Nr 10 (3053) · październik 2026 **cena 12 zł** (w tym VAT 5 %)

WWW.SZTAFETA.PL

SZTAFETA

MIESIĘCZNIK LOKALNY · STALOWA WOLA · NISKO

PYSZNICA • RADOMYŚL N. SANEM • ZALESZANY • ZAKLIKÓW • BOJANÓW • RUDNIK N. SANEM • ULANÓW • JAROCIN • HARASIUKI • KRZESZÓW • JEŻOWE

Śląsk złożył hołd synowi Zaleszan

Uczczono pamięć Zbigniewa Wilka, górnika zamordowanego podczas pacyfikacji kopalni „Wujek”



Rok pod rządami systemu kaucyjnego

Co działa, a co wciąż budzi wątpliwości

Gdy zawyły syreny

Wrześniowy alarm pokazał, jak ważna jest wiedza o tym, co robić w sytuacji realnego zagrożenia

ISSN 1232-3020 INDEX 376140

3 **Słowo wstępne**
- Śladami pamięci, w rytmie jesieni i wielkiego stylu

4 **Felietony**
- Rafał WEBER
- Mariusz POTASZ
- Marek GRUCHOTA
- ks. Grzegorz SŁODKOWSKI

6 **Temat numeru**
- Śląsk złożył hołd synowi Zaleszan
- Graby górniczej pamięci

11 **Samorząd**
- Witajcie w mieście Gorzyce!

13 **Biznes**
- SK nexilis Poland, wręczył stypendia utalentowanym uczniom z regionu
- Hotel Ferro Business & SPA. Nowe miejsce na mapie Stalowej Woli
- Rok pod rządami systemu. Jak sprawdzają się kaucje

20 **Porady prawne**
- Sztuczna inteligencja w biznesie: jak korzystać z niej legalnie

21 **Bezpieczeństwo**
- To się działo naprawdę

23 **Militaria**
- Niedźwiedź na Salonie

26 **Przestrzeń miejska**
- Co w trawie piszczy?
- Mój dom, moja twierdza...

29 **Turystyka**
- Spacer najstarszą ulicą Stalowej Woli

32 **Czas wolny**
- Na grzyby!

34 **Zdrowie**
- Kleszcze są bliżej, niż nam się wydaje

37 **Moda i uroda**
- Metamorfozy. Druga odsłona wielkiej elegancji

38 **Architekci Stalowej Woli**
- Hanna Szwemin-Pater – autorka pierwszego Ogólnego Planu Zagospodarowania Przestrzennego Stalowej Woli

42 **STALOVE Festival 2026**

48 **Kultura**
- Pamięć utrwalona w drewnie. O wciąż żywej tradycji Lasowiaków
- W Muzeum Regionalnym w Stalowej Woli odbyła się konferencja naukowa poświęcona rodom ziemiańskim
- Marcel Moss na Nocy Bibliotek w MBP
- Spotkanie z Elizą Piotrowską

53 **Dawne zwyczaje**
- „Lepszy rydz niż nic" – lasowiackie grzybozbieranie

54 **Sport**
- Pickleball – sport, który miał zająć dzieci, a podbił świat
- Chcę wygrywać. A najlepiej jeszcze na tym zarabiać
- Dywizję A wygrał Selvera Sokół, w Dywizji B triumfowała Stal
- Sportowy kalejdoskop

62 **Ziołolecznictwo**
- Nie tylko chwast – niezwykłe właściwości łopianu

63 **Podróże**
- Hola, czyli hiszpański w pigułce

64 **Rozrywka i ogłoszenia**
- Krzyżówka, kino, horoskop, fraszki

e-mail: redakcja@sztafeta.pl
37-450 Stalowa Wola
Al. Jana Pawła II 25 A/1010
www.sztafeta.pl

WYDAWCA:
Wydawnictwo SZTAFETA Sp. z o.o.

PREZES ZARZĄDU – DYREKTOR:
Marzena Kościółek

SEKRETARIAT tel. 15 810 94 00;
sekretariat@sztafeta.pl

REKLAMA I OGŁOSZENIA: tel. 15 810 94 00
Anna Dryka, tel. 513 013 198, adryka@sztafeta.pl;
reklama@sztafeta.pl

REDAKTOR NACZELNA miesięcznika „Sztafeta" oraz portalu www.sztafeta.pl:
Karolina Kusińska, tel. 509 513 016, kkusinska@sztafeta.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY – 15 810 94 00
Mariusz Biel (sport) tel. 509 387 011; mbiel@sztafeta.pl; Stanisław Chudy, tel. 509 387 013

WSPÓŁPRACOWNICY: Dionizy Garbacz, Jerzy Mielniczuk

SKŁAD i ŁAMANIE: Anna Jakobsche-Wiącek

Korekta: Stanisław Chudy

Druk: Drukarnia Standruk, ul. Rapackiego 25, 20-150 Lublin

75 lat SZTAFETY 1951/2026

Okładka: KAVA design – Jacek Kawa

eprasa.pl 3dad9372dc

Śladami pamięci, w rytmie jesieni i wielkiego stylu



Marzena KOŚCIÓŁEK
Prezes Wydawnictwa Sztafeta

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy,

Grzyby rosną u nas w tym roku z taką bezczelną wręcz dynamiką, z jaką na stacjach benzynowych szybują ceny paliw. I choć widok kolejnych podwyżek przy dystrybutorze spędza kierowcom sen z powiek, to na leśnych ścieżkach wokół Stalowej Woli natura serwuje nam absolutnie darmowy, pachnący igliwiem festiwal. Z borowikiem w koszyku wygrywamy każdy wyścig z drożyzną, a pachnący podgrzybek nie potrzebuje tarczy antyinflacyjnej, by wywołać szczery uśmiech na naszych twarzach. Może właśnie dlatego Stalowowolanie ruszyli do lasu tak tłumnie, że w niejednym poszyciu łatwiej dziś spotkać sąsiada niż na klatce schodowej.

Są jednak w tym numerze karty, przy których trzeba przystanąć bez pośpiechu – bo pamięć, w przeciwieństwie do grzybów, nie ma sezonu i nigdy nie wolno pozwolić jej przeminąć.

W Zaleszanach, przy tamtejszym GOK-u, odsłonięto obelisk poświęcony górnikom kopalni „Wujek", a jeden z dziewięciu posadzonych wokół niego grabów szumi nam wyjątkowo blisko serca – symbolizuje Zbigniewa Wilka, chłopaka z Dzierdziówki, który zginął w „Wujku", od strzałów plutonu specjalnego ZOMO, w mrocznym grudniu 1981 roku. Czterdzieści pięć lat później Śląsk przyjechał do Zaleszan – ze śpiewem, kwiatami i wzruszeniem – by pokłonić się swojemu synowi urodzonemu na Podkarpaciu. Jak wyglądał ten poruszający wieczór w Gminnym Ośrodku Kultury? O tym opowiadamy w numerze, bo taka pamięć zasługuje na więcej niż jedno zdanie.

Z równą powagą, choć zupełnie inną tonacją, przyglądamy się temu, co wydarzyło się 17 września br., gdy nad naszym regionem realnie zawisło zagrożenie. Syreny alarmowe, esemesy od Rządowego Centrum Bezpieczeństwa, uzbrojony rosyjski dron zmierzający w stronę Dorohuska – to nie były ćwiczenia. „To się działo naprawdę" to reportaż, który stawia niewygodne pytanie: czy jesteśmy gotowi, gdy alarm przestaje być teorią? Sprawdzamy, jak zareagowały stalowowolskie szkoły, zakłady pracy i mieszkańcy, i podpowiadamy, co powinno znaleźć się w plecaku ewakuacyjnym, zanim będzie to potrzebne naprawdę.

A skoro o rachunkach mowa – bilansujemy też pierwszy rok funkcjonowania systemu kaucyjnego. Butelkomat, ta metalowa wyrocznia naszych czasów, obchodzi urodziny, a my sprawdzamy, czy rzeczywiście „naoliwił się", jak zapewniają sprzedawcy, czy raczej wciąż zacina się w najmniej odpowiednim momencie, jak twierdzą klienci. Piszemy o rekordzistach, którzy na zwrocie butelek zarobili tysiące złotych, i o tym, kto tak naprawdę na kaucji zarabia. Odpowiedź, jak to w „Sztafecie" bywa, jest bardziej złożona niż medialne hasła.

Dla tych z Państwa, którzy wolą metamorfozę siebie niż metamorfozę odpadów, mamy dobrą wiadomość: rusza druga, bezpłatna edycja autorskiego projektu „Metamorfozy" – w tej odsłonie utrzymanej w rytmie eleganckiego art déco. Kupon zgłoszeniowy czeka już w tym numerze. Bo odwaga, by spojrzeć w lustro inaczej, też jest swego rodzaju grzybobraniem – szuka się jej w sobie równie cierpliwie, jak borowika w wilgotnym mchu.

Drodzy Przedsiębiorcy, Partnerzy „Sztafety" – w czasach, gdy portfele mieszkańców kurczą się szybciej niż letni deszcz wsiąka w piaszczystą glebę, Wasza obecność na naszych łamach jest dla regionu prawdziwym oparciem. Reklama w „Sztafecie" to nie koszt – to inwestycja w zaufanie tysięcy Czytelników, którzy wiedzą, kto naprawdę stoi po ich stronie.

Niech ten październikowy numer będzie dla Państwa ciepłym, pełnym refleksji i inspiracji towarzyszem. Bo jak wiadomo – w lesie i w życiu szukajmy tego, co wartościowe, zdrowe i prawdziwe.

Z jesienną wnikliwością i szacunkiem dla pamięci,



eprasa.pl 3dad9372dc

Rafał WEBER
poseł na Sejm RP



Rachunek przychodzi później

W połowie września agencja ratingowa Moody's obniżyła Polsce ocenę wiarygodności finansowej. Ostatni ruch tej agencji był w 2002 roku, i to pierwsze od tamtego czasu obniżenie ratingu.

Decyzja ta oznacza wysyłanie rynkom ekonomicznym sygnału: pożyczanie temu państwu może być bardziej ryzykowne. A większe ryzyko może oznaczać wyższy koszt pożyczania pieniędzy.

Agencja prognozuje, że deficyt sektora finansów publicznych pozostanie w okolicach 7 proc. PKB zarówno w 2026, jak i 2027 roku. Dług ma natomiast wzrosnąć z 60 proc. PKB w 2025 roku do prawie 70 proc. w 2027. To oznacza, że państwo wydaje coraz więcej, coraz więcej pożycza i coraz więcej płaci za obsługę długu.

I tu zaczyna się odpowiedzialność polityczna. Rząd może tłumaczyć wysokie wydatki bezpieczeństwem czy zobowiązaniami społecznymi. Każdy z tych argumentów można zrozumieć. Tyle że rachunek za państwo nie znika tylko dlatego, że wydatki mają dobre uzasadnienie.

Moody's zwraca uwagę na coś jeszcze bardziej niewygodnego: rząd nie wykorzystuje dobrej koniunktury do obniżenia deficytu publicznego. Słyszymy, że Polska się rozwija, że PKB rośnie, zarobki rosną... Skoro tak, to dlaczego nie odbija się to w odczuciu społecznym, ale też w prognozach ekonomicznych? Stabilne czasy wykorzystuje się na wzmacnianie sytuacji finansowej, a nie na pogłębianie dziury budżetowej.

To powinno być dla rządu poważne ostrzeżenie. Rating nie spada od jednej ustawy ani jednego wydatku. Jest oceną całego kierunku polityki finansowej państwa. To właśnie obecny rząd odpowiada dziś za to, czy trend zostanie odwrócony.

Bardzo niepokoi spadek ratingu z „A2" na „A3". A jeszcze bardziej niepokoi brak planu obecnego rządu, jak zatrzymać wzrost zadłużenia. Bo rating jest oceną. Prawdziwy rachunek przychodzi później. ■

Mariusz POTASZ
dyrektor I LO im. KEN
w Stalowej Woli



Nie tylko uczeń się uczy

Za nami pierwszy miesiąc zmian w polskich szkołach. Nową podstawą programową objęto edukację przedszkolną oraz klasy I i IV szkół podstawowych – kolejne roczniki, w tym szkoły ponadpodstawowe, dołączą w następnych latach.

Co przyniosła ta reforma? Jedną z nowości jest tydzień projektowy w szkołach podstawowych. Wymaga on od nauczycieli umiejętności, których rzadko uczono na studiach: zarządzania grupą pracującą metodą projektu oraz oceniania samej współpracy, a nie tylko wiedzy encyklopedycznej. Podobny duch przyświeca zmianom w dawnej „technice", która ustąpiła miejsca zajęciom praktyczno-technicznym. Uczniowie spędzają dziś ogrom czasu przed ekranami, a coraz mniej przy pracy manualnej. Nowy przedmiot ma to zmienić – rozwijać sprawność fizyczną, umiejętności techniczne i kompetencje przydatne po prostu w codziennym życiu. Zmienia się też podejście do nauk przyrodniczych. Od IV do VI klasy biologia, geografia, fizyka i chemia przestają być osobnymi światami – uczniowie poznają je w sposób zintegrowany. Tradycyjne podziały, którym dotąd hołdowała nasza edukacja, powrócą dopiero od klasy siódmej.

Osobny rozdział to obowiązkowa edukacja zdrowotna – temat, który wywołał więcej sporów politycznych i ideologicznych niż merytorycznych, co w konsekwencji doprowadziło do uczynienia treści o seksualności człowieka nieobowiązkowymi. W nowych wytycznych mocno wybrzmiewa również higiena cyfrowa, symbolizowana przez rewolucyjny zakaz używania smartfonów przez uczniów podstawówek. Wszystkie te zmiany redefiniują rolę nauczyciela. Pedagog ma być projektantem doświadczeń i moderatorem dyskusji – kimś, kto uczy weryfikować informacje, odróżniać prawdę od manipulacji oraz rozwija kompetencje miękkie: empatię, pracę w zespole czy odporność na stres. Zawód, który jeszcze niedawno kojarzył się głównie z kredą i tablicą, wymaga dziś zupełnie innego zestawu narzędzi i nieporównywalnie większej kreatywności. ■

eprasa.pl 3dad9372dc

Marek GRUCHOTA
dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli



Każde pokolenie ma swój czas

Stalove Fetival 2026, a zwłaszcza jego pierwszy, hiphopowy dzień, został entuzjastycznie przyjęty przez młodzież, zgromadzoną wyjątkowo licznie przed sceną. Ale wzbudził też krytykę za styl odstający od standardów przyjętych dla wydarzeń kulturalnych. „Każde pokolenie ma swój czas" – pisze internauta pod artykułem o koncertach na Błoniach nad Sanem. I ma rację.

Zrywanie z tradycją jest udokumentowanym wzorcem w socjologii muzyki. Otóż reakcja młodych na wydarzenia dziejące się wokół jest inna niż starszych pokoleń. Muzyka jest narzędziem najłatwiej dostępnym dla zamanifestowania swoich poglądów. Nie wymaga kapitału ekonomicznego, gdyż wystarczą: głos, instrumenty i talent do wyrażania swoich myśli. Zgorszenie i protesty wywoływało pojawienie się: tanga, jazzu, rock&rolla, rocka kilkukrotnie (metal, punk, grunge), disco (rave/techno), hip hopu, disco polo. Każdy z tych gatunków wiązał się z nowym stylem tańca, ubioru, zachowania, co łamało obowiązujące normy obyczajowe.

Bunt młodych związany jest z technologią. Pojawiające się wynalazki: radio, magnetofon, płyta gramofonowa/CD, telewizja, internet, elektryczna gitara, komputer, demokratyzowały dostęp do muzyki, ułatwiały jej dystrybucję. Historyczne gatunki muzyki już nie gorszą, a z czasem stały się tradycją, przeciwko której buntują się nowe pokolenia. Każdy z trzech muzycznych dni na Błoniach był przypisany do konkretnej tradycji. O ile wykonawcy drugiego i trzeciego oraz ich muzyka mogły być powszechnie znane, to line up pierwszego dnia dla większości był totalnie no name. Tymczasem młodzieżowa publiczność podczas hip hopowego koncertu czuła się jak przysłowiowa ryba w wodzie.

Na pewno już ktoś gdzieś tworzy alternatywę dla Young Leosi czy Gibbsa, gwiazd pierwszego dnia Stalove Festival 2026. Usłyszenie głosu młodego pokolenia było misją działalności Katarzyny Stoparczyk. Rozmawiała z młodzieżą rok temu na Błoniach nad Sanem. ■

ks. Grzegorz SŁODKOWSKI
Rzecznik Diecezji Sandomierskiej



Polska – kraj misyjny?

Kiedy słyszę słowo „misje", przed oczami pojawiają się obrazy z dalekich krajów. Afrykańska wioska, misjonarz odprawiający Mszę pod prowizorycznym dachem, dzieci czekające na szkołę czy studnię. Przez lata przyzwyczailiśmy się myśleć, że misje są gdzieś daleko. Tysiące kilometrów od naszego domu. A jeśli dzisiaj największa misja zaczyna się tuż za jego drzwiami?

Październik jest w Kościele miesiącem misyjnym. Modlimy się za misjonarzy, wspieramy ich pracę, słuchamy świadectw. I bardzo dobrze. Tylko że w ostatnich latach coraz częściej myślę, że również Polska staje się ziemią misyjną. Nie trzeba wyjeżdżać na inny kontynent, żeby spotkać człowieka, który nie zna Chrystusa albo zna Go jedynie z nazwy. Może mieszkać piętro wyżej. Siedzieć przy biurku obok. Chodzić z naszym dzieckiem do jednej klasy. A czasem mieszka nawet pod naszym dachem.

Łatwo narzekać, że młodzi odchodzą od Kościoła, że coraz mniej ludzi się modli, że świat zapomina o Bogu. Trudniej zapytać: co ja zrobiłem, żeby ktoś dzięki mnie zapragnął Go poznać? I nie chodzi o chodzenie po ulicach z Ewangelią w ręku ani o pouczanie wszystkich dookoła. Najskuteczniejsza misja często nie potrzebuje wielu słów. Zaczyna się od uczciwości w pracy. Od przebaczenia. Od niedzielnej Mszy, która nie jest przykrym obowiązkiem. Od rodziców, których dzieci widzą nie tylko mówiących o Bogu, ale naprawdę żyjących tym, w co wierzą.

Bo można mieć krzyż na ścianie i religijne zdjęcie w internecie, a jednocześnie skutecznie odstraszać innych od chrześcijaństwa swoim zachowaniem.

To chyba najtrudniejsza część misji. Zanim zaczniemy głosić Chrystusa innym, trzeba pozwolić, żeby było Go widać w nas. Nie każdy pojedzie na misje do Afryki. Ale każdy z nas codziennie spotyka ludzi, dla których może być pierwszą – a czasem jedyną – Ewangelią, jaką przeczytają.

Dlatego misje wcale nie zaczynają się na lotnisku. Zaczynają się wtedy, gdy rano otwieramy drzwi własnego domu i wychodzimy do ludzi. ■

eprasa.pl 3dad9372dc

Pamięć spłacana w czarnym złocie

Śląsk złożył hołd synowi Zaleszan

Marzena KOŚCIÓŁEK

W piątek, 18 września, w Gminnym Ośrodku Kultury w Zaleszanach nowa sala widowiskowa wypełniła się po brzegi. Mieszkańcy przyszli uczcić pamięć swojego rodaka – Zbigniewa Wilka, górnika zamordowanego podczas pacyfikacji kopalni „Wujek".



Na zdjęciu Magdalena Pelc, siostra zamordowanego Zbigniewa Wilka oraz wójt Zaleszan Paweł Gardy

Chłopak z Dzierdziówki

Zbigniew Wilk pochodził z Dzierdziówki, w gminie Zaleszany. Jak wielu młodych z tych stron, wyjechał na Śląsk za pracą i nauką. Ukończył szkołę górniczą w Katowicach, grał w piłkę w kopalnianym klubie Rozwój Katowice, założył rodzinę i wychowywał dwójkę dzieci. Tę futbolową pasję przypomniał sobotni turniej o Puchar Zbigniewa Wilka, który rozpoczął się nazajutrz po koncercie.

Miał trzydzieści lat, gdy 13 grudnia 1981 roku w Polsce ogłoszono stan wojenny. Kiedy górnicy „Wujka" dowiedzieli się o aresztowaniu przewodniczącego zakładowej „Solidarności" Jana Ludwiczaka, stanęli do strajku. Żądali wolności dla internowanych i ludzkiego traktowania. Wśród nich był Zbigniew Wilk.

16 grudnia na teren kopalni wjechały czołgi. Milicja i ZOMO otworzyły ogień do bezbronnych ludzi. Zginęło dziewięciu górników. Zbigniew Wilk zginął na miejscu, trafiony strzałami.

Nowa sala, wielki koncert

Głównym punktem piątkowych obchodów był występ Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk" im. Stanisława Hadyny – zarazem koncertowe otwarcie nowej sali GOK-u. Przyjazd do Zaleszan ambasadora polskiej kultury, który od dekad występuje na najważniejszych scenach świata, był możliwy dzięki staraniom Magdaleny Pelc, siostry zamordowanego górnika, oraz wsparciu wicemarszałek województwa śląskiego Joanny Bojczuk.

Ponad stuosobowy skład artystów w barwnych strojach przyniósł do Zaleszan śląską tradycję i pieśni. Chłopak z tej ziemi wyjechał kiedyś na Śląsk i tam zginął. Teraz to Śląsk przyjechał do niego.

Występ zwieńczyły długie owacje na stojąco, a po nich podziękowania i pamiątkowe zdjęcia.

Gest, który uciszył salę

Ważnym momentem wieczoru było przekazanie pamiątek. Robert Ciupa, dyrektor Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach, wręczył wójtowi Pawłowi Gardzie statuetkę Pomnika-Krzyża spod kopalni „Wujek", wykonaną z węgla kamiennego z tej kopalni.

Obok niego stanęła Magdalena Pelc, przynosząc ze sobą statuetkę

eprasa.pl 3dad9372dc



Fot. Dorota i Paweł Stec

górnika z bryłą węgla w piersi – wyróżnienie, które otrzymała wcześniej za pielęgnowanie pamięci o bracie. Właśnie w tym momencie przekazała ją symbolicznie wójtowi oraz dyrektorowi GOK-u.

Dziewięć twarzy z cichego patio

Każdy, kto wchodził na koncert, przechodził obok patio ośrodka kultury. W zieleni, pośród cichego światła lampionów, na sztalugach ustawiono czarno-białe portrety wszystkich dziewięciu górników zamordowanych na „Wujku". Dziewięć spojrzeń. Dziewięć życiorysów przerwanych nagle w pół szychty. Ludzie zwalniali tu krok, przystawali, ktoś dotykał ramy zdjęcia.



eprasa.pl 3dad9372dc



Fot. Dorota i Paweł Stec

Po koncercie wracali w to miejsce – jedni w milczącej zadumie, inni złożyć w duchu swój własny, cichy hołd.

Wójt Paweł Gardy wraz z Piotrem Szparą, dyrektorem GOK-u udowodnili, jak z godnością i klasą spłaca się długi pamięci. Bo bryła czarnego węgla przywieziona z kopalni „Wujek” i śpiew Zespołu „Śląsk” powiedziały tego wieczoru jedno: Zbigniew Wilk wyjechał stąd na Śląsk za pracą i już nie wrócił, ale po czterdziestu pięciu latach to Śląsk przyjechał do Zaleszan, by pokłonić się jego pamięci. I dopóki ta gmina potrafi tak wypełnić salę dla swojego górnika, dopóty jego imię pozostaje żywe. ■



Fot. Justyna Klag-Żygułа

eprasa.pl 3dad9372dc

Graby górniczej pamięci

W Zaleszanach został odsłonięty obelisk poświęcony górnikom z kopalni „Wujek” w Katowicach zamordowanych na początku stanu wojennego w 1981 r. Wokół kamienia posadzono dziewięć grabów, bo podczas pacyfikacji kopalni zginęło 9. górników. Jednym był pochodzący z Dzierdziówki Zbigniew Wilk.



Jerzy
MIELNICZUK
dziennikarz



Fot. Jerzy Mielniczuk (3)

eprasa.pl 3dad9372dc

16 grudnia wypadnie 45. rocznica pacyfikacji, która wstrząsnęła nie tylko Polską. Broniąca systemu komunistyczna władza wysłała na górników broniących swego przewodniczącego ponad 1,7 tys. milicjantów, czołgi i kilka setek żołnierzy. Padły strzały, padli zabici, a wśród nich 30-letni Zbigniew Wilk, który dopiero co osiedlił się na Śląsku, ożenił i cieszył się dwójką małych dzieci.

Przez pamięć o zabitym Zbyszku, w zaleszańskiej gminie kultywowana jest pamięć o wszystkich zamordowanych w kopalni „Wujek". Na cmentarzu parafialnym jest Pomnik „Dziewięciu z Wujka", pod którym najpierw delegacje z całej Polski złożyły kwiaty.

– I niech pamięć o ich ofierze trwa zawsze i niech już nigdy brat nie strzela do brata – mówił pod obeliskiem Paweł Gardy, wójt Zaleszan.



Na zdjęciu Paweł Gardy, wójt gminy Zaleszany

Drzewa pamięci i kamień, który otaczają, to nowa inicjatywa świadków historii. Zostały zasadzone na skwerze niedaleko nowego Gminnego Ośrodka Kultury. W południe, w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Stalowej Woli odsłonięta została wystawa poświęcona masakrze w Katowicach z grudnia 1981 r. Uroczystości rocznicowe w Zaleszanach zostały przyspieszone, gdyż w tym roku przypada okrągła rocznica pacyfikacji i większość pojedzie do Katowic. ■



eprasa.pl 3dad9372dc

Poszło szybko i skutecznie

Witajcie w mieście Gorzyce!

Stanisław CHUDY

Od 1 stycznia 2027 r. miejscowość Gorzyce w powiecie tarnobrzeskim, całkiem blisko Stalowej Woli, otrzyma status miasta. Formalne starania w tej sprawie władze gminy podjęły z końcem 2025 r. – Zmiana statusu na miejski, to nie tylko prestiż, ale przede wszystkim impuls do dynamicznego rozwoju infrastruktury, edukacji i lokalnej przedsiębiorczości. Przed nami nowy, ekscytujący rozdział w historii Gorzyc – napisał zaraz po stosownym rozporządzeniu Rady Ministrów, wójt gminy i przyszły burmistrz, Leszek Surdy.

Ale w sieci można znaleźć znacznie mniej entuzjastyczne opinie.

„Parę bloków Lidl i biedronka no i obóz pracy tenneco. To są powody aby z wsi zrobić miasto? Nie sądze" (pisownia oryginalna) – tak brzmi jeden z komentarzy.

„Obóz pracy tenneco" to oczywiście aluzja do gorzyckich zakładów Federal Mogul, amerykańskiego giganta z branży motoryzacyjnej, produkującego głównie tłoki do samochodów, wchodzącego w skład grupy Tenneco.

W internecie ów „obóz" to potoczne, krytyczne określenie ciężkich warunków pracy, presji i stresu, panujących – zdaniem autorów takich wpisów – w niektórych zakładach tej grupy.



Fot. UW w Rzeszowie

30 marca 2026 r. Przedstawiciele władz gminy Gorzyce składają wniosek o nadanie praw miejskich na ręce wojewody podkarpackiej Teresy Kubas-Hul

Argumenty za i pewne wątpliwości

Pierwsza formalna decyzja zapadła 30 grudnia 2025 r. Rada Gminy podjęła wtedy uchwałę, przy dwóch głosach wstrzymujących się i jednym sprzeciwu, w sprawie przeprowadzenia konsultacji społecznych dotyczących złożenia wniosku o nadanie miejscowości Gorzyce praw miejskich.

Jak podkreślali zwolennicy tego projektu, uzyskanie takich praw otworzyłoby nowe możliwości rozwojowe. Chodzi przede wszystkim o łatwiejsze inwestowanie na terenach, które dotąd były blokowane, m.in. ze względu na brak zgody na odrolnienie gruntów.

– Status miasta daje nam większe możliwości rozszerzania granic i rozwoju terenów inwestycyjnych. Otwiera też dostęp do środków finansowych dedykowanych wyłącznie miastom, przy jednoczesnym zachowaniu możliwości korzystania z programów dla obszarów wiejskich – mówił wtedy wójt Leszek Surdy.

Uspokajał również, że zmiana statusu Gorzyc nie odbije się negatywnie na mieszkańcach w kwestii podatków, lokalnych opłat czy sytuacji rolników. A właśnie obawa przed wzrostem podatków, opłat i kosztów administracyjnych, to najczęstsze argumenty przeciwników praw miejskich, podobnie jak brak realnych korzyści dla mieszkańców. W Gorzycach jedną z kwestii podnoszonych przez przeciwników tego projektu był także dodatek wiejski dla nauczycieli.

– Dodatek ten w Gorzycach i tak musiałby zostać zniesiony, ponieważ przekraczamy próg pięciu tysięcy mieszkańców, ale planujemy zrekompensować to dodatkami motywacyjnymi, tak aby nauczyciele nie stracili finansowo – mówił wójt Surdy.

Jak sie dowiadujemy, dodatek ten, dla dwóch szkół i jednego przedszkola działających na terenie przyszłego miasta, wejdzie w życie od 2027 r.

eprasa.pl 3dad9372dc



Fot. UG w Gorzycach

Tak, z lotu ptaka, wygląda nowe (od 1 stycznia 2027 r.) miasto Gorzyce

Symboliczna frekwencja

Konsultacje społeczne (w formie ankiet skierowanych do mieszkańców gminy Gorzyce) w sprawie praw miejskich trwały w dniach 6-20 lutego 2026 r. (6 lutego odbyło się też w tej sprawie spotkanie mieszkańców z władzami gminy w Środowiskowym Domu Kultury w Gorzycach).

Uprawnionych do udziału w konsultacjach było 10260 mieszkańców gminy Gorzyce, w tym 4995 osób w miejscowości Gorzyce (teren osiedla Gorzyce – 3268 osób, teren sołectwa Gorzyce – 1727 osób). W całej gminie oddano tylko 181 ważnych/uwzględnionych ankiet, co stanowiło 1,76 proc. uprawnionych. 147 osób było za nadaniem Gorzycom praw miejskich, 31 osób było przeciw, 1 głos był wstrzymujący się, a 2 nieważne.

Bardzo szybka procedura

26 marca br. Rada Gminy Gorzyce (przy jednym głosie wstrzymującym się) podjęła uchwałę o wystąpienie z wnioskiem w sprawie nadania praw miejskich. 30 marca br. trafił on do wojewody podkarpackiej, skąd, po pozytywnym zaopiniowaniu, do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. A 29 lipca br. Rada Ministrów przyjęła rozporządzenie, które prawa miejskie nadało 12 miejscowościom, w tym Gorzycom.

Na Podkarpaciu miastami od 1 stycznia 2027 r. zostaną także Czudec w powiecie strzyżowskim, Wielopole Skrzyńskie w powiecie ropczycko-sędziszowskim oraz Żołynia w powiecie łańcuckim.

Podziękowania od przyszłego burmistrza

– Droga do tego sukcesu wymagała ogromu pracy, formalności oraz merytorycznego przygotowania. Dlatego z całego serca pragnę złożyć ogromne podziękowania wszystkim, którzy zaangażowali się w ten proces i uwierzyli w ten cel – napisał w mediach społecznościowych wójt Leszek Surdy, kierując te słowa do mieszkańców i radnych gminy, pracowników Urzędu Gminy i podległych mu jednostek, wojewody podkarpackiej i przedstawicieli administracji rządowej.

Wójt podkreślił także, że na ten sukces pracowały kolejne pokolenia mieszkańców, lokalne instytucje, przedsiębiorcy oraz zakłady przemysłowe działające w Gorzycach.

Zacznie się od wymiany tablic i pieczątek

Miasto Gorzyce obejmować będzie obszar obecnego obrębu ewidencyjnego (osiedle i sołectwo) o powierzchni ponad 968 hektarów, na którym mieszka ponad 6 tysięcy osób.

Centralna część obecnego osiedla i sołectwa Gorzyce to obszar inwestycyjny Tarnobrzeskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Euro-Park Wisłosan. W zakładach i działających tu firmach zatrudnienie sięga ponad 3,5 tys. osób.

– Nadanie praw miejskich nie pociąga za sobą dla mieszkańców konieczności na przykład wymiany dowodu osobistego czy prawa jazdy. Najbardziej widocznym elementem miejskości Gorzyc będzie natomiast na początek wymiana tablic na Urzędzie Gminy, szkołach i innych jednostkach organizacyjnych. Zrobimy to zaraz po północy, 1 stycznia 2027 roku – powiedział „Sztafecie” wójt Leszek Surdy.

Zmienione będą też wszystkie urzędowe pieczątki, na których Gorzyce widnieją jako gmina. Na przykład jako organ lokalnego samorządu pojawi się na nich Rada Miasta i Gminy. ■

eprasa.pl 3dad9372dc

SK nexilis Poland wręczył stypendia utalentowanym uczniom z regionu

SK nexilis Poland zorganizował uroczystość wręczenia stypendiów, których celem jest wspieranie rozwoju młodych talentów z regionu oraz budowanie trwałych relacji z lokalną społecznością.



Uroczystość odbyła się 17 września w auli Politechniki Rzeszowskiej w Stalowej Woli. W wydarzeniu wzięli udział zaproszeni goście, stypendyści oraz ich rodziny – łącznie około 120 osób. Stypendia otrzymało 51 uczniów z pięciu szkół ponadpodstawowych ze Stalowej Woli i Niska.

Program stypendialny powstał z myślą o wspieraniu młodych ludzi, którzy w przyszłości mogą odegrać ważną rolę w rozwoju regionu, a także o wzmacnianiu współpracy SK nexilis Poland z lokalnymi szkołami i społecznością. Każda ze szkół wyłoniła stypendystów na podstawie własnych, przejrzystych kryteriów i procedur.

Podczas uroczystości Donghwan Shin, Prezes Zarządu SK nexilis Poland, pogratulował uczniom osiągnięć oraz podziękował nauczycielom i rodzicom za zaangażowanie i wsparcie w rozwoju młodzieży.

– Tegoroczny program stypendialny to pierwszy krok SK nexilis Poland w kierunku wspierania lokalnej społeczności, inwestowania w młode talenty oraz realizowania naszej odpowiedzialności społecznej jako przedsiębiorstwa. Mam nadzieję, że otrzymane stypendium pomoże uczniom w realizacji ich marzeń i celów oraz będzie dla nich dodatkową motywacją do dalszego rozwoju – powiedział Donghwan Shin.

W wydarzeniu uczestniczył również Tomasz Miśko, wiceprezydent Stalowej Woli, który podkreślił znaczenie współpracy pomiędzy SK nexilis Poland a lokalną społecznością, trwającej od 2022 roku. Podziękował również za zaangażowanie firmy w rozwój regionu i działania na rzecz lokalnej społeczności.

Podziękowania przekazał także Jacek Bożek, dyrektor ZS nr 2, jednej ze szkół uczestniczących w programie. Podkreślił zaangażowanie uczniów oraz ich ambicje związane z przyszłością, dziękując SK nexilis Poland za wsparcie i możliwość udziału w programie stypendialnym.

Po wystąpieniach zaproszonych gości wręczono certyfikaty stypendialne 51 uczniom z pięciu szkół. Uczniowie podkreślali, że stypendium jest dla nich nie tylko wyrazem uznania za dotychczasową pracę i osiągnięcia, ale także ważną motywacją i wsparciem w planowaniu przyszłości. Niektórzy wyrazili również nadzieję, że zdobyta wiedza i doświadczenie pozwolą im w przyszłości przyczynić się do rozwoju lokalnej społeczności.

– Możliwość spotkania z młodymi ludźmi, którzy będą w przyszłości kształtować rozwój naszego regionu, oraz poznania ich ambicji i planów, była dla nas niezwykle wartościowym doświadczeniem. Chcemy nadal współpracować z lokalną społecznością i placówkami edukacyjnymi, wspierać rozwój młodych talentów i wspólnie budować przyszłość regionuww – powiedział przedstawiciel SK nexilis Poland. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl 3dad9372dc

Hotel Ferro Business & SPA. Nowe miejsce na mapie Stalowej Woli

Na początku grudnia przy ulicy Eugeniusza Kwiatkowskiego 1 ma rozpocząć działalność Hotel Ferro Business & SPA. Powstający kompleks połączy hotel, restaurację FUCINA, Bistro Bar, Afrodyta SPA, klub muzyczny Sztaba oraz zaplecze konferencyjne.

Nie będzie to jednak przestrzeń przeznaczona wyłącznie dla przyjezdnych. Ferro chce stać się częścią Stalowej Woli – miejscem bliskim mieszkańcom, otwartym na lokalne inicjatywy, spotkania i wydarzenia.

Z szacunkiem dla historii i uznaniem architektury miasta

Hotel powstaje w dawnych budynkach biurowych Huty Stalowa Wola, w sąsiedztwie jej historycznej bramy. To miejsce mocno związane z przemysłową przeszłością miasta, dlatego szczególnie cieszy podejście inwestorów, którzy nie próbują odciąć się od otoczenia ani stworzyć obiektu zupełnie obcego lokalnej architekturze.

Zarówno bryła budynku, jak i jego wnętrza mają nawiązywać do przedwojennego modernizmu oraz stylu art déco, tak charakterystycznych dla Stalowej Woli. Także hotelowe pokoje inspirowane będą estetyką tego okresu i motywami natury, a w ich wystroju mają pojawić się nawiązania do twórczości Tamary Łempickiej – jednej z najbardziej rozpoznawalnych artystek epoki art déco.

To coś więcej niż wybór modnego stylu. Ferro świadomie czerpie z historii i architektonicznego charakteru miasta. Zamiast się wyróżniać za wszelką cenę, chce wpasować się w otoczenie i dopisać do niego kolejny, współczesny rozdział. To podejście warte zauważenia, bo pokazuje, że nowoczesna inwestycja może powstawać z szacunkiem dla miejsca i jego tożsamości.

Dla przyjezdnych i mieszkańców

Hotel będzie dysponował 74 pokojami przygotowanymi dla 160 gości, w tym pokojami dostosowanymi do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Powstaną także dwie sale konferencyjne, przeznaczone dla 160 i 40 osób, w których będzie można organizować konferencje, szkolenia, warsztaty oraz spotkania biznesowe.

Najważniejsza jest jednak idea stojąca za całym przedsięwzięciem. Jak podkreśla Piotr Ledworuch, dyrektor zarządzający Hotelu Ferro Business & SPA, kompleks nie ma być zamkniętym światem funkcjonującym wyłącznie na potrzeby hotelowych gości. Ma żyć razem z miastem i być miejscem, do którego mieszkańcy będą mogli przyjść na lunch, rodzinny obiad, kolację, kawę, masaż, koncert albo spotkanie z przyjaciółmi.

Ferro nie chce również stawiać się w opozycji do działających już w Stalowej Woli hoteli, restauracji i lokali. Zamierza uzupełnić istniejącą ofertę, współpracować z lokalnym środowiskiem i przedsiębiorcami oraz tworzyć nowe wydarzenia skierowane do mieszkańców.

Eleganckie wnętrza i wysoki standard nie mają przy tym oznaczać oferty dostępnej jedynie dla nielicznych. Zarządzający zapowiadają, że ceny w restauracji i Bistro Barze będą przystępne oraz dostosowane również do codziennych wizyt mieszkańców. Elegancja ma tutaj zapraszać, a nie onieśmielać. Do Ferro będzie można wybrać się z okazji ważnej uroczystości, ale równie dobrze wpaść na zwykły lunch lub kawę.

Kuchnia z mocnym nazwiskiem

Sercem gastronomicznej części kompleksu będzie restauracja FUCINA, której charakter oddaje hasło „Polskie serce, włoska dusza". W menu mają spotkać się rodzime smaki, włoskie in-



eprasa.pl 3dad9372dc



spiracje i nowoczesne podejście do gotowania. Restauracja będzie zapraszać na codzienne lunche, rodzinne obiady, kolacje we dwoje i spotkania biznesowe. Uzupełni ją Bistro Bar z ofertą szybkich lunchów i kawy. W obu miejscach mile widziani będą nie tylko goście hotelowi, lecz wszyscy mieszkańcy miasta i regionu.

Za kuchnię FUCINY będzie odpowiadał Sławomir Kowalczyk – szef kuchni z ponad trzydziestoletnim doświadczeniem. Przez trzy lata kierował kuchnią pięciogwiazdkowego Hotelu Arłamów, pracował również między innymi w Hotelu Royal & SPA w Białymstoku oraz restauracji Rynek 11 w Kielcach. Jest laureatem konkursów kulinarnych i współautorem publikacji poświęconych kuchni świętokrzyskiej. Gotował dla prezydentów Lecha Wałęsy i Aleksandra Kwaśniewskiego, przedstawicieli korpusu dyplomatycznego oraz polskich siatkarzy. Teraz swoje doświadczenie wykorzysta, tworząc kulinarną ofertę Ferro, z której będą mogli korzystać również mieszkańcy Stalowej Woli.

Relaks i rozrywka także dla mieszkańców

Otwarte dla mieszkańców będzie również Afrodyta SPA z trzema saunami, dwoma gabinetami masażu i zabiegów, floating SPA oraz siłownią. Aby skorzystać z masażu, sauny czy chwili wyciszenia, nie trzeba będzie rezerwować noclegu. W ofercie mają znaleźć się pojedyncze usługi, pakiety oraz vouchery prezentowe.

Wieczorną odsłoną kompleksu będzie klub muzyczny Sztaba z drink barem, VIP Roomem i Whisky&cigara Roomem. Mają odbywać się tutaj koncerty, imprezy tematyczne i inne wydarzenia muzyczne. Przestrzeń będzie można wykorzystać również na spotkania prywatne i integracje firmowe.

Hotel Ferro Business & SPA ma połączyć pod jednym adresem biznes, wypoczynek, dobrą kuchnię i rozrywkę. Najbardziej cieszy jednak to, że mimo hotelowego charakteru nie chce funkcjonować wyłącznie jako miejsce dla przyjezdnych. Przeciwnie – chce czerpać z historii miasta, współpracować z mieszkańcami i stać się częścią ich codzienności. Miejscem eleganckim, ale przyjaznym; wyjątkowym, lecz dostępnym także bez szczególnej okazji. ■

MATERIAŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl 3dad9372dc

Rekordzista oddał jednorazowo 7851 opakowań. Zarobił na tym blisko 4 tys. zł

Rok pod rządami systemu. Jak sprawdzają się kaucje

Stanisław CHUDY

Czy wprowadzony rok temu w Polsce system kaucyjny za niektóre butelki i puszki po napojach to przemyślane i skuteczne rozwiązanie problemu ich zbiórki i recyklingu? Zdania są podzielone, ale faktem jest, że odzysk tych opakowań wyraźnie się zwiększył: zniknęło wiele przypadkowych miejsc, gdzie je wyrzucano, a nasze miasta i gminy są po prostu czyściejsze, bo kaucjonowane plastikowe butelki to teraz także gratka dla tzw. złomiarzy.

Nadal pozostaje jednak sporo wątpliwości, co do założeń systemu (tracą na nim gminne instalacje przetwarzania odpadów) i jego finansowania, z podstawowym pytaniem: – Kto na nim zarabia?

Ekologia i wyższe poziomy selektywnej zbiórki

System kaucyjny ma zwiększyć poziom odzysku opakowań i zmniejszyć zanieczyszczenie środowiska. Ma też umożliwić Polsce osiągnięcie unijnych poziomów selektywnej zbiórki opakowań po napojach – 77 proc. do 2028 r. i 90 proc. od 2029 r.

W różnych formatach system stosowany jest w 12 krajach Europy. W Polsce działa od 1 października 2025 r. Polega na doliczaniu przy zakupie kaucji (0,50 zł lub 1 zł) do wybranych napojów w puszkach, plastikowych butelkach typu PET i szklanych butelkach wielokrotnego użytku (wszystkie muszą być oznaczone logo systemu).

Miliardy puszek i butelek

Pod koniec sierpnia br. resort klimatu i środowiska podał, że od początku funkcjonowania systemu kaucyjnego, do końca lipca br. zebrano 3,2 mld butelek i puszek, a tylko w lipcu było to rekordowe 900 mln opakowań! Co oznacza, że zbiórka kaucjonowanych opakowań w lecie wyraźnie nabrała tempa.

Poinformowano także wówczas, że w Polsce działa ponad 60 tys. punktów zbiórki, a liczba automatów odbierających opakowania wynosi 17,5 tys. I to właśnie w takich urządzeniach Polacy najczęściej (88 proc. wszystkich zwrotów) oddają kaucjonowane butelki i puszki, otrzymując za to kupony o wartości zwróconych opakowań.

Mogą je wymienić w danym sklepie na gotówkę albo odliczyć sobie od sumy dokonywanych akurat zakupów. Kupony są ważne najczęściej przez 30 dni. W sklepach, które nie mają butelkomatów, opakowania oddajemy i odzyskujemy kaucję przy kasie.

Same kłopoty, a teraz nadmiar szczęścia

Gdy pół roku temu „Sztafeta" rozmawiała z prezesem „Społem" w Stalowej Woli Jackiem Nowickim, to nie zostawił on na systemie suchej nitki (co ciekawe, automaty do odbioru są tu w każdym z 14 „społemowskich" sklepów, choć zgodnie z przepisami mogłyby być tylko w trzech).

– To wszystko jest jedną wielką porażką: od założeń systemu po jego wdrożenie. Mamy ogromne kłopoty, mimo dobrej woli. Butelkomaty często się zacinają, mają niedoskonałą elektronikę, ich wewnętrzne młynki też zawodzą, klienci się denerwują, a my zbieramy baty. Po pół roku nie

ZASADY SYSTEMU

OPAKOWANIA OBJĘTE KAUCJĄ: plastikowe butelki do 3 litrów (50 gr kaucji), puszki metalowe do 1 litra (50 gr), szklane butelki wielokrotnego użytku, w tym butelki po piwie (ale nie po wódce i winie) do 1,5 litra (1 zł). Producenci napojów w takich butelkach nadal mogą jednak prowadzić własne, niezależne zbiórki tych opakowań. Systemy takie od wielu lat mają przede wszystkim producenci piw.
OZNACZENIE: zwrotowi podlegają tylko opakowania z logo systemu kaucyjnego.
ODBIÓR: obowiązkowo robią to wszystkie sklepy powyżej 200 metrów kw. Mniejsze – jeśli sklep dobrowolnie przystąpił do systemu, ale w przypadku butelek szklanych obowiązek odbioru dotyczy każdej placówki.

eprasa.pl 3dad9372dc

mamy jeszcze ani jednego rozliczenia zwróconych opakowań – mówił wówczas prezes, choć miał też nadzieję, że z biegiem czasu system się „naoliwi".

A jak ocenia jego funkcjonowanie po roku?

– Można powiedzieć, że jest poprawa i cały mechanizm systemu faktycznie trochę się „naoliwił", łącznie z samymi automatami, które producent w ramach gwarancji dopracował nam technicznie. W styczniu zmieniliśmy też operatora odbierającego od nas opakowania, bo poprzedni po prostu nie dawał rady. Lepiej jest też z rozliczeniami, które robimy teraz na bieżąco. Jak się okazuje, mamy nawet nadmiar szczęścia, bo odbieramy nawet więcej butelek niż sprzedajemy ich w naszych sklepach – mówi dziś prezes Jacek Nowicki.

Worki już nam nie zalegają

Aneta SILENKO, kierowniczka sklepu Delikatesy LUX w Stalowej Woli:
– Awaryjność naszego urządzenia jest dziś mniejsza niż na starcie systemu, lepiej z jego obsługą radzą też sobie osoby oddające opakowania. Butelek w automacie przybywa teraz szybciej, bo praktycznie wszystkie przewidziane w systemie są już kaucjonowane. Worek z butelkami opróżniamy obecnie nawet dwa razy dziennie, ten z puszkami przeciętnie raz, ale są one w automacie bardziej zgniatane niż butelki, i ten worek wolniej się zapełnia. Gdy mamy od 4 do 6 pełnych worków, operator dostaje od nas sygnał, by je odebrać. I tak się dzieje. A z poprzednim operatorem był ten problem, że musieliśmy trzymać w magazynie nawet po 14 worków.

Zawodne butelkomaty

Odwiedziliśmy też wtedy kilka stalowowolskich sklepów, gdzie pytaliśmy osoby oddające kaucjonowane opakowania. Najczęściej także narzekali na zawodność automatów, pytali o koszty i celowość samego systemu (dlaczego, tak jak dawniej, nie wrzucać butelek i puszek do pojemników do selektywnej zbiórki, by nie chodzić z nimi do sklepów).

Ale były też głosy pozytywne, szczególnie chwalące sklepy, gdzie opakowania można oddać nie w au-



Fot. Stanisław Chudy

Opróżnianie butelkomatu w Delikatesach LUX w Stalowej Woli

eprasa.pl 3dad9372dc

tomatach, ale przy kasach, tam ekspedientka wrzuca po prostu puszki i butelki do worków. – Na pewno żadna pani kasjerka, w przeciwieństwie do automatu, się nie zablokuje – podkreślali klienci.

Po pół roku ponowiliśmy naszą redakcyjną sondę, i więcej było już głosów na TAK. Stałym problemem dalej była jednak zawodność butelkomatów, do czego zresztą – na co zwraca uwagę personel sklepów – przyczyniają się także niektórzy klienci, niefachowo i „na siłę" obsługujący automaty, nie słuchając podawanych przez nie komunikatów. Zwracano też uwagę na tempo działania różnych urządzeń (najszybsze miały być butelkomaty w dużych sieciach handlowych: w Biedronce i Stokrotce).

I zbędny, i potrzebny. I kto na nim zarabia

A jak system, po roku działania oceniają eksperci i strona rządowa? Oto dwie przeciwstawne opinie.

– Ten system w XXI wieku, przy nowoczesnych sortowniach odpadów, jest niepotrzebny. Nie ma potrzeby, żeby mieszkaniec zanosił odpady. To segreguje nam profesjonalna instalacja. Mieszkaniec ma to dobrze zrobić w domu. Ludzie czują, że to jest trochę nie tak – powiedział podczas jednej z medialnych debat w tej kwestii, Karol Wójcik z Izby Branży Komunalnej.

Nie zgodziła się z nim wiceministra klimatu Anita Sowińska. Jej zdaniem, poprzedni system segregacji był skuteczny w ok. 40 proc., jeżeli chodzi o butelki PET. System kaucyjny ma podnieść ten wskaźnik do 90–95 proc. Podkreślił też, że obecnie potrzebujemy gospodarki obiegu zamkniętego w zakresie plastikowych opakowań, którymi – w przeciwieństwie do jeszcze czasów sprzed 20 lat temu – jesteśmy „zalewani".

A według badań, na które się powołała, 51 proc. Polaków ocenia dobrze system kaucyjny. Negatywne zdanie ma o nim 27 proc. ankietowanych.

Nikt na nim nie zarabia

Karol Wójcik uważał też, że „lepiej część z tych środków na obsługę systemu przekierować na rozwój technologiczny i instalacji w kraju".

I z tym nie zgodziła się wiceministra Sowińska.

– Przepraszam, ale to jest żart, dlatego że system kaucyjny jest finansowany przez wprowadzających, czyli producentów napojów – odparła. A pytana, kto na nim zarabia, odpowiedziała, że „nikt".

– Ten system kosztuje, nie jest za darmo. Z niego są również przychody, ze sprzedaży surowca i nieodebranej kaucji, które pomniejszają te koszty. To się bilansuje, ale to nie jest system, który generuje zyski – podkreśliła Anita Sowińska.

Rekordowe wypłaty kaucji

Oficjalny rekord absolutny jednorazowego zwrotu to 7851 opakowań w miejscowości Kołbiel pod Warszawą. Ustanowił go Wiesław Galwas (notabene twórca jednego z krajowych systemów butelkomatów). Za swój zwrot otrzymał wypłatę kaucji w wysokości 3925,50 zł. Z kolei mieszkaniec Krakowa przywiózł do marketu Auchan Bonarka blisko 5 tys. opakowań. Ich ciągłe wrzucanie do automatu zajęło mu aż 4,5 godziny, a uzyskany zwrot wyniósł 2431,50 zł (pieniądze zostały przekazane na cel charytatywny). Inny spektakularny wynik to zwrot 3388 opakowań. 15-letni Wiktor z Krakowa zarobił na tym prawie 1700 zł. Głośny był również przypadek klienta sklepu w Opolu, który jednego dnia zwrócił 1095 butelek i puszek, oraz klienta Biedronki z wynikiem 967 sztuk opakowań (odebrał za to kupon na 483,50 zł).

Ale czy to prawda

Czy z tym „niezarabianiem" przez nikogo to prawda? Niektórzy krytycy systemu kaucyjnego twierdzą, że to wręcz „przekręt stulecia". Ich zdaniem, nawet miliardy złotych rocznie z tzw. „zapominalstwa" konsumentów (nieodebrane kaucje) i przychodów z recyklingu – trafić mogą pośrednio np. do niemieckiego Schwarz Gruppe (Lidl, Kaufland) czy Carlsberga, na rozbudowę ich infrastruktury i przewagi konkurencyjnej.

Krytycy twierdzą też, że system kaucyjny uderza w poziomy recyklingu (odzysku surowców wtórnych) w gminach, gdyż są one wyraźnie niższe, i tym samym zmuszają gminy do podwyżek opłat za odbiór odpadów.

Przypomnijmy: zezwolenie na prowadzenie w Polsce systemu kaucyjnego otrzymało 7 podmiotów utworzonych przez duże sieci handlowe i producentów napojów: Zwrotka S.A., Polka S.A., OK Operator Kaucyjny S.A., Eko-Operator S.A., Reselekt S.A., Kaucja.pl – Krajowy System Kaucyjny S.A., Polski System Kaucyjny S.A.

Z kolei najwięcej butelkomatów mają w Polsce trzej światowi gracze w tej branży: RVM Systems (ma kontrakt z Biedronką), Tomra (Lidl, Carrefour) i Envipco. Z krajowych firm wymieńmy R3 Polska i Recyclever.

Czy tzw. małpki będą objęte kaucją?

Tymczasem, zdaniem ministry klimatu i środowiska Pauliny Hennig-Kloski, koniec września to dobry moment, by podsumować działanie systemu po roku i po pierwszym sezonie letnim.

eprasa.pl 3dad9372dc



Fot. Stanisław Chudy

W Delikatesach Centrum w Galerii Prima w Stalowej Woli, kaucjonowane plastikowe butelki i puszki zbierane są do jednego worka. Odbiór ok. 15 takich worków odbywa się tu co drugi dzień

– Na przełomie września i października spotkam się z operatorami i wyznaczymy też kolejne cele – powiedziała w kuluarach niedawnego Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

Wśród rozpatrywanych modyfikacji jest m.in. wydłużenie ważności kuponów za zwrot opakowań, z obecnych 30 dni do minimum 3 miesięcy oraz poprawa funkcjonowania i logistyki całego systemu.

Kolejny cel resortu to jego rozszerzenie. Przedstawiciele ministerstwa klimatu wskazywali już wcześniej, że rozważane jest włączenie do systemu kaucyjnego m.in. jednorazowych opakowań szklanych, w tym tzw. słynnych małpek, czyli małych butelek (100 i 200 ml) po wódce, których w obrocie są miliony (miesięcznie sprzedaje się ich 30–40 mln sztuk!).

Rozszerzenie miałoby też objąć bezzwrotne do tej pory jednorazowe butelki po piwie, winie, cydrze, wodzie, sokach oraz kartony po napojach (opakowania wielomateriałowe, tzw. tetrapaki) – m.in. po mleku, sokach i napojach roślinnych.

Prezes liczy straty

Lokalny wątek systemu kaucyjnego poruszył w kwietniu br. na łamach „Sztafety" Radosław Sagatowski, prezes Miejskiego Zakładu Komunalnego w Stalowej Woli.

Powiedział, że gminom uciekają pieniądze, które do tej pory uzyskiwały z selektywnej zbiórki odpadów i sprzedawania ich odbiorcom-recyklerom. Roczny ubytek przychodów MZK z tego tytułu szacuje dziś na 1,2 mln zł.

– Czy taki system jest racjonalny? On ostatecznie podraża koszty ponoszone przez mieszkańców, bo gminne instalacje przerobu odpadów muszą sobie jakoś zrekompensować spadek przychodów. Matematyka jest tu bezwzględna. W całej Polsce rosną więc ceny odbioru odpadów przez instalacje, by lokalne systemy gospodarki odpadami mogły się bilansować – dodaje prezes Sagatowski.

Czy wzrosną ceny za odbiór odpadów

Czy to oznacza, że mieszkańcy Stalowej Woli także muszą liczyć się w najbliższym czasie z taką podwyżką? Obecna stawka, obowiązująca od 2025 roku, to 27 zł miesięcznie od osoby, która deklaruje segregację odpadów.

– Jesteśmy właśnie w trakcie kalkulacji nowych stawek, ale proszę pamiętać, że podwyżki na bramie naszego zakładu nie muszą automatycznie przekładać się na podwyżki dla mieszkańców w gminach, które dostarczają nam swoje odpady. Myślę, że w połowie października przedstawimy nasze nowe propozycje. Natomiast o ewentualnej podwyżce cen za odbiór odpadów dla mieszkańców Stalowej Woli, decyduje oczywiście rada miejska – odpowiada prezes Radosław Sagatowski. ■

eprasa.pl 3dad9372dc

Sztuczna inteligencja w biznesie: jak korzystać z niej legalnie

Dynamiczny rozwój generatywnej AI sprawia, że tworzone przez nią treści są coraz szerzej obecne w naszym życiu – zarówno w pracy, jak i w życiu prywatnym. Sztuczna inteligencja wykorzystywana jest do generowania tekstów, muzyki, grafik, filmów czy kodu komputerowego. W związku z tym mogą pojawić się wątpliwości, czy i w jakim zakresie wytwory sztucznej inteligencji mogą podlegać ochronie przez prawo autorskie, oraz komu przysługują prawa do takich treści.



Anna CUDNA
adwokat

Punktem wyjścia do omówienia problemów z zakresu prawa autorskiego i sztucznej inteligencji jest kwestia możliwości uznania AI za autora utworu. Co do tego zagadnienia nie ma wątpliwości, że tylko człowiek może być autorem utworu, natomiast AI jest jedynie narzędziem.

Założenie to rodzi bardzo konkretne konsekwencje. W sytuacji, gdy mamy do czynienia z utworem, przy którego powstaniu człowiek posłużył się sztuczną inteligencją w taki sposób, że jego twórcze decyzje miały wpływ na końcowy rezultat, możemy mówić o treści, do której prawa autorskie będą przysługiwać człowiekowi. Jeżeli natomiast wytwór jest w całości wygenerowany przez AI, a rola człowieka ogranicza się jedynie do zainicjowania procesu generowania treści, a ostateczny produkt jest efektem działania algorytmu, tego rodzaju treści nie należy traktować jako objętych ochroną prawa autorskiego. Brak ochrony jest jednoznaczny z brakiem wyłącznych praw do korzystania z wygenerowanych treści oraz brakiem możliwości skutecznego dochodzenia roszczeń z tytułu ich naruszenia.

Z punktu widzenia przedsiębiorcy korzystającego z AI, należy zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze,



Fot.www.magnific.com – edit with AI

jeżeli zależy nam na prawach autorskich do wygenerowanej treści, powinniśmy zadbać o odpowiedni udział twórczy człowieka, aby ostateczny produkt mógł zostać uznany za utwór w rozumieniu prawa autorskiego. Po drugie, trzeba pamiętać, że materiał w pełni wygenerowany przez sztuczną inteligencję może nie stanowić naszej własności intelektualnej. Takie dzieło może nie podlegać ochronie, co oznacza, że inne osoby mogą je kopiować bez naruszenia prawa autorskiego.

Kluczowe znaczenie ma zatem każdorazowa ocena, w jakim stopniu człowiek brał udział w procesie generowania treści. To właśnie zakres wkładu twórczego ze strony człowieka jest decydującym kryterium dla ustalenia, czy i komu przysługują prawa do rezultatów powstałych przy wykorzystaniu sztucznej inteligencji.

Korzystanie z AI może wiązać się również z ryzykiem naruszenia przez nas praw autorskich, przy czym możemy doprowadzić do takiego naruszenia całkowicie nieświadomie.

Systemy AI uczą się na ogromnych zbiorach danych, wykorzystując przy tym teksty, obrazy, nagrania dźwiękowe lub audiowizualne oraz inne treści chronione prawem autorskim. Jeżeli wygenerowana przez sztuczną inteligencję treść wykorzystuje cudzy utwór bez zgody uprawnionego, jej wykorzystanie może zostać zakwalifikowane jako naruszenie autorskich praw majątkowych – nawet przy braku świadomości użytkownika.

Należy podkreślić, że odpowiedzialność za naruszenie praw autorskich ma charakter obiektywny i nie jest uzależniona od zamiaru naruszenia. Dlatego korzystanie z narzędzi AI nie zwalnia użytkownika z obowiązku zachowania należytej staranności. ■

SZTAFETA.PL
Po więcej aktualnych informacji zeskanuj Kod QR

eprasa.pl 3dad9372dc

To się działo naprawdę

Jerzy MIELNICZUK

17 września odezwały się syreny alarmowe, zawibrowały telefony komórkowe, a na ekranach telewizorów pojawiły się graficzne alerty. Nie były to próby systemu alarmowego. Zagrożenie było prawdziwe. W naszą stronę zmierzał uzbrojony rosyjski dron odrzutowy.

Dron trafił w stację paliw niedaleko naszego Dorohuska, ale jeszcze po ukraińskiej stronie granicy. Ofiar na szczęście nie było, ale wnioski z niedoszłego ataku na nasze terytorium muszą być wyciągnięte.



Włos się jeżył

– Gdy zawyły syreny, w oknach mieszkań pojawiły się głowy zaciekawionych. Nikt nie uciekał do piwnicy, wszyscy czekali na rozwój sytuacji – relacjonował minuty przed czwartkowym (17.09) południem mieszkaniec osiedla w centrum Stalowej Woli. Ta relacja świadczy o tym, że Stalowowolanie alarm słyszeli, albo go przeczytali w swoich telefonach. „Zagrożenie atakiem z powietrza. Znajdź bezpieczne miejsce. Stosuj się do poleceń służb. Oczekuj dalszych komunikatów" – alarmowało Rządowe Centrum Bezpieczeństwa. Przychodzącym esemesom towarzyszył charakterystyczny modulowany dźwięk syren alarmowych. Niebezpieczeństwo było wyjątkowo realne. Dlaczego przez wielu zagrożonych zostało zlekceważone?

Przykładów dziwnych zachowań w obliczu zagrożenia przytaczać można bez liku. Jaskrawym tego przykładem są szkoły. Klasyczna ewakuacja do piwnic uczniów i grona pedagogicznego była w Zespole Szkół Nr 2. W innej szkole, w której notabene jest nawet schron, nauczyciele przesadzali uczniów dalej od okien, a w jeszcze innej kazali okna zamknąć „bo wyło". Ruch na targowisku przy ul. Okulickiego, czyli w najbardziej uczęszczanym punkcie miasta, ani na chwilę nie ustał. Ewakuacje w zakładach pracy to historie od wzorcowych postępowań, po akcje pełne nieporozumień.

Tego sygnału nie da się pomylić

– To było realne zagrożenie i zostały uruchomione procedury na taki czas przygotowane. Alarm musiał dotrzeć do każdego, kto go rozumiał – mówi Tomasz Wosk, naczelnik Wydziału Promocji, Kultury, Zdrowia i Współpracy z Organizacjami Pozarządowymi Starostwa Powiatowego w Stalowej Woli.

Odpowiednie służby Starostwa uruchamiają syreny alarmowe, ale nie wszystkie na terenie powiatu. Prace nad powiązaniem syren w jeden system, który da się uruchomić jednym przyciskiem, dopiero trwają. W Stalowej Woli słyszeliśmy więc tylko niektóre syreny, a w części wsi powiatu, nawet żadnej. Kto jednak

eprasa.pl 3dad9372dc

wsłuchał się w odgłos syreny, zrozumiał po jego charakterystycznym modulowanym dźwięku, że grozi niebezpieczeństwo z powietrza. Sygnał ostrzegający i ciągły odwołujący trwa 3 minuty. Te 3 minuty są cechą charakterystyczną sygnałów ostrzegawczych i odróżniających je od sygnałów np. wzywających strażaków do akcji.

Po usłyszeniu sygnału ostrzegawczego trzeba szybko udać się do miejsca schronienia. Punkt schronienia może być schronem, ale nie musi. To najczęściej piwnica i jej najniżej położone pomieszczenie bez okien. Zwykle jest to piwniczny korytarz osłonięty dwiema ścianami i stropem, a w lepszym przypadku podziemny garaż. Co bardzo ważne, po ogłoszeniu alarmu nie można korzystać z wind, poruszamy się wyłącznie po schodach. W aplikacji gdziesieukryc.pl znajdują się wszystkie punkty schronienia najbliżej osoby ich poszukującej. Wkrótce zostaną one odpowiednio oznakowane, bo będzie to obowiązek.

Plecak i treningi

Warto tu wrócić do „Poradnika bezpieczeństwa", który miesiące temu w papierowej wersji trafił pod każdy adres. W wersji elektronicznej jest w internecie, a zawiera kilka praktycznych podpowiedzi. Taką jest chociażby plecak ewakuacyjny. Warto go wcześniej przygotować, bo może się przydać w każdej sytuacji kryzysowej i pozwoli przetrwać pierwsze godziny albo nawet dni poza domem. Najlepiej i najtaniej przygotować go samemu, choć są już gotowe w sprzedaży. W przypadku jakiejkolwiek ewakuacji musimy mieć przy sobie dokument tożsamości. W plecaku natomiast dokumenty potwierdzające akty własności, ubezpieczenia, czy akty urodzenia. To wszystko można zmieścić na pendrive.

Do tego woda, prowiant o dłuższym terminie przydatności, latarka z zapasem baterii i telefon ze stacją ładowania. W plecaku ratunkowym może też być kurtka przeciwdeszczowa, ale już koniecznie lekarstwa i pieniądze w niskich nominałach. Jeżeli ktoś przygotuje sobie plecak ewakuacyjny, to znaczy, że poważnie traktuje ewentualne zagrożenia i raczej wie, jak na nie reagować.

Dla osób nie zdających sobie sprawy z możliwych zagrożeń, strażacy organizują cykliczne szkolenia, podczas których instruują, jak i gdzie się chronić przed niebezpieczeństwem. W sobotę, 19 września, na Podkarpaciu i Lubelszczyźnie był trzygodzinny Trening Reagowania. W naszym województwie uruchomiono prawie 250 punktów edukacyjnych, w wybranych jednostkach straży ochotniczej i zawodowej. W Stalowej Woli dodatkowo był piknik strażacki w Charzewicach, podczas którego każdy mógł się dowiedzieć wszystkiego o sygnałach alarmowych, miejscach schronienia i wszystkim innym, co ratuje życie. W ostatnią sobotę sierpnia był Krajowy Trening Reagowania. Stalowa Wola była jednym z głównych miejsc tej akcji na Podkarpaciu. Trening w Stalowej Woli przyjechała obejrzeć wojewoda Teresa Kubas-Hul. Wypadł blado, bo przyszła tylko jedna osoba i tylko po to, żeby dowiedzieć się, gdzie jest najbliższy punkt schronienia. ■

SZTAFETA.PL
Po więcej aktualnych informacji zeskanuj Kod QR

REKLAMA



eprasa.pl 3dad9372dc

Zaledwie po roku od prezentacji modelu w skali 1:4, HSW pokazała pełnowymiarowy demonstrator nowego pojazdu

Niedźwiedź na Salonie

To właśnie ta przedprototypowa wersja Ciężkiego Bojowego Wozu Piechoty (CBWP), który ostatecznie otrzymał nazwę Niedźwiedź, była gwoździem ekspozycji Huty Stalowa Wola S.A. na wrześniowym, 34. Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego (MSPO) w Kielcach. Ale duże zainteresowanie wzbudziła też premierowa prezentacja lekkiej wieży posadowionej na podwoziu Borsuka – pływającego wozu bojowego, już seryjnie produkowanego w HSW. W sumie Huta pokazała na kieleckich targach 10 swoich produktów.



Stanisław CHUDY
dziennikarz

Uczestniczy w nich od pierwszej edycji MSPO w 1993 r. Z kolei od 2014 r. HSW wystawia się w ramach Polskiej Grupy Zbrojeniowej, której obecnie jest jedną z blisko 70 spółek.

Rok temu Huta zaprezentowała na Salonie model CBWP (w skali 1 do 4), noszący wtedy roboczą nazwę Ratel (gatunek miodożernego afrykańskiego borsuka). Przez rok przygotowała pełnowymiarowy demonstrator wozu (pokazuje jego koncepcję, możliwości i potencjał rynkowy). Waży ok. 40 ton i ma system wieżowy ZSSW-30, używany już w transporterach Rosomak i Borsuk.

I właśnie oficjalna premiera takiego wozu, 8 września zgromadziła wokół niego tłum VIP-ów, gości, dziennikarzy i osób odwiedzających kieleckie targi w dzień ich rozpoczęcia.



Fot. Targi Kielce

Tak prezentował się Niedźwiedź z Huty Stalowa Wola na wrześniowym MSPO

Rekordowe tempo prac

– Nowy pojazd to kompleksowy system do prowadzenia działań bojowych na współczesnym polu walki. Jest przeznaczony do transportu, ochrony i wsparcia ogniowego pododdziałów piechoty zmechanizowanej, również w trudnym terenie i wymagających warunkach klimatycznych. Wóz może pomieścić ośmiu żołnierzy desantu, a nie, jak Borsuk, sześciu, zapewniając im doskonałą ochronę – mówiła prezes zarządu HSW S.A. Barbara Cena.

Podkreśliła też, że od momentu rozpoczęcia prac koncepcyjnych, do powstania demonstratora nowego wozu, minęły zaledwie trzy lata, co obrazuje tempo prowadzonych w HSW prac oraz rozwój kompetencji spółki w zakresie projektowania i produkcji nowoczesnych platform pancernych.

Huta ma teraz przygotować dwa prototypy Niedźwiedzia, a po zakończeniu wszystkich badań i testów, jego seryjna produkcja miałaby ruszyć w 2030 r. Według ramowej umowy, podpisanej w sierpniu 2023 r. z Agencją Uzbrojenia, Wojsko Polskie

eprasa.pl 3dad9372dc



Fot. Domcam/HSW/Jacek Farasi

Zainteresowanie premierą nowego wozu było ogromne. Pojazd (na zdjęciu w środku) ukazał się publiczności 8 września o godz. 11, gdy opadła zasłaniająca go wysoka kotara, na froncie której, przy miarowych dźwiękach muzyki, wyświetlono też 10-sekundowe, finałowe odliczanie

ma otrzymać ok. 700 takich wozów w różnych konfiguracjach.

Lekka wieża na podwoziu Borsuka

Po raz pierwszy na MSPO, Huta pokazała także tzw. lekką wieżę – Zdalnie Sterowany Moduł Uzbrojenia (ZSMU) 30/40 posadowiony na Uniwersalnej Modułowej Platformie Gąsienicowej (UMPG), czyli podwoziu pływającego bojowego wozy piechoty Borsuk, od 2025 r. produkowanego już seryjnie w HSW.

– Skąd to połączenie? – To pokaz możliwości zastosowania różnych systemów wieżowych na platformie gąsienicowej – wyjaśniała prezes Cena. Integracja obu konstrukcji to oczywiście także pokaz kompetencji i szerokich możliwości wytwórczych Huty.

Swoją premierę lekka wieża miała na ubiegłorocznym MSPO – wtedy prezentowano ją na taktycznym pojeździe wielozadaniowym 4x4 Waran, znacznie lżejszym od Borsuka. Wieża waży niecałe 1,5 tony i posiada modułową konstrukcją. Nie ma tak zwanego kosza, czyli elementu, który wchodzi głęboko w strukturę pojazdu. ZSMU można więc zamontować bez konieczności ingerencji w przestrzeń nośnika.

Uzbrojona jest w 30 milimetrową armatę automatyczną z możliwością ewentualnego przezbrojenia do wersji 40 milimetrowej. Do tego posiada sprzężony karabin maszynowy oraz pojedynczą wyrzutnię przeciwpancernych pocisków kierowanych.

ZSMU 30/40 to moduł tańszy i lżejszy o tonę od wieży ZSSW-30 wykorzystywanej w Borsuku. Może być więc montowany na lżejszych niż ten „bewup” pojazdach kołowych.

Platforma dla całej rodziny pojazdów

Dodajmy, iż perspektywicznie Uniwersalna Modułowa Platforma Gąsienicowa ma być podstawą nie tylko dla Borsuków, lecz także całej rodziny specjalistycznych pojazdów gąsienicowych.

W umowie ramowej z lutego 2023 roku, która poprzedziła oba dotychczasowe kontrakty wykonawcze na Borsuki (w sumie 257 sztuk), określono kilka typów wozów specjalistycznych bazujących na UMPG.

Są to gąsienicowe transportery rozpoznawcze Żuk, gąsienicowe wozy dowodzenia Oset, wozy ewakuacji medycznej Gotem, wozy zabezpieczenia technicznego Gekon oraz transportery rozpoznania skażeń Ares. I to właśnie tylko nad tym ostatnim wozem trwają obecnie prace.

eprasa.pl 3dad9372dc





Fot. Comcam/HSW/Jacek Fareś (3)



Stoisko HSW odwiedził m.in. prezydent Karol Nawrocki, premier Donald Tusk (oglądał też wnętrze Niedźwiedzia) i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz. Prezydent dostał od prezes zarządu Huty Stalowa Wola S.A. Barbary Ceny, maskotkę afrykańskiego borsuka Ratela, bo tak pierwotnie miał się nazywać nowy Ciężki Bojowy Wóz Piechoty powstający w HSW

Dlaczego to nie Ratel

Nowy Ciężki Bojowy Wóz Piechoty będzie nosił nazwę Niedźwiedź. Poinformował o tym oficjalnie 11 września, w ostatnim dniu kieleckich targów, premier Donald Tusk, odwiedzając ekspozycję HSW.

Wcześniej nosił roboczą nazwę Ratel, co było nawiązaniem do miodożernego afrykańskiego borsuka. W księdze rekordów Guinnessa oznaczono go jako najbardziej nieustraszone zwierzę świata.

Okazało się jednak, że nazwa ta jest zastrzeżonym znakiem towarowym dla kołowego południowoafrykańskiego transportera opancerzonego (Ratel IFV), co wymusiło korektę nazewnictwa polskiego CBWP.

Na ostatnim MSPO doprowadziło to do zabawnej sytuacji z... pluszowymi ratelami, jakie Polska Grupa Zbrojeniowa przygotowała już jako maskotkę nowego wozu. Nie zdążono z pluszowymi niedźwiedziami, więc na stoisku HSW można było „upolować" właśnie ratela.

Przypomnijmy też, iż na MSPO w 2024 r. furorę robiły pluszowe borsuki – maskotki pływającego bojowego wozu piechoty Borsuk. ■

Fot. Comcam/HSW/Jacek Fareś



Jedną z nowości pokazanych przez HSW, była zmodyfikowana wieża 120 mm moździerza Rak skonfigurowana z podwoziem Borsuka

eprasa.pl 3dad9372dc

Co w trawie piszczy?

Jerzy MIELNICZUK

Stalowa Wola ma lekko ponad 80 km kw. powierzchni. Niewiele ponad 40 proc. tego zajmuje zurbanizowana część miasta. Nikt jeszcze nie wyliczył, ile z tej części jest pod betonem i asfaltem. Choć ta ostatnia miejska niewiadoma rośnie, to ciągle jest ona niewielka w stosunku do całości. Całą resztę zagarnęła dla siebie trawa, w wielu jej wersjach.

Należy do wiechlinowatych i jest jedną z najbardziej zróżnicowanych roślin na świecie z 10 tysiącami gatunków. W Polsce występuje tylko 150, ale przeglądając ich katalog można doznać zawrotu głowy od bogactwa rodzimych traw. Są tyleż powszechne, co fascynujące. Fascynują głównie przyrodników i poetów; my widzimy w nich głównie zieleń, czyli chlorofil.

Zielone życie na pokładach piachu

– Jest wszędzie i jeżeli ktoś mówi, że jej nie ma, to najczęściej tylko jej nie widzi – mówi Iwona Lewandowska. Specjalistka ds. zieleni w Miejskim Zakładzie Komunalnym wychodzi ze starej prawdy, że nie ma gruntu wolnego od nasion. I nie są to tylko nasiona traw. Stare trawniki rzadko przypominają idealny jednolity dywan, z czasem naturalnie przekształcają się w tzw. trawniki ekologiczne, na których
zaczynają pojawiać się dzikie rośliny takie jak mniszek lekarski, babka lancetowata, koniczyna. To właśnie ta bioróżnorodność sprawia, że są bardziej odporne na zmiany klimatyczne i stanowią ważny element miejskiej przyrody.

Anglicy mówią, że prawdziwą okazałość trawnika widać dopiero po 300. latach dbania o niego. Wyspiarze w tym względzie mają fajnie, bo nie mają zim i mają mgły, czyli wilgoć. U nas jest dokładnie odwrotnie – czego mróz zimą nie zabije, to wypali letnie słońce. Stalowa Wola ma do tego specyficzny mikroklimat, który jeszcze bardziej utrudnia utrzymywanie zieleni. Miasto leży na gigantycznej piaskownicy, która kiedyś była wielką wydmą pozostawioną przez ustępujące jeszcze większe morze. Warstwa próchniczna, która umożliwia utrzymywanie roślinności, jest u nas prawie symboliczna. Większość wody z padającego deszczu, po prostu przesiąka przez piach i znika w jego wielkich pokładach, oddając roślinom tylko niewielkie minimum. A bez wody nie ma życia i pozostaje tylko sztuczne nawadnianie powierzchni zielonych. W tym zwłaszcza roku, to trud porównywalny do prac syzyfowych, ale konieczny.

Nie tylko trawnik pod blokiem

Trawa w Stalowej Woli jest trudnym tematem, bo znają się na niej wszyscy, a opiekują nieliczni. W samym centrum może nie ma jej za wiele, ale już obrzeża miasta pachną trawą bardziej, niż – nie przymierzając – Fiedlerowa Kanada żywicą. Starsi mieszkańcy z rozrzewnieniem wspominają wielki trawnik w miejscu, gdzie dziś stoją gmachy sądu, biblioteki i narodowej ubezpieczalni. Również błonia wzdłuż Sanu były tak zarośnięte, że wystarczyło przykucnąć, by schować się w trawie. Tak było, ale też przestrzenie między blokami były jednym wielkim klepiskiem. To się zmieniło i każdy to widzi.

W Stalowej Woli jest grubo ponad 150 ha zieleni, o którą z woli miejskiej władzy troszczy się MZK. To nie tylko koszenie trawy, ale gdy zachodzi potrzeba, to jej wertykulacja, nawożenie i nawadnianie. Samo koszenie jest najbardziej widoczne i często budzi kontrowersje u mieszkańców. Niepotrzebnie, bo od dawna odbywa się wg z góry przyjętych reguł. Priorytetem są zawsze pasy drogowe, na których ze względów bezpieczeństwa trawniki są strzyżone kilka razy w roku.

Na drugim miejscu są główne trakty, a dopiero po nich trawniki osiedlowe i pozostała zieleń. Bywa, jak chociażby tej jesieni, że koszenie trzeba podporządkować wskazaniom Generalnego Inspektora Ochrony Środowiska. Ten zaś, ze względu na ekstremalne zjawiska pogodowe, radzi koszenie ograniczać i pozostawiać wyspy dzikiej przyrody. Rozporządzenie GDOŚ jak w soczewce skupia się na nadsańskich błoniach.

Łąka szczególnej troski

Błonia to dziś duma służb od zieleni MZK i poligon niekończącej się pracy. Na odnowiony kosztem milionów złotych obszar wrócili nie tylko spacerowicze, ale i życie dla nich prawie niezauważalne. Trawa na błoniach nie

PROMOCJA

eprasa.pl 3dad9372dc



jest koszona jak każdy inny trawnik, bowiem to nie jest trawnik, a wielohektarowa kwietna łąka. To mikrośrodowisko z jeżami, płazami, świerszczami, a nawet gniazdami lęgowymi ptaków. Tam z trawą trzeba się obchodzić szczególnie. Gdy jest koszona, to nigdy w całości, by zwierzęce towarzystwo ją zamieszkujące, mogło się schronić w cieniu trawiastych enklaw. Na tej łące czasami wyrastają siewki topoli, które jeszcze bardziej trzeba chronić przed kosiarką. W tym roku na wszystko nałożyła się jeszcze susza, przez co kosiarze na kwietnej łące pojawią się tylko raz.

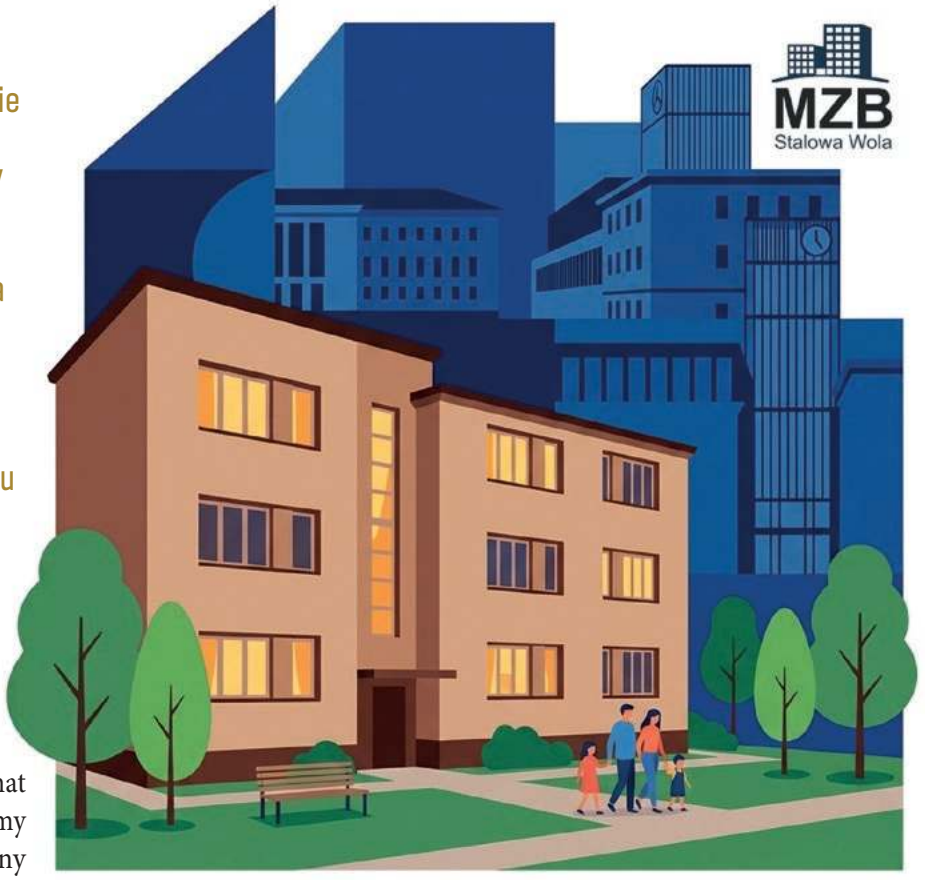
– Trawa poradzi sobie w każdych warunkach, my tylko jej pilnujemy – mówi Iwona Lewandowska. W owym „tylko" mieszczą się trzy pory roku mitręgi o dominację zieleni w mieście. Leszek Wójtowicz w „Opowieści o trawie" mówi o niej, że jest mocna, uparta, a nawet bezczelna w swojej mocy. A mimo to, potrzebuje opieki. Zwłaszcza w tak suchym roku jak 2026. ■

eprasa.pl 3dad9372dc

Mój dom, moja twierdza...

Tomasz GUNIA
Prezes MZB w Stalowej Woli

Mawiamy, że własne mieszkanie to bezpieczny azyl, w którym po całym dniu zgiełku możemy wreszcie wyłączyć telefon, zaparzyć herbatę, i po prostu odetchnąć. Gdy jednak mieszka się w bloku, pojęcie „twierdzy" nabiera zupełnie nowego, nieco bardziej dosłownego znaczenia. W wielkiej płycie czy klasycznym ceglanym bloku z ubiegłego wieku, ściany bywają zaskakująco pełne empatii. Przenoszą dźwięki tak sprawnie, jakby same chciały brać udział w życiu lokatorów.



Tu pojawia się klasyczny dramat codzienności, w którym bierzemy udział wszyscy. Z jednej strony prawo do odpoczynku i niezakłóconego miru domowego. Z drugiej, chociażby wiertarka udarowa odpalana w niedzielne popołudnie, nocny seans kina akcji z mocnym basem, czy donośne dyskusje na klatce schodowej, gdy zegar dawno wybił dwudziestą drugą.

Cisza nocna to nie tylko przestarzały zapis w regulaminach MZB czy paragraf w Kodeksie wykroczeń. To przede wszystkim niepisana umowa społeczna. Od dziesiątej wieczorem do szóstej rano organizm ludzki potrzebuje regeneracji, spokój przestaje być luksusem, a staje się podstawową potrzebą biologiczną. Kiedy za ścianą trwa improwizowana domówka albo nocne układanie paneli, nasz prywatny azyl w mgnieniu oka zamienia się w pole bitwy o przetrwanie do budzika.

Warto pamiętać, że rozwiązaniem sąsiedzkich nieporozumień rzadko bywa natychmiastowe wezwanie służb czy pukanie w kaloryfer z siłą opętanego dobosza. Wspólne mieszkanie w bloku wymaga czegoś znacznie cenniejszego niż idealna izolacja akustyczna. Wymaga prostej, ludzkiej życzliwości.

Życzliwość sąsiedzka nie wymaga wielkich gestów. To powieszenie na tablicy ogłoszeń kartki: „Szanowni Sąsiedzi, w sobotę w godzinach 10–16 planuję remont, przepraszam za hałas". To przyciszenie głośnej muzyki. To także zwykłe „dzień dobry" na klatce schodowej i wyrozumiałość, gdy sąsiadowi z góry upadnie coś ciężkiego na podłogę.

Mieszkanie ściana przy ścianie, okno przy oknie i balkon przy balkonie, to sztuka kompromisu. Nie sprawimy, że bloki nagle zamilkną, w końcu dom to miejsce, w którym się żyje, a nie muzeum. Szanując jednak cudzy spokój i prawo do snu, budujmy przestrzeń, w której wszystkim żyje się po prostu ciszej, bezpieczniej i serdeczniej.

Ostatecznie najlepszym elementem wyciszającym mieszkanie nie jest wcale wełna mineralna, lecz po prostu dobry, wyrozumiały sąsiad za ścianą. ■

PROMOCJA

eprasa.pl 3dad9372dc

Spacer najstarszą ulicą Stalowej Woli



Joanna RYBAK
przewodnik miejski

Przedwojenne centrum miasta z charakterystyczną architekturą i historią ludzi, którzy tworzyli Stalową Wolę, przyciąga nie tylko swoim wyglądem. To miejsce, w którym codzienność spotyka się z pamięcią o początkach miasta. Przez blisko dziewięć dekad ulica i plac Wolności były świadkami narodzin miasta, politycznych zmian i codziennego życia kolejnych pokoleń mieszkańców.

Wśród stalowowolskich ulic są takie, przy których warto na chwilę zwolnić. Do nich należy ulica Wolności. Jej historia sięga początków budowy Zakładów Południowych w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego. I to nie tylko historia budynków, zmieniających się nazw i miejskich inwestycji. To przede wszystkim historia ludzi. Urzędników, inżynierów, pracowników Zakładów Południowych i ich rodzin oraz historia Administracji Osiedla, która w pierwszych latach istnienia musiała organizować życie osiedla powstającego od podstaw.

Co ciekawe, przed II wojną światową ulice rodzącej się Stalowej Woli nie miały jeszcze nazw w tradycyjnym rozumieniu. Na początku stosowano oznaczenia literowe lub literowo-cyfrowe. Ulica Wolności nosiła wówczas symbol F-S, a centralny plac oznaczono literą D. Obecną nazwę zaproponował pierwszy powojenny wiceburmistrz – Tomasz Przygoda; informację tę przekazała nam jego córka, Jadwiga Dańczak.

Powstające przy ulicy bloki i dwa hotele w stylu modernistycznym zostały zaprojektowane przez architekta i głównego autora planu urbanistycznego przedwojennej Stalowej Woli inżyniera Bronisława Rudzińskiego. Architektura była przemyślana nie tylko pod względem estetycznym. Budynki o kubistycznych kształtach i płaskich dachach zostały ulokowane tak, by zapewnić maksymalne nasłonecznienie. Elewacje wykańczano jasnymi tynkami z dodatkiem miki, minerału, który pięknie odbijał promienie słoneczne. Cokoły i obramowania klatek schodowych były obłożone klinkierem (brązową, ceramiczną cegłą z białymi fugami). Klinkier nie tylko zabezpieczał przed wilgocią i zabrudzeniem, ale stanowił element dekoracyjny.

Okna klatek schodowych zaprojektowane w układzie termometrowym lub narożnikowym, dawały dużo naturalnego światła. Na dachach od razu umieszczano zbiorcze anteny radiowe umożliwiające posiadaczom radia odbiór audycji. W wielu miejscach zachowały się elementy wystroju charakterystyczne dla architektury tamtych lat i stylu art déco – poręcze, posadzki, płytki. Wygodne, kilkupokojowe mieszkania (z osobnym wejściem dla służby) nie miały centralnego ogrzewania, ale posiadały pełne wyposażenie sanitarno-higieniczne. W każdym budynku była pralnia, suszarnia i schron. Zgodnie z koncepcją miasta-ogrodu, przy budynkach pojawiły się szerokie chodniki i trawniki z rabatami kwietnymi, wzdłuż ulicy szpaler drzew. Na zapleczu bloków zlokalizowano były garaże, a przede wszystkim ogrody dla mieszkańców.

Jednym z historycznych adresów tej ulicy jest Wolności 5. To adres pierwszego bloku powstającego osiedla przyfabrycznego. Blok oddano do użytku 4 grudnia 1937 r., a więc niespełna dziewięć miesięcy od rozpoczęcia budowy zakładów i miasta na nieuzbrojonym terenie! Za tym budynkiem mieściła się pierwsza stacja benzynowa w Stalowej Woli.

Obok stanął Hotel nr 1, który pełnił ważną funkcję w życiu młodego osiedla. W nim nie tylko zatrzymywali się goście i oczekująca na mieszkania kadra techniczna ZP, ale przyjmowani byli najważniejsi przedstawiciele władzy państwowej. To w tutejszym kasynie (pamiętajmy, że chodzi w tym wypadku o dawne znaczenie tego słowa: lokal dla określonej grupy ludzi, np. kasyno oficerskie – a nie o miejsce gier hazardowych) odbył się 2 lutego 1939 r. pierwszy i zarazem ostatni przedwojenny bal dla elity technicznej Zakładów Południowych i urzędników osiedla. Wybrano królową balu, którą została żona inżyniera Adama Wilczyńskiego, Halina, oraz najlepszego tancerza – przystojnego kierownika Działu Zaopatrzenia Witolda Spławę-Neymana.

eprasa.pl 3dad9372dc



Fot. Dokumentacja Miasta Rafał Bieńkowski

Budynki Urzędu Miasta w Stalowej Woli – dawne hotele nr 1 i 2



Fotografie archiwalne: Narodowe Archiwum Cyfrowe

W dniu uroczystego otwarcia Zakładów Południowych, 14 czerwca 1939 r. pojawili się tu na śniadaniu zorganizowanym przez dyrektora ZP Marcelego Siedlanowskiego, wyjątkowi goście: prezydent II RP Ignacy Mościcki, wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, generał Aleksander Litwinowicz (zastępca Tadeusza Kasprzyckiego, ministra spraw wojskowych), przewodniczący Rady Nadzorczej ZP Czesław Klarner, przedstawiciele rządu, wojska.

Po wojnie hotel zmienił funkcję. Mieścił się tu do początku lat 50. szpital liczący około 150 łóżek z oddziałami chirurgicznym, ogólnym, i nawet… zakaźnym. Siedzibę znalazły tu również władze miasta, m.in. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, a obecnie Urząd Miasta i Biuro Rady Miejskiej.

Tuż obok wybudowano drugi hotel (obecnie Urząd Miasta), który poza miejscami hotelowymi mieścił centralę telefoniczną na 50 numerów, pocztę, a także sklepy prowadzone przez Spółdzielnię Spożywców oraz prywatnych handlowców: mleczarski, spożywczy, mięsny. Była też drogeria i zakład fryzjerski. Przeniesiona tu została również biblioteka, wcześniej mieszcząca się w hotelu nr 3 w dzielnicy robotniczej. Dla rozwijającego się osiedla były to ważne miejsca codziennego życia.

Administrowaniem osiedla z ramienia Zakładów Południowych zajmował się ppłk Juliusz Tomaszewski – inżynier, były legionista, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, oficer Wojska Polskiego Pod jego zarządem znalazła się cała infrastruktura przedwojennej Stalowej Woli. On też decydował o przydziale mieszkań. Bezpośrednio przed wybuchem wojny organizował obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową. Zginął zamordowany przez NKWD w 1940 r.

Administracji Osiedla znajdowała się w obecnym bloku nr 15. Tutaj również działała ekspozytura starostwa niżańskiego, którą powołał wojewoda lwowski Alfred Biłyk. Od 1939 r. mieścił się tu posterunek policji, przeniesiony ze wsi Pławo.

Na końcu ulicy wznoszony był budynek banku Komunalnej Kasy Oszczędności. Niestety, nie udało się go przed wojną oddać do użytku.

Przypominając sobie historię ulicy Wolności, warto pamiętać nie tylko o jej architekturze, pierwszych instytucjach, ale i o pierwszych mieszkańcach. Niektórzy z nich pozostawili swój ślad w dziejach Stalowej Woli.

Pierwszym lokatorem pierwszego bloku (czyli wspomnianego wcześniej budynku nr 5) został Gracjan Bauer, inżynier, absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Warszawskiej. Pracował od 1 lutego 1937 r. jako kierownik pierwszego oddanego wydziału w ZP – Narzędziowni. Miał pierwszy samochód w mieście. Niestety, w maju 1944 r., także jako pierwszy, został pochowany na nowo powstałym stalowowolskim cmentarzu

W tym samym bloku mieszkał inżynier Eugeniusz Wilczyński,

eprasa.pl 3dad9372dc



Fotografie archiwalna: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Fot. Dokumentacja Miasta Rafał Bieńkowski

Ulica Wolności w Stalowej Woli

pracujący w Biurze Organizacji i Zatrudnienia. Imponuje do dziś jego znajomość języków obcych. Znał ich pięć: angielski, rosyjski, niemiecki, francuski i… grecki, miał też duże zdolności plastyczne.

Tam też mieszkał z rodziną Dionizy Koman – człowiek niezwykle prawy i odpowiedzialny. Świadczy o tym choćby powszechnie znana historia z biletem kolejowym.

Wojenna rzeczywistość przerwała plany, marzenia i codzienność powstającego miasta. Wśród mieszkańców ulicy F-S wielu zaangażowało się w walkę z niemieckim okupantem. Działali w strukturach polskiego podziemia, współtworząc i organizując na terenie Stalowej Woli lokalne struktury Służby Zwycięstwu Polski, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, m. in. Dionizy Koman, Witold Szczepkowski, Karol Dyzyng, Kazimierz Pilat czy bracia Jan i Zygmunt Kajzerowie.

W czasie wojny okupanci utworzyli dzielnicę niemiecką, która objęła ulicę. Wprowadzili własne nazwy stalowowolskich ulic. F-S przemianowali na Horst Wesselstrasse, a plac nazwano Adolf-Hitlerplatz. Nawet sklepy były tylko dla obywateli niemieckich. Mieszkańców przesiedlano do bloków w Dzielnicy Robotniczej, przydzielając mniejsze mieszkania lub dokwaterowując do mieszkań innych lokatorów. Wielu z nich wyjechało z obawy przed represjami lub w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia. Wojenne losy ulicy i jej mieszkańców zasługują na osobny artykuł.

Po wyzwoleniu Stalowej Woli część mieszkańców nie powróciło już do mieszkań na swojej dawnej ulicy, część opuściło miasto i wybrało inne miejsce do życia. Przedwojenny świat odszedł w zapomnienie. Ulica pozostawała ta sama, ale zmieniali się lokatorzy bloków, kolejno żyjący w trudnych latach powojennych, Polsce Ludowej i po przemianach w 1989 r. Tworzyli nową wspólnotę.

W ostatnich latach ulica Wolności zyskała nowy blask i niepowtarzalny klimat. Została zmodernizowana z zachowaniem jej historycznego charakteru. Pojawiły się nowe ciągi piesze stylizowane na kostkę klinkierową, zieleń i elementy małej architektury nawiązujące do przedwojennej zabudowy. Stąd spacer ulicą Wolności może być dla starszego pokolenia miejscem wspomnień, a dla młodszych ciekawą lekcją historii. ■

eprasa.pl 3dad9372dc

Na grzyby!

Jerzy Mielniczuk

I stało się. Jest jesień, bywa deszcz i są grzyby. Las otoczony jest wiankiem samochodów, a w lesie sąsiada spotkasz częściej niż na klatce schodowej. Polacy oddali się grzybobraniu. W tym kontekście mówi się o narodowym sporcie, ale nad dolnym Sanem to coś więcej niż nawet pasja. Tu zbieracze grzybów są w każdym bloku, każdej rodzinie, zakładzie pracy i szkole. Zbierają młodzi i starzy, bo w tej dziedzinie sportu nie ma granic wiekowych.

Stalowowolanie są w tym szczęśliwym położeniu, że las mają na wyciągnięcie ręki. Lasu w samym mieście jest sporo, a jak komuś mało, może wybierać między sosnowymi przestrzeniami w kierunku na Nową Dębę albo nieprzebranymi Lasami Janowskimi, które zaczynają się tuż za rzeką. Nie są to knieje wybitnie grzybonośne, ale dla każdego wystarczy. W 50-tysięcznym mieście nigdy nie słychać, żeby komuś na Boże Narodzenie zabrakło suszonych grzybów z własnych zapasów.

Zaczyna się od smardza

Sezon grzybowy oficjalnie, czyli umownie rozpoczyna się pod koniec lata. Nieoficjalnie, nawet średnią wiosną, gdy na łowy wyruszają poszukiwacze smardzów. Smardz, co prawda jest pod częściową ochroną, ale komu to przeszkadza. Niektórzy głęboko brunatnego pomarszczeńca nazywają polską trufla, i ze względu na jego wyjątkowość ryzykują mandatami. A ryzyku temu sprzyja fakt, że smardz rośnie w granicach miasta i nie jest tajemnicą, gdzie na niego można się natknąć.

Smardzobranie to jednak nic w porównaniu do pospolitego ruszenia, które rozpoczyna się, gdy dzieci idą do szkoły. Gdy słońce wstaje zza mgły, podstawowym pytaniem w mieście jest: – Czy już są? Najłatwiej to sprawdzić na targu. Jak maślaki i borowiki są w kobiałkach u handlujących, to na pewno są i w lesie. Nikt nie pyta, gdzie handlujący grzybami je zbierał, bo nie warto. Tu każdy ma swoje miejsca.

Co grzybiarz, to inny las

– Zawsze zbieram grzyby w lasach koło Przyszowa, a bardziej w okolicach samej Rudy. Pierwszy raz byłem tam na grzybach z ojcem. To dawne czasy, ale zostało do dziś. W podprzyszowskich sośniakach nie ma wielkiej różnorodności grzybów, jednak są, i jeszcze nie zdarzyło mi się wrócić z pustym koszykiem – mówi Jacek. Nobliwy emeryt, jakim jest Jan, jeździ „za Jastkowice". Można rowerem, można emkaesem, ale zbiór jest zawsze pewny. W tym roku Jan zrobił sobie pierwsze grzybobranie w imieniny. 24 czerwca wrócił z lasu z koszem pełnym borowików.

– Próbowałem kiedyś pod Przyszowem, ale to nie to. Las za Sanem jest inny i po prostu lubię w nim buszować – wyjaśnia.

Nie wszyscy chodzą do lasu na grzyby. Jak się trafi, to fajnie, ale liczy się głównie obcowanie z przyrodą. Zawsze to ruch na świeżym powietrzu, oderwanie od codziennej monotonii, czyli idealny relaks. Niekoniecznie trzeba się przytulać do brzozy, żeby zredukować stres i naładować baterie na najbliższe dni. Wystarczy zaciągnąć się lasem, jego ciszą i zielenią. Przybora z Wasowskim śpiewali: „Na grzyby – w aromatów pełen las". Mniej zagorzałym zbieraczom żywiczny aromat w pełni rekompensuje pustkę w koszyku.

Kiedyś to były grzybobrania!

Im starszy grzybiarz, tym więcej zbierał grzybów za młodych lat. To nie są kpiny. Tak było, bo nie trzeba było nawet urządzać wypadów do lasu.

Grzyby zbierało się w zagajniku wzdłuż torów, przy drodze do Elektrowni, na Kokoszej Górce przy obecnej ul. Okulickiego, a nawet w ogródku jordanowskim, gdzie przy płocie rosły kozaki na schwał. Huta schowana była za płotem i sosnami całkiem sporego lasu, a w nim grzybów nie brakowało. Strażników nie dziwiło, gdy jesienią pracownicy wynosili z Huty torby grzybów, a nie czegoś innego.

Na grzyby jeździło się pociągami. Do lasu między Rudnikiem i Nową Sarzyną, w przeciwnym kierunku do Szastarki albo legendarnym „Bolkiem i Lolkiem" w stronę Biłgoraja. Każdy z tych pociągów był tak szybki, że w trakcie jazdy można było wysiąść, nazbierać grzybów i wsiąść do tego samego wagonu.

Wszystko to jednak nic, w porównaniu z zakładowymi wycieczkami na grzyby. O jesiennych świtach sunęły autokary wypchane ludźmi i ko-

eprasa.pl 3dad9372dc

szami w kierunku na Zaklików albo za Kurzyny. Uczestnikom takich wypraw najwięcej czasu zajmowało szukanie nie grzybów, ale tych, co się w lesie pogubili, a mimo to wszyscy wracali zadowoleni.

Z grzybem do Sanepidu

Z biegiem lat zmieniły się zwyczaje grzybiarzy i rewiry poszukiwań. Nie ma już zakładowych wycieczek, a najdalsze wyprawy po grzyby kończą się zazwyczaj za Jastkowicami. Poligon koło Lipy, gdzie grzybów było nieprzebranie, jest dziś bardzo strzeżony i nie warto ryzykować mandatem albo postrzeleniem w gorszym wypadku. Nie zmieniły się tylko grzyby, choć nie do końca. Jak dawniej, sezon rozpoczynają maślaki, a później to głównie podgrzybki i królewskie borowiki. Tym ostatnim wyrosła amerykańska konkurencja.

– To złotoborowik wysmukły, który coraz częściej pojawia się w naszych rozpoznaniach – wyjaśnia Katarzyna Domańska, kierownik Sekcji Higieny Żywności i Żywienia PSSE Sanepid w Stalowej Woli.

Coraz częściej też znalazcy grzybów pojawiają się w Stacji przy ul. Niezłomnych. Wszyscy pracownicy sekcji kierowanej przez Katarzynę Domańską mają uprawnienia klasyfikatora grzybów, i warto z ich wiedzy korzystać. Dzielą się nią przez cały rok, a teraz jest czas szczególny.

W przypadku jakichkolwiek wątpliwości, lepiej z koszykiem grzybów wstąpić do Sanepidu, niż później cierpieć po zjedzeniu goryczaka żółciowego, który łudząco udaje borowika szlachetnego. Muchomory udające kanie też się trafiają w koszykach przynoszonych do Sanepidu, a to już świadczy o rozsądku spacerujących po lesie. Pracownicy Sanepidu kontrolują stałe punkty sprzedaży, gdzie w ofercie mogą



być grzyby. Nie mogą jednak być wszędzie, a po wysypie grzybów można je kupować gdziekolwiek. Zawsze wtedy na własne ryzyko. Z drugiej strony, co to za frajda grzyby kupować?

Z koszykiem, ale i z kulturą

Polacy ze swoją grzybową pasją są oryginałami na tle sąsiadów bliskich i nawet dalekich. Docenić trzeba to, że mają praktycznie nieograniczony dostęp do lasów i ich dóbr. U naszych zachodnich sąsiadów są limity, za których przekroczenie są mandaty. U nas tego nie ma i oby nikt tego nie wymyślił. Dzięki tym nieograniczeniom rokrocznie wynosimy z lasów nawet 100 tys. ton grzybów! I niech ktoś zwątpi w opowieści dziadków o grzybobraniach, z których wracano furmanką wypełnioną grzybami.

Dziś na grzyby jeździ się pojazdami mechanicznymi i to jest prawdziwe utrapienie służb leśnych. Nie wszędzie wjazd do lasu jest możliwy i dla dobra własnego portfela lepiej najpierw obejrzeć znaki przy drodze, zanim zaczniemy się rozglądać za grzybami. Trwa mundurowa akcja „Jesień 26” i mandaty sypią się lawinowo. I słusznie, bo grzybobranie to przede wszystkim kultura. Z kulturą wędrujemy po lesie i do niego dojeżdżamy. W okolicach Stalowej Woli jest kilka rezerwatów przyrody. Nie warto w nich chować auta, gdyż mandat zepsuje najobfitsze nawet grzybobranie. Tym bardziej, że strażnik może zapytać, skąd te grzyby?

Zostawić auto pod lasem to jedno, a do niego wrócić, to drugie. W lesie gubią się nie tylko seniorzy, leśne labirynty czasami są również nie do przebrnięcia dla młodych. Widać to po codziennych komunikatach o zaginięciach i poszukiwaniach. Można temu zaradzić, mając w kieszeni naładowany telefon komórkowy. Przypinając pinezkę w aplikacji Google Maps przy miejscy wyjścia, łatwo będzie do tego miejsca wrócić. Jeżeli nie mamy tej aplikacji, zawsze można zadzwonić po pomoc, a pomoc po telefonie namierzy nasze miejsce w lesie.

Niech cię bór obdarzy

Do lasu zawsze wchodzimy z szacunkiem i on tym samym się odwdzięcza. Grzyby są tylko częścią swoistej symbiozy człowieka i lasu, ale bez nich ta symbioza byłaby bardzo uboga. Bo jakże sobie wyobrazić jesień bez grzybów?

Sznurki na balkonach z nawleczonymi grzybami są już przeszłością wypartą przez suszarki. Zapach jednak pozostał, a w nim cała magia wędrówek po leśnych ostępach, marynowania, smażenia, czy suszenia wyniesionych zeń zdobyczy, a w końcu ich konsumpcji. Ta wydaje się skromnym dodatkiem do jakże barwnego rytuału grzybów zbierania. I właśnie.

Zbieranie wydaje się nudne w przeciwieństwie do poszukiwania. Czy zatem grzybobranie jest właściwym określeniem szaleństwa, któremu teraz się oddajemy? Darz bór, jak mawiają nie tylko myśliwi. ■

eprasa.pl 3dad9372dc

Kleszcze są bliżej, niż nam się wydaje



Karolina KUSIŃSKA
dziennikarka

79 przypadków boreliozy potwierdzono od początku roku do końca sierpnia w powiecie stalowowolskim. Wśród chorych było 12 dzieci i nastolatków. Tegoroczne dane są zbliżone do ubiegłorocznych, jednak sanepid zwraca uwagę na wzrost liczby zachorowań obserwowany w dłuższej perspektywie. Jednocześnie lekarze widzą coraz większą świadomość pacjentów, którzy wcześniej zgłaszają się po pomoc, po kontakcie z kleszczem.

Jeszcze nie tak dawno kleszcze kojarzyły się przede wszystkim z wyprawą do lasu, grzybobraniem czy pracą w gospodarstwie. Dziś o kontakcie z nimi mówią również osoby, które spędzają czas w przydomowych ogrodach, na działkach, miejskich łąkach, w parkach czy nad wodą. Borelioza stała się najczęściej występującą chorobą odkleszczową w Polsce i problem ten nie omija również naszego regionu.

Jak wynika z danych Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Stalowej Woli, od 1 stycznia do 31 sierpnia tego roku na terenie powiatu zarejestrowano 79 potwierdzonych przypadków boreliozy. Dwanaście dotyczyło dzieci i młodzieży do 18. roku życia. Żaden z tegorocznych pacjentów nie wymagał hospitalizacji, nie odnotowano również przypadku neuroboreliozy.

W analogicznym okresie ubiegłego roku zachorowań było 86, w tym 11 wśród dzieci i młodzieży. W całym 2025 roku sanepid zarejestrował natomiast 130 przypadków boreliozy. U jednej osoby rozwinęła się neuroborelioza i konieczna była hospitalizacja.

Porównując tylko pierwszych osiem miesięcy tego i ubiegłego roku, sytuacja wygląda więc podobnie. Sanepid zwraca jednak uwagę, że w perspektywie kolejnych lat liczba zachorowań na boreliozę rośnie.

Kleszcz coraz bliżej człowieka

Boreliozę wywołują bakterie z rodzaju „Borrelia", które mogą zostać przeniesione na człowieka podczas ukłucia przez zakażonego kleszcza. Jedną z przyczyn rosnącej liczby zachorowań jest zmieniające się środowisko życia tych pajęczaków.

Jak wskazuje stalowowolski sanepid, zmienia się geograficzny zasięg ich występowania, a okres żerowania kleszczy staje się dłuższy. Wpływ mają na to m.in. zmiany klimatyczne i zmiany zachodzące w otoczeniu człowieka. Istotną rolę odgrywają także przemieszczające się zwierzęta, które przenoszą kleszcze na kolejne obszary.

W praktyce oznacza to, że do ukłucia może dojść nie tylko podczas kilkugodzinnej wyprawy do lasu. Wystarczy spacer z psem, praca w ogrodzie czy przejście przez wysoką trawę.

Nie oznacza to jednak, że każdy kontakt z kleszczem kończy się chorobą.

– Choroba u człowieka powstaje tylko po kontakcie z zakażonym kleszczem, więc nie każde ukłucie powoduje rozwój boreliozy. Nie ma sensu wykonywanie badań kleszcza pod kątem zakażenia, gdyż nawet kontakt z zakażonym kleszczem nie zawsze prowadzi do zachorowania człowieka. Organizm posiada mechanizmy odpornościowe, które mogą chronić przed rozwojem choroby nawet przy częstych ukłuciach przez kleszcze – wyjaśnia dr n. med. Margarita Omelańska, specjalistka chorób zakaźnych związana z Powiatowym Szpitalem Specjalistycznym w Stalowej Woli.

Najbardziej charakterystyczny jest rumień

Borelioza nie u każdego przebiega tak samo. Jej najbardziej rozpoznawalnym objawem pozostaje rumień wędrujący – powiększająca się zmiana skórna pojawiająca się po zakażeniu. To właśnie ona często pozwala wychwycić chorobę na jej wczesnym etapie.

– Najbardziej charakterystycznym objawem boreliozy jest rumień wędrujący – zmiana na skórze, która pojawia się po upływie około 10 dni lub później od ukłucia przez zakażonego kleszcza. W przypadku zauważenia takiej zmiany trzeba niezwłocznie zgłosić się do lekarza. Objawy późnej fazy choroby – bóle stawów i mięśni,

eprasa.pl 3dad9372dc



Fot. www.magnific.com

Do kontaktu z kleszczem może dojść nie tylko w lesie, ale i podczas pracy w ogrodzie, czy spaceru z psem

zapalenia nerwów czy bóle głowy – są raczej niespecyficzne i mogą pojawiać się przy innych schorzeniach – mówi dr Omelańska.

I właśnie ta różnorodność objawów sprawia, że późniejsze rozpoznanie boreliozy może być trudniejsze. Dolegliwości ze strony stawów, mięśni czy układu nerwowego nie są charakterystyczne wyłącznie dla jednej choroby.

Przebieg boreliozy można podzielić na kolejne etapy. We wczesnej fazie najbardziej charakterystycznym objawem jest rumień wędrujący. W kolejnej mogą pojawić się m.in. bóle stawowe i mięśniowe, zapalenia nerwów obwodowych, problemy okulistyczne czy zaburzenia rytmu serca. Późna faza może wystąpić po kilku miesiącach, a nawet latach od zakażenia. Choroba może wówczas obejmować głębsze tkanki i prowadzić m.in. do przewlekłych zmian dotyczących stawów, układu nerwowego lub skóry.

Nie każdy pacjent przechodzi jednak przez wszystkie te etapy w taki sam sposób. Obraz choroby może być bardzo różny, dlatego znaczenie ma nie pojedynczy objaw, ale całość obrazu klinicznego.

Wczesne rozpoznanie daje bardzo dobre efekty

Najkorzystniejsza sytuacja jest wtedy, gdy boreliozę uda się rozpoznać już na początku. Według dr Omelańskiej, odpowiednio wcześnie rozpoczęta terapia daje bardzo dużą szansę na skuteczne leczenie.

– Wczesne rozpoznanie boreliozy, na etapie rumienia wędrującego, oraz włączenie leczenia pozwala osiągnąć około 95–97 proc. wyleczeń – podkreśla specjalistka.

Leczenie opiera się na antybiotykoterapii, jednak jej przebieg zależy od postaci choroby i stanu konkretnego pacjenta. Decyzję o sposobie leczenia podejmuje lekarz.

Co ważne, świadomość związana z boreliozą jest dziś znacznie większa niż jeszcze kilka czy kilkanaście lat temu. Pacjenci wiedzą, że po ukłuciu trzeba obserwować skórę i zwracać uwagę na niepokojące objawy. Widać to również w gabinetach lekarskich.

– Dziś obserwuję znaczny wzrost świadomości pacjentów. To powoduje, że coraz rzadziej widzimy pacjentów na późnym etapie choroby, a coraz częściej aktywnie szukają oni pomocy po kontakcie z kleszczem – mówi dr Omelańska.

Test od razu po ukłuciu? To za wcześnie

Jednym z częstszych pytań po znalezieniu kleszcza, jest to, czy od razu wykonać badanie krwi. Diagnostyka boreliozy nie jest jednak tak pro-

eprasa.pl 3dad9372dc

sta, a wynik uzyskany bezpośrednio po ukłuciu nie pozwala wiarygodnie potwierdzić lub wykluczyć zakażenia.

Lekarz bierze pod uwagę zarówno objawy, możliwość wcześniejszego kontaktu z kleszczem, jak i wyniki odpowiednich badań laboratoryjnych.

– W diagnostyce boreliozy uwzględniamy całokształt objawów chorobowych, wywiad epidemiologiczny, w tym ukłucie przez kleszcza, oraz badania laboratoryjne. Wykonywane są badania na obecność przeciwciał przeciwko boreliozie w klasie IgM oraz IgG metodą ELISA. Jeżeli badania wykazują obecność przeciwciał, wskazane jest wykonanie testu potwierdzenia metodą Western Blot – wyjaśnia dr Omelańska.

Jak dodaje specjalistka, to właśnie taki dwustopniowy sposób diagnostyki powinien być brany pod uwagę przy potwierdzaniu rozpoznania. Jednocześnie badania serologiczne wykonane zbyt wcześnie mogą nie wykazać przeciwciał, ponieważ organizm potrzebuje czasu na ich wytworzenie.

Najważniejsza pozostaje profilaktyka

Przy rosnącej liczbie zachorowań, coraz większego znaczenia nabiera więc nie strach przed wyjściem na łono natury, ale świadomość zagrożenia. Zwłaszcza, że obecność kleszczy dawno przestała być problemem dotyczącym wyłącznie osób często chodzących do lasu.

Podstawą ochrony pozostają proste działania: zakrywanie ciała podczas przebywania w wysokiej trawie i zaroślach, stosowanie repelentów oraz dokładne obejrzenie skóry po powrocie do domu. Jeśli znajdziemy wbitego kleszcza, powinien zostać możliwie szybko usunięty pęsetą lub przeznaczonym do tego przyrządem, a miejsce po wkłuciu zdezynfekowane.

Nie ma natomiast potrzeby wpadać w panikę. Samo ukłucie nie jest równoznaczne z zachorowaniem. Znacznie ważniejsze jest obserwowanie organizmu w kolejnych tygodniach i konsultacja z lekarzem, jeśli pojawi się rumień wędrujący lub inne niepokojące dolegliwości.

Tegoroczne 79 przypadków w powiecie stalowowolskim pokazuje, że borelioza pozostaje lokalnym problemem zdrowotnym, choć liczba zachorowań nie odbiega znacząco od tej notowanej przed rokiem. Jednocześnie doświadczenia lekarzy pokazują drugą stronę tych statystyk – mieszkańcy coraz lepiej wiedzą, z czym wiąże się kontakt z kleszczem i częściej reagują, zanim choroba zdąży przejść w późniejszą fazę. ■

REKLAMA

RESTAURACJA STAL

Planujesz rodzinną uroczystość, konferencję spotkanie firmowe, szkolenie lub pokaz?
W Restauracji STAL znajdziesz przestrzeń, którą dopasujemy do charakteru Twojego wydarzenia.

DO 170 OSÓB – w zależności od wybranej aranżacji sali.

DO DYSPOZYCJI GOŚCI:

- nowoczesna, klimatyzowana sala
- ekran LED 190 cali z możliwością podłączenia laptopa
- profesjonalne nagłośnienie i szybkie Wi-Fi
- menu dopasowane do charakteru wydarzenia
- przerwy kawowe, przekąski i lunche dla uczestników
- doskonała kuchnia i profesjonalna obsługa
- duży parking i dogodna lokalizacja w centrum Stalowej Woli



Restauracja STAL – Hotel STAL, ul. KEN 4, Stalowa Wola
tel. 539 616 242; mmudy@hotelstal.pl

eprasa.pl 3dad9372dc

Metamorfozy. Druga odsłona wielkiej elegancji

Każda z nas nosi w sobie kobietę, która pragnie być zauważoną - piękną, pewną siebie, gotową błyszczeć. Czasem wystarczy jeden mały krok, by ją w sobie odnaleźć.

Wydawnictwo Sztafeta zaprasza do udziału w drugiej, bezpłatnej edycji autorskiego projektu prezes Marzeny Kościółek – Metamorfoz, która tym razem odbędzie się w listopadzie i grudniu.

Pierwsza odsłona, zrealizowana wspólnie z siostrami Kovalove, udowodniła, że strach przed zmianą można pokonać, a odwaga potrafi zdziałać prawdziwe cuda. Uczestniczki odkryły nowy wizerunek, kobiecość i wiarę we własną wartość. Bez względu na wiek czy rozmiar – teraz przyszedł czas na kolejne, równie odważne bohaterki.

Tej zimy stawiamy na wielki styl. Fascynatory, eleganckie suknie i klasyczne kroje – całość stylizacji inspirowana będzie szlachetną elegancją z elementami art déco. Za tę estetykę odpowiada stylistka tej odsłony, Gabriela Tomaka-Ząbek z Rzeszowa, projektantka mody odpowiedzialnej społecznie. *Wierzę, że prawdziwa moda zaczyna się tam, gdzie kończy się powierzchowność, a wyłania się szlachetność charakteru* – mówi Gabriela, dla której moda to zaproszenie do świata pięknych emocji i prawdziwego serca.

Paniom towarzyszyć będzie fotograf, makijażystka, fryzjer oraz styliści, którzy stworzą opowieść o odwadze bycia sobą. Każda z dwóch uczestniczek otrzyma również upominek – wybrany element stylizacji, który pozostanie pamiątką metamorfozy.

Nie czekaj na idealny moment – on jest teraz. Kup Miesięcznik Sztafeta, wytnij kupon zgłoszeniowy i wyślij na adres redakcji: kupon na edycję listopadową znajdziesz w numerze październikowym, a na grudniową – w listopadowym. Pozwól sobie na odwagę. Zasługujesz, by poczuć się piękna. ■



eprasa.pl 3da

Hanna Szwemin-Pater – autorka pierwszego Ogólnego Planu Zagospodarowania Przestrzennego Stalowej Woli

W latach 1950–1955 realizowano drugi plan gospodarczy PRL, tzw. Plan Sześcioletni. Do Stalowej Woli przybywało coraz więcej ludzi z okolicznych wsi, którzy pracowali w Hucie Stalowa Wola, i na stałe zamierzali się tutaj osiedlić. Dzięki temu, od jesieni 1951 r. w mieście rozpoczął się wielki ruch budowlany.



Marek STAŃKOWSKI
historyk sztuki, regionalista

Miasto pilnie potrzebowało terenów pod zabudowę, co rodziło konieczność opracowania ogólnego planu zagospodarowania przestrzennego, a stosowna ustawa w tej dziedzinie została uchwalona dopiero w 1961 r. Póki co, bazowanie na przedwojennych ustawach z 1928 i 1936 r. oraz planach stworzonych przez burżuazyjne elity II RP niezbyt podobało się władzy ludowej. Stąd też w 1952 r. władze miejskie zleciły to zadanie warszawskiemu „Miastoprojektowi".

Kierownictwo Zakładu Osiedli Robotniczych (ZOR) kształtowanie przestrzennej formy miasta Stalowa Wola powierzyło inż. architekt Hannie Szwemin-Pater (1918–1969), absolwentce Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, rocznik 1948. Mianowano ją jednocześnie głównym projektantem, co zaowocowało racjonalną wizją rozbudowy miasta nad Sanem. Funkcję tę pełniła do 1958 r. Moim zdaniem, jako profesjonalna urbanistka swoją funkcję wykonała wzorowo, o czym świadczy zabudowa miasta z tego okresu.



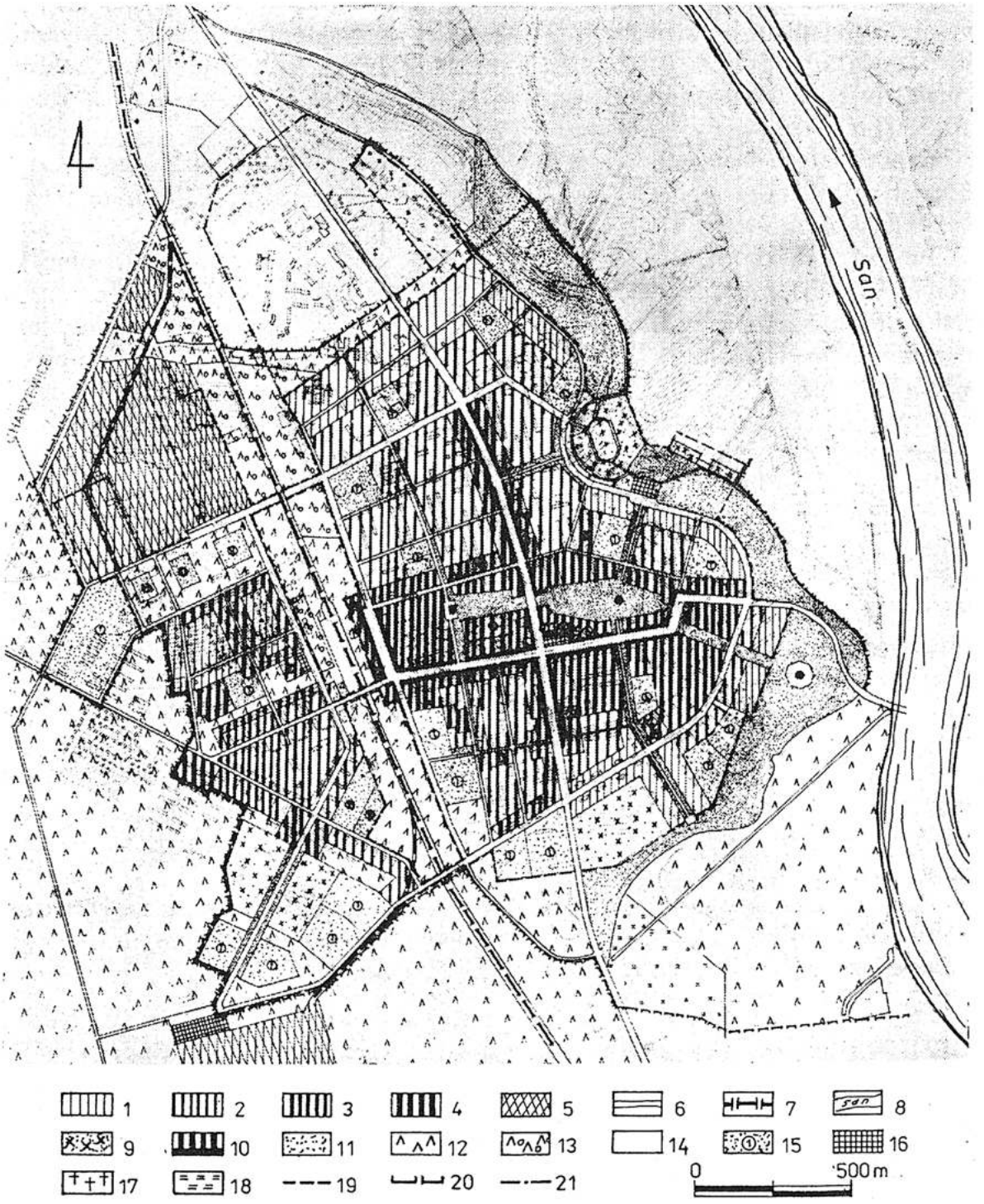
Fot. Archiwum rodzinne H. Sz.-P. (M. Stańkowski)

Hanna Szwemin-Pater podczas pracy w warszawskim biurze ZOR

Jakie były założenia pierwszego Ogólnego Planu Zagospodarowania Przestrzennego Stalowej Woli?

W latach 1949–1956 w urbanistyce, architekturze i sztuce polskiej obowiązywała narzucona projektantom i artystom przez ludową władzę doktryna socrealizmu. Cóż to takiego? Zainteresowanych odsyłam do stosownych leksykonów lub encyklopedii (najlepiej drukowanych), a opracowane w 1952 r. przez Hannę Szwemin-Pater „Założenia programowe do ogólnego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Stalowej Woli" (tzw. OPZP) musiały, niestety, spełniać standardy tej doktryny, ponieważ inaczej niczego by z nich nie zrealizowano. Projektantka zacisnęła więc usta i ostro wzięła się do pracy. Starała się przemycić do planu jak najwięcej swoich autorskich koncepcji,

eprasa.pl 3dad9372dc



Fot. B. Sakowska-Knapp, Zespół miast Tarnobrzeg, Sandomierz, Stalowa Wola", Warszawa 1981

45. Plan ogólny zagospodarowania przestrzennego Stalowej Woli z 1952 r. (Poz. bibl. 217). Zabudowa: 1 – I strefy (jednorodzinna), 2 – II strefy) o małej intensywności), 3 – III strefy (o średniej intensywności), 4 – IV strefy (o dużej intensywności); 5 – przemysł; 6 – drogi kołowe; 7 – granice zainwestowania miejskiego; 8 – rzeki; 9 – tereny sportu i wypoczynku; 10 – zabudowa śródmiejska mieszkaniowa, w parterach – użyteczności publicznej; 11 – zieleń urządzona; 12 – lasy; 13 – dolesienia; tereny: 14 – uprawne, 15 – szkolne; 16 – place nie zabudowane; 17 – cmentarze; 18 – ogródki działkowe; granice: 19 – osidleńcze, 20 – zainwestowania miejskiego; 21 – tereny rezerwowe

Plan Stalowej Woli zawarty w OPZP z 1952 r. opracowany przez Hannę Szwemin-Pater.

eprasa.pl 3dad9372dc

które były pokłosiem jej przedwojennego studiowania (we wrześniu 1935 r. zdała egzamin na Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej, a w czerwcu 1939 r. otrzymała świadectwo pierwszego egzaminu dyplomowego).

I tak, w perspektywie 20 lat założyła wzrost liczby ludności miasta do 45 tysięcy (przedwojenny architekt Stalowej Woli – Bronisław Rudziński planował zaludnienie na poziomie 50 tysięcy). Istniejący wówczas układ drogowy projektantka oceniła jako niekorzystny i zaproponowała eliminację dotychczasowego ruchu tranzytowego przez miasto (czyli obecną ul. S. Staszica i Alejami Jana Pawła II), kierując go poza jego obszar – na nadsańską skarpę. Tę ideę udało się zrealizować dopiero pół wieku później, kiedy w styczniu 2006 r. oficjalnie otwarto obecną Trasę Podskarpową.

Z kolei lokalizację usług w obrębie śródmieścia przewidywała w formie przyulicznych ciągów i placów, co znalazło odbicie w umieszczeniu tego typu punktów w parterach zabudowy. Doskonałymi przykładami takiego rozwiązania są budynki zlokalizowane przy ul. Popiełuszki, Staszica i Hutniczej.

Natomiast na przecięciu dwu prostopadłych ulic (obecnie ul. Popiełuszki i Aleje Jana Pawła II), będących równocześnie ciągami usługowymi, zamierzała wykształcić główny plac, przy którym planowała umieścić szereg ważnych obiektów użyteczności publicznej, takich jak: siedzibę władz miejskich i partii politycznych czy też sąd i prokuraturę. Częściowo spełniło się to po pół wieku, kiedy wzniesiono siedzibę ZUS (2003 r.) i budynek wymiaru sprawiedliwości (2012 r.).

Wytyczyła również lokalizację nowego dworca kolejowego PKP (na północ od ul. J. Popiełuszki), zamierzając zlikwidować wówczas funkcjonujący. Ten punkt planu z różnych przyczyn na przestrzeni dekad poniósł sromotną klęskę, ponieważ do dzisiaj Stalowa Wola nie posiada dworca kolejowego z prawdziwego zdarzenia, tylko przystanki kolejowe. W dobie rozwoju szybkich kolei, brak nowoczesnego i reprezentacyjnego dworca kolejowego nie przynosi miastu chluby.

Na planie Stalowej Woli zawartym w OPZP z 1952 r. Hanna Szwemin-Pater wydzieliła cztery strefy zabudowy. Pierwsza i druga została przeznaczona na zabudowę domami jednorodzinnymi na nadsańskiej skarpie, zaś trzecia i czwarta strefa otrzymały status zabudowy o średniej i dużej intensywności. Do 1970 r. jej plan zakładał docelową realizację pięciu przedszkoli, siedmiu szkół podstawowych, trzy internaty dla młodzieży szkół średnich, rozbudowę istniejącego Domu Dziecka, zaś Powszechna Biblioteka Miejska miała funkcjonować w Domu Kultury. Istniejące szkoły średnie, szpital miejski i bank uznała za wystarczające. Wzniesienie nowych obiektów przewidziała dla administracji miejskiej, poczty, milicji, organizacji politycznych i związkowych, piekarni, rzeźni, wytwórni wód gazowanych i rozlewni piwa, hurtowni (7) oraz sieci sklepów detalicznych (97), które miały być wbudowane w budynki mieszkalne, podobnie jak zakłady żywienia zbiorowego (18). Oczywiście, zaplanowała także rozbudowę niezbędnej infrastruktury komunalnej, zakładów usługowo-rzemieślniczych oraz terenów składowych i magazynowych.

Co z tego planu zrealizowano, a czego nie wybudowano, można przekonać się osobiście podczas spaceru ulicami miasta, ponieważ charakterystyczne socrealistyczne w formie budynki znacząco odróżniają się od zabudowy modernistycznej lub tej z wielkiej płyty. Gdyby jednak okazało się to zbyt problematyczne dla spacerującego, to odsyłam do albumu mojego autorstwa zatytułowanego „Stalowa Wola. Architektoniczne oblicza miasta z lat 1945–1989" wydanego w 2022 r. dzięki mecenatowi Urzędu Miejskiego i Muzeum Regionalnego w Stalowej Woli.

Opus magnum i ikona socrealizmu – Miejski Dom Kultury.

Jako, że doktryna realizmu socjalistycznego zakładała ścisłe powiązanie centrum miasta z ośrodkiem przemysłowym, to zapewne dlatego Hanna Szwemin-Pater zaplanowała „stalowowolski MDM" przy skrzyżowaniu ul. Hutniczej i Ofiar Katynia, a jego przedłużeniem uczyniła plac z domem kultury. Miejski Dom Kultury (MDK) wraz z jego otoczeniem to najlepsza realizacja doby socrealizmu w mieście.

Gmach stalowowolskiego domu kultury wznoszono w latach 1950-1952, a jego oficjalne otwarcie nastąpiło w dniu 9 listopada 1952 r. z okazji kolejnej rocznicy Rewolucji Październikowej. Zanim powstał docelowy projekt obecnego gmachu, to wcześniej planowano realizację zatwierdzonego przez ówczesne Ministerstwo Kultury i Sztuki projektu „o programie osiedlowego Domu Społecznego opartego na doświadczeniach Związku Radzieckiego", który nie zaspokajał potrzeb kulturalno-oświatowych załogi Huty Stalowa Wola. Dlatego jej stanowczy sprzeciw skierowany do władz centralnych spowodował, że w oparciu o wzorcowy dom powiatowej instytucji kultury opracowano dla Stalowej Woli indywidualny projekt, zarówno pod względem programowym, jak i plastycznym. Tego dzieła dokonała Hanna Szwemin-Pater. I chwała jej za to!

Budynek MDK posiada efektowną salę widowiskową z bogatą dekoracją plastyczną w postaci płaskorzeźb

eprasa.pl 3dad9372dc

i sztukaterii. Monumentalna fasada stanowi dominantę placu Piłsudskiego (dawniej: pl. Gagarina). Południową pierzeję placu, który miał być częścią nowego centrum miasta, wyznacza trzypiętrowa socrealistyczna kamienica. Regularność i symetria domu kultury niosły wyraźny przekaz, że socjalistyczne społeczeństwo i państwo są równie dobrze zaplanowane i zorganizowane, a obywatele muszą zaufać rządzącym (sic!).

W październiku 2013 r. Miejski Dom Kultury w Stalowej Woli został wpisany do rejestru zabytków województwa podkarpackiego, jako wartościowy przykład architektury socrealistycznej. I słusznie się stało, że ten autorski i jedyny w skali kraju indywidualny projekt domu kultury stworzony wyłącznie dla Stalowej Woli, powstał dzięki załodze HSW i profesjonalizmowi Hanny Szwemin-Pater.

Socrealistyczna architektura Stalowej Woli.

Stalowa Wola nie może poszczycić się zabytkami w powszechnym rozumieniu tego terminu, ale zabudową modernistyczną i socrealistyczną już tak! Architekci ZOR zasadniczo dbali o odpowiednie wkomponowanie typowych budynków projektowanych w ich pracowniach, w oryginalną, lokalną formę urbanistyczną. W ten sposób postąpiono również w Stalowej Woli, czego doskonałym potwierdzeniem jest umiejętne połączenie modernistycznych budynków z socrealistycznymi (np. przy ul. 1 Sierpnia 1 i 3 czy 1 Sierpnia 5 i 7A).

W przypadku rozlokowania socrealistycznej stylistycznie zabudowy w stosunku do przedwojennej postępowano podobnie, dzięki czemu uzyskano efekt kompozycyjnie zamkniętej całości. Tym sposobem przesłonięto racjonalny modernizm i odgrodzono go od socjalistycznego, robotniczego świata, ale zapewne dzięki głównemu projektantowi – Hannie Szwemin-Pater, nie zrobiono tego w rażący sposób. Stąd też na pochwałę zasługują rozwiązania zastosowane przy ul. Popiełuszki (nr 40 i 41), ul. Mickiewicza (nr 16 i 18) czy na wspomnianym „stalowowolskim MDM-ie".

Architekt miejski i Komitet Budowy Kościoła.

Hanna Szwemin-Pater (1918–1969) – inżynier architekt, z domu Tochtermann, urodziła się w Łodzi (ojciec Leon Maksymilian Tochtermann – chemik, społecznik i działacz niepodległościowy, matka – Kamila Koźmińska). W sierpniu 1939 r. Hanna Tochtermann wyszła za mąż za Jacka Tadeusza Szwemina (1912–1940), inżyniera architekta, autora projektu restauracji na Gubałówce w Zakopanem (wybudowanej w 1939 r.) we współpracy z Arseniuszem Romanowiczem (1910–2008) i Piotrem Szymaniakiem (1911–1967).

Wykaz budynków zaprojektowanych przez Hannę Szwemin-Pater dla Stalowej Woli w latach 1950–1958

budynki mieszkalne w manierze powojennego modernizmu	ul. Podleśna 1, 3 i 5, ul. 1 Sierpnia 1, 13, 15 i 17, ul. J. Kilińskiego 2
budynki mieszkalne w manierze socrealizmu	ul. S. Staszica 13, 15A i 15B, ul. Niezłomnych 2
przedszkole	ul. Niezłomnych 2C
stalowowolski MDM	ul. Hutnicza 10 ul. Hutnicza 13
Dom Rzemiosła	ul. Hutnicza 8
liceum im. KEN	ul. S. Staszica 5
Miejski Dom Kultury – ikona socrealizmu i unikalny projekt architektoniczny	ul. 1 Sierpnia 9
stylowe otoczenie Miejskiego Domu Kultury	ul. 1 Sierpnia 11 (hotel) ul. 1 Sierpnia 11A(restauracja) ul. 1 Sierpnia 7 i 7A ul. R. Dmowskiego 6 i 11(usługi w parterze)

Na przełomie lat 1944–1945 udało się jej podjąć pracę w zawodzie u prof. Lecha Niemojewskiego (1894–1952). W listopadzie 1945 r. wznowiła studia na Wydziale Architektury PW i kontynuowała je do czerwca 1948 r., kiedy uzyskała tytuł inżyniera architekta i magistra nauk technicznych. Potem zatrudniła się jako projektant w Przedsiębiorstwie Projektowania Budownictwa Mieszkaniowego „Miastoprojekt – ZOR" w Warszawie. Doświadczenie zawodowe doskonaliła w pracowniach architektonicznych ZOR pod kierownictwem Władysława Lewandowskiego (1908–1993), Jerzego Gieysztora (1912–1980) i Andrzeja Uniejewskiego (1908–1985). W 1951 r. Hanna Szwemin wyszła powtórnie za mąż – za Władysława Patera.

Na uwagę zasługuje mało znany fakt z jej zawodowego życiorysu, a mianowicie ten, że ks. kanonik Józef Skoczyński (1903-1967) i zarząd Komitetu Budowy Kościoła (obecnej konkatedry) w styczniu 1957 r. zaprosili inż. arch. Hannę Szwemin-Pater do składu Komisji Architektoniczno-Budowlanej. W jej ramach, jako urzędujący architekt miejski, koordynowała działania na szczeblu wojewódzkim, umożliwiające uzyskanie oficjalnego zezwolenia na budowę kościoła (maj – lipiec 1958 r.) oraz współpracowała z projektantem – prof. Janem Bogusławskim (1910-1982) przy uzupełnianiu dokumentacji świątyni. Zajmowała się także projektami plebanii. ■

eprasa.pl 3dad9372dc

STALOVE FESTIVAL 2026

Od 4 do 6 września, Błonia nad Sanem ponownie wypełniły się muzyką. STALOVE Festival 2026, przygotowany przez Miasto Stalowa Wola i Miejski Dom Kultury w Stalowej Woli, przez trzy dni gościł artystów reprezentujących rap, pop, rock i alternatywę. Dwie sceny, koncerty od popołudnia do późnego wieczora i dodatkowe atrakcje sprawiły, że na Błoniach przez cały weekend sporo się działo.



Festiwal rozpoczął się w piątek w rytmie rapu i hip-hopu. Na dużej scenie wystąpili Asster, Young Igi, Young Leosia oraz Gibbs/Opał. Na małej publiczność usłyszała Ślepego PłW, Kubsona, DJ-a Kaposza, Żurka, Janka. i Asthmę.

W sobotę przyszedł czas na inne brzmienia. Dużą scenę przejęli Akurat, Ewa Koc (Król/Tyszkowski), Lordofon i Myslovitz, natomiast na małej zagrali The Side, Fever oraz Jolly Roger. Szczególnie wieczorem przed sceną robiło się tłoczno, a dobrze znane utwory szybko podchwytywała publiczność.

Niedziela przyniosła kolejną zmianę muzycznego klimatu. W finałowym dniu wystąpili Zalia, Ania Karwan, Krzysztof Cugowski z Zespołem Mistrzów oraz Grubson. Na małej scenie pojawili się Ola i Ala Tracz Band oraz Orkiestra Dęta MDK w Stalowej Woli. Ostatnie koncerty zakończyły trzy dni grania nad Sanem.





STALOVE Festival nie kończył się jednak na muzyce. Strefa gastronomiczna z food truckami, wesołe miasteczko, dmuchańce i atrakcje dla dzieci pozwalały spędzić na Błoniach całe popołudnie. O łatwiejszy dojazd zadbała również miejska komunikacja – uruchomiono dodatkowe linie MZK, a przejazdy podczas festiwalu były bezpłatne.

Przez trzy dni Błonia zmieniały się wraz z muzyką i publicznością. Inaczej wyglądały podczas piątkowych koncertów młodych raperów, inaczej przy utworach Myslovitz, a jeszcze inny klimat przyniósł niedzielny występ Krzysztofa Cugowskiego. Właśnie ta różnorodność była jednym z najmocniejszych punktów tegorocznej edycji – na jednej imprezie spotkały się nazwiska i brzmienia kierowane do kilku pokoleń słuchaczy.

Partnerami festiwalu byli MZK Stalowa Wola i EkoSan Stalowa Wola. Wydarzenie wsparli sponsorzy: SK nexilis Poland, OSGE, Cerkamed, Bank Millenium, Huta Stalowa Wola oraz Polska Grupa Zbrojeniowa. ■












AKURAT















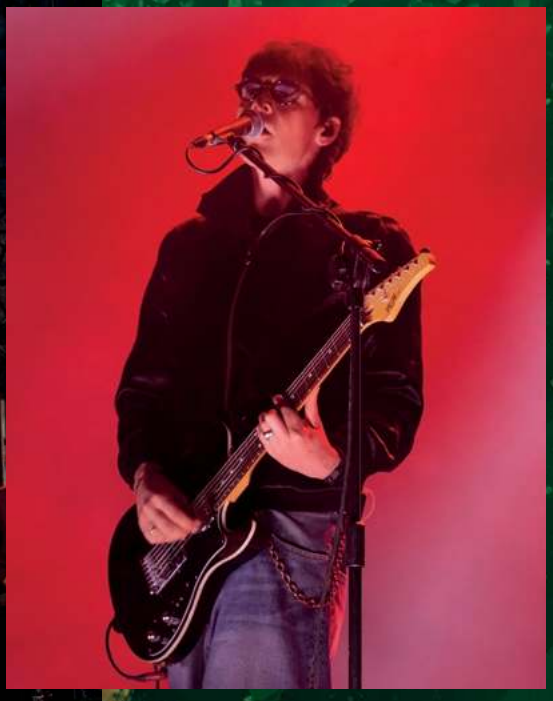














PROMOCJA

Fot. Urząd Miasta Stalowej Woli

Pamięć utrwalona w drewnie. O wciąż żywej tradycji Lasowiaków

Oliwia MAŁEK

Czy z pozoru zwykła drewniana zabawka może być świadectwem historii? Czy kilka kawałków sosnowego, lipowego, dębowego drewna, połączonych bez jednego gwoździa, potrafi opowiedzieć o życiu pełnym trosk i radości w cieniu starej puszczy?

Konik, postać rzemieślnika, scena z życia wiejskiej społeczności – wszystkie z tych prostych form są czymś więcej niż tylko rzeźbą. One przechowują pamięć o świecie, którego już nie ma. Jego codzienności, pracy, zawodach, zwyczajach czy sposobie patrzenia na ówczesną rzeczywistość. Osobno stanowią fragment historii naszego regionu. Z kolei razem – obrazują codzienność mieszkańców dawnej Puszczy Sandomierskiej.

Lasowiackie zabawkarstwo drewniane pozostaje – tytułową – „wciąż żywą" tradycją. Dowiódł tego wpis na Krajowej liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego z 2025 roku. Za każdą wykonaną zabawką stoi jednak człowiek. Strażnik wiedzy, umiejętności i wartości. To on jest pośrednikiem pomiędzy przeszłością a teraźniejszością. Jego praca pozwala rzemiosłu trwać, ale czym byłyby same fizyczne przedmioty bez stojących za nimi opowieści?

Miejski Dom Kultury w Stalowej Woli udokumentuje kulturowe dziedzictwo regionu w ramach projektu pn. „Z podwórka dziadka Jana – zachowanie i transmisja żywej tradycji zabawkarstwa Lasowiaków". Umożliwia to pozyskane dofinansowanie z Programu dotacyjnego „Niematerialne – przekaż dalej", wspierającego ochronę, popularyzację oraz międzypokoleniowy przekaz zjawisk wpisanych na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

Centralną postacią projektu jest Jan Puk – jeden z ostatnich depozytariuszy tradycji lasowiackiego zabawkarstwa drewnianego, a zarazem jej najważniejszy współczesny przedstawiciel w widłach Wisły i Sanu. Od wielu lat tworzy rzeźby, w których zatrzymuje obraz dawnej wsi. Przedstawia świat Lasowiaków tak, jak wyglądał naprawdę. Jego prace powstają w autorskiej technice, ukształtowanej przez pamięć i wspomnienia. Warsztat ten wyrósł z potrzeby prostoty oraz ograniczonych zasobów, dlatego na próżno szukać gwoździ, metalowych elementów czy barwnych zdobień.

W ramach projektu „Z podwórka dziadka Jana – zachowanie i transmisja żywej tradycji zabawkarstwa Lasowiaków" Miejski Dom Kultury zapewni trwałość tej unikatowej praktyce. Powstają zdjęcia, filmy, artykuły popularnonaukowe oraz materiały edukacyjne. Odbędą się również warsztaty z Janem Pukiem, bo żeby tradycja mogła przetrwać, nie wystarczy o niej tylko pisać. Trzeba jej doświadczyć: dotknąć drewna, zobaczyć ruch ręki mistrza i usłyszeć szelest wiór.

Centrum tych działań będzie Izba Lasowiacka im. Jana Puka w MDK, powstała w 2024 roku. To tutaj, od ponad roku odbywają się zajęcia dla szkół i przedszkoli oraz spotkania rodzinne realizowane w ramach kontynuacji Programu Edukacji Regionalnej. Ponad 100 rzeźb pana Jana znajdujących się w inwentarzu Izby, czyni z niej nie przestrzeń muzealną, lecz miejsce pełne ruchu, wymiany doświadczeń i wspomnień. Miejsce pokoleń.

Inicjatywa skierowana jest do mieszkańców regionu, nauczycieli, edukatorów, instytucji kultury oraz wszystkich zainteresowanych lokalnym dziedzictwem. Jednak jej zasięg nie ograniczy się wyłącznie do Stalowej Woli i okolic. Utworzenie cyfrowego archiwum oraz materiałów dostosowanych do osób ze szczególnymi potrzebami otworzy dostęp znacznie szerszemu gronu odbiorców.

Przedsięwzięcie podjęte przez MDK to nie tylko dokumentacja, lecz przede wszystkim pielęgnowanie pamięci oraz kultywowanie dziedzictwa, które żyje tak długo, jak jest obecne w codzienności, inspiruje i łączy kolejne pokolenia. Lasowiackie zabawkarstwo drewniane ma szansę pozostać żywą tradycją, a nie jedynie wspomnieniem przeszłości. Trwa ono w pasji twórców ludowych, ciekawości młodych ludzi oraz historiach ukrytych w drewnianych formach.

Zadanie realizowane w ramach projektu z Programu dotacyjnego „Niematerialne – przekaż dalej".

Projekt realizowany we współpracy z Muzeum Regionalnym w Stalowej Woli. Patronat honorowy nad projektem objął Prezydent Miasta Stalowej Woli Lucjusz Nadbereżny. ■

PROMOCJA

eprasa.pl 3dad9372dc



Fot. Patryk Olejnik

PROMOCJA

Zadanie „Z podwórka dziadka Jana - zachowanie i transmisja żywej tradycji zabawkarstwa Lasowiaków"

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Narodowego Instytutu Dziedzictwa ***Niematerialne – przekaż dalej.***

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Narodowy Instytut Dziedzictwa

Patroni medialni: Telewizja Kablowa STELLA, Wydawnictwo SZTAFETA, Radio LELIWA

eprasa.pl 3dad9372dc

W Muzeum Regionalnym w Stalowej Woli odbyła się konferencja naukowa poświęcona rodom ziemiańskim

Beata TRYBUŁA

W piątek, 25 września, w sali konferencyjnej Zamku Lubomirskich spotkało się szerokie grono naukowców, muzealników, regionalistów i pasjonatów historii, którzy podzielili się swoją wiedzą i wynikami badań dotyczącymi działalności lokalnych ziemian. Konferencja pod tytułem „Ziemiaństwo – duchowa i materialna ostoja Rzeczypospolitej" była pierwszym w Stalowej Woli wydarzeniem tak szeroko traktującym nie tylko o losach członków znamienitych rodów, ale głównie przybliżającym ich zaangażowanie społeczne, gospodarcze i starania na rzecz lokalnych społeczności.

Wystąpienia podzielone zostały na trzy bloki tematyczne. Pierwszą sesję pt. *Rody ziemiańskie nad Wisłą i Sanem* poświęcono zagadnieniu działalności i spuścizny ziemian związanych z Dolnym Nadsaniem, w tym z miejscowościami Rozwadów, Charzewice, Zbydniów, Nisko, Rudnik nad Sanem, Bojanów, Stany, Zaklików.

Prelegenci – historycy, regionaliści i pasjonaci historii – przedstawili dzieje lokalnych rodów, ich wpływ na życie mieszkańców, ale także skomplikowane losy zarówno ludzi, jak i rodowych siedzib.

Sesję otworzył Krzysztof Adamek, historyk z Muzeum Regionalnego. Przybliżył on rolę rodu Lubomirskich w kształtowaniu kultury materialnej w Rozwadowie i okolicach, ze szczególnym uwzględnieniem reliktów istniejących obecnie na terenie dzisiejszego miasta Stalowa Wola.

Dyrektor Muzeum Regionalnego w Stalowej Woli, Aneta Garanty, opowiedziała o kolekcji, jaką w pałacu letnim w Charzewicach zgromadziło kilka pokoleń książęcej rodziny Lubomirskich. Była to próba zrekonstruowania zarówno zawartości, jak i charakteru kolekcji, a także odtworzenia jej wojennych i powojennych losów. W konferencji wzięła też udział znana regionalistka i autorka książek, Ewa Krzyżek-Sołtys. Wygłoszony przez nią referat dotyczył niemal pół wieku działalności Rességuierów z Niska, ich spuścizny materialnej i niematerialnej.

Uczestnicy mieli także okazję poznać hrabiowski ród Hompeschów – jego historię i związki z Rudnikiem nad Sanem zaprezentował Janusz Chmiel z Olkusza. Wystąpili również Aneta Jonaszek z prelekcją o rodzinie Horodyńskich ze Zbydniowa, Dorota Stróż i Tomasz Maruta przybliżyli dzieje dóbr ziemskich Bojanów i Stany pod zarządem rodziny Komorowskich, a działalność społeczną i gospodarczą Tarnowskich w dobrach zaklikowsko-zdziechowickich zreferował Sylwester Piechota.

Wyjątkowym gościem był profesor Wiaczesław Charzewski z Chmielnickiego Uniwersytetu Narodowego w Ukrainie, który zaprezentował dzieje jednego z najstarszych rodów ziemiańskich w naszym regionie, swoich przodków – Charzewskich z Charzewic. Prezentacja sięgała początków rodu i naświetliła mało dotąd znaną historię założycieli dzisiejszego osiedla Stalowej Woli.

Drugi blok tematyczny dotyczył społecznego wymiaru działalności ziemiańskiej. Prelegentami tej części byli: Tadeusz Ochenduszko z I LO w Rzeszowie, Stanisław Wójciak z Fundacji Rozwoju „Solid" w Ropczycach, Ewa Bereś z Zespołu Szkół nr 4 w Krosnie i Anna Szylar z Państwowej Uczelni Zawodowej im. Prof. S. Tarnowskiego w Tarnobrzegu.

Ostatnia sesja konferencji pt. *O ziemianach z Ziemi Dębickiej i Strzyżowskiej oraz więziach z ziemiaństwem*, zawierała prelekcje Romana Zycha z Podkarpackiego Centrum Edukacji Nauczycieli, Sławomira Wnęka ze Strzyżowskiego Forum Gospodarczego w Strzyżowie, Jacka Kulasy z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Tarnobrzegu, Marty Kamińskiej, reprezentującej Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek w Nałęczowie oraz pasjonata lokalnej historii mecenasa Ryszarda Brzostowskiego.

Konferencję zamknęła dyskusja, podczas której zarówno prelegenci, jak i słuchacze prowadzili ożywione roz-

PROMOCJA

eprasa.pl 3dad9372dc



Pałac letni w Charzewicach, pocz. XX w., ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie

mowy dotyczące wygłoszonych wystąpień. Efektem konferencji będzie publikacja, w której ukażą się wygłoszone referaty. Stanie się ona z pewnością bardzo ciekawą lekturą dla regionalistów, pasjonatów lokalnej historii czy nauczycieli.

Wydarzeniu towarzyszyło otwarcie wystawy czasowej *Dwory polskie na dawnej fotografii*. Ekspozycja, opierająca się na archiwalnych zdjęciach, przybliża bardzo ciekawe przykłady rodowych siedzib rodzin ziemiańskich i ich losy. Zaprezentowane zostały na niej siedziby polskich ziemian, głównie z terenów Mazowsza, Lubelszczyzny i Podkarpacia. Większość omawianych dworów miała podobną historię. Wzniesione przez właścicieli lokalnych majątków, często w miejscu poprzednich budowli, przez lata pełniły funkcje ośrodków kulturalno-towarzyskich. W niektórych dobrach goszczono znane postaci, a nawet tworzyli tam artyści, część służyła też jako schronienie w trudnych czasach.

Część zdjęć przedstawia budynki w momencie ich świetności, na niektórych widoczne są zniszczenia spowodowane działaniami wojennymi lub postępującym czasem. Kilka fotografii pochodzi z czasów II wojny światowej, kiedy część dworów została zajęta przez niemiecką administrację i wojska okupacyjne, co też widoczne jest w pewnych ujęciach – niby rysa na pięknym obrazie, w kadrze pojawiają się niemieccy żołnierze. Wśród niemal trzydziestu zaprezentowanych obiektów, znalazły się dwory z Dolnego Nadsania: Charzewic, Zbydniowa, Niska, Rudnika nad Sanem. Wystawę można oglądać do 3 stycznia 2027 roku w głównej siedzibie Muzeum Regionalnego w Stalowej Woli przy ulicy Sandomierskiej 1.

Organizatorem konferencji było Muzeum Regionalne w Stalowej Woli we współpracy ze Stowarzyszeniem Collegium Suprasliense pod patronatem honorowym Starosty Powiatu Stalowowolskiego Janusza Zarzecznego oraz Fundacji Książąt Lubomirskich. Partnerzy wydarzenia to Uniwersytet Białostocki oraz Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycieli. ■

eprasa.pl 3dad9372dc

Marcel Moss na Nocy Bibliotek w MBP

12. wydanie ogólnopolskiej Nocy Bibliotek odbędzie się w piątek 16 października 2026 r. pod hasłem „Biblioteka (się) sprawdza". Stalowowolska książnica przygotowała dla czytelników szereg atrakcji. Będzie można się spotkać z poczytnym twórcą thrillerów Marcelem Mossem.



To wydarzenie zaplanowano na piątek, 16 października o godz. 17, w Bibliotece Głównej przy ul. ks. J. Popiełuszki 10.

Marcel Moss jest autorem bestsellerowych powieści, w tym popularnej serii „Echo" oraz cyklu z komisarzem Samborem Malczewskim. Jego książki wyróżniają się wartką akcją, mrocznym klimatem i odważnym podejmowaniem trudnych tematów społecznych. Autor nie unika kwestii, które budzą emocje i skłaniają czytelników do refleksji oraz dyskusji.

Popularność autora potwierdzają również wyniki czytelniczych zestawień. W 2024 roku Marcel Moss znalazł się w rankingu Biblioteki Narodowej wśród najczęściej czytanych pisarzy w Polsce – zajął 16. miejsce w zestawieniu ogólnym i 2. miejsce wśród autorów powieści kryminalnych. Wydarzenie zorganizowano w ramach projektu „Wrzucamy wsteczny! W kolejce po książkę" w programie „Partnerstwo dla książki 2026", który został dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Patronat honorowy nad zadaniem sprawuje Lucjusz Nadbereżny, Prezydent Miasta Stalowej Woli.

Dwie godziny przed spotkaniem z pisarzem, biblioteka zaplanowała ciekawe, rodzinne warsztaty.

– Zapraszamy na międzypokoleniowe warsztaty kreatywne, podczas których całe rodziny stworzą unikalne, własnoręcznie ozdobione podpórki do książek na bazie drewnianych lub metalowych form – zachęcają bibliotekarki.

Zajęcia rozpoczną się o godzinie 15. Będzie również zabawa dla uczestników warsztatów, pod nazwą „Sprawdź się w bibliotece". Aby wygrać ciekawe nagrody, trzeba będzie odpowiedzieć na jedno pytanie związane z literaturą.

Przez cały dzień będzie także dostępna wystawa tematyczna „Książki w dobrym układzie". ■

Spotkanie z Elizą Piotrowską

Miejska Biblioteka Publiczna w Stalowej Woli zaprasza grupy zorganizowane i klasy szkolne (I–III) na spotkanie literackie z Elizą Piotrowską, pisarką, poetką, ilustratorką, lektorką i tłumaczką książek dla dzieci.



Termin spotkania to czwartek, 22 października o godz. 9, w Bibliotece Głównej przy ul. ks. J. Popiełuszki 10. Zapisy przyjmujemy pod numerem telefonu: 15 842 10 63 wew. 39

Eliza Piotrowska jest autorką książki „Ciocia Jadzia w PRL-u", która została nagrodzona w konkursie Świat Przyjazny Dziecku. Autorka w książce, w humorystyczny sposób oswaja PRL. Podczas spotkania pisarka pokaże dzieciom, jak wyglądało życie bez komputerów, telefonów komórkowych i z dwoma programami w czarno-białym telewizorze. Jej twórczość cechuje wielowymiarowa głębia i ponadczasowe poczucie humoru.

Wydarzenie zorganizowano w ramach projektu „Wrzucamy wsteczny! W kolejce po książkę" w programie „Partnerstwo dla książki 2026", który został dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Patronat honorowy nad zadaniem sprawuje Lucjusz Nadbereżny, Prezydent Miasta Stalowej Woli. ■

PROMOCJA

eprasa.pl 3dad9372dc

„Lepszy rydz niż nic” – lasowiackie grzybozbieranie

Każdy rdzenny mieszkaniec Puszczy Sanodmierskiej czeka na ten jeden, wyjątkowy czas. Zaczyna się on od św. Piotra i trwa do św. Marcina. Drogi przez las pełne są wtedy zaparkowanych na poboczach samochodów, a w lesie co rusz pląta się człowiek z koszykiem i zbiera. Co zbiera? Jak to co? Grzyby... Bo zbieractwo to jeden z najstarszych sposobów pozyskiwania żywności u Lasowiaków. Dziś to najczęściej już tylko hobby, ale spróbuj człowieku zorganizować na wsi zajęcia w październiku, na frekwencję nie ma co liczyć.



Anita Stanisława RYBA
regionalistka

Oskar Kolberg opowiadał legendę, jak to św. Piotr wraz z Jezusem wędrowali przez świat po prośbie. Św. Piotr zgłodniał i zabrał kobiecinie z koszyka placek, szedł za Jezusem i jadł. Kiedy spostrzegł to Jezus, zapytał św. Piotra, czy coś je, a ten za każdym razem odpowiadał „nie” i spluwał na ziemię. We wszystkich miejscach, gdzie spadła ślina z kawałkiem placka, wyrastał grzyb. Dlatego też zbieramy je dopiero po 29 czerwca.

Wytrawny lasowiacki zbieracz porę na grzyby rozpoznaje po fazach księżyca. Rosną podczas pełni i w nowiu, gdy ziemia paruje i na powierzchni unosi się mgła. Wtedy właśnie na grzyby jest „poroda”. Każdy zbieracz ma swoje, znane tylko jemu, grzybowiska. Wychodzi wcześnie rano, gdy tylko zaczyna świtać. Choć są i tacy, którzy zbierają grzyby „do księżyca”.

Nasze lasy pełne są podgrzybków, maślaków, gąsek szarych i zielonych, prawdziwków, kozaków i rydzy. Te jednak występują najrzadziej, i przez mieszkańców lasowiackich wsi uważane są za prawdziwy rarytas.

A jak już przyniesiesz je do domu, to co dalej? Najlepiej grzyby wysuszyć.



Suszy się na gałązkach tarniny, oczywiście nad blachami, oparte o piec, bo tylko naturalne ciepło wysuszy je najlepiej. Można też nawlekać je na przędzoną nić i suszyć zawieszone na gwoździu w zatyłkach domów, by nie docierała do nich wilgoć. Dotyczy to prawdziwków, podgrzybków i kozaków. Natomiast gąski zielone doskonałe są do barszczu, który wciąż gotowany jest na śniadanie w wielu lasowiackich domach.

Sama, choć grzybiarzem nie jestem, od dziecka zastanawiam się nad znaczeniem tytułowego przysłowia. Bo skoro on, ten rydz, lepszy jest tylko niż nic, to ile warty jest maślaczek?

Pamiętajcie, Drodzy Czytelnicy, zbierajcie tylko te jadalne, tych niejadalnych nie zbierajcie. Czasu jest niewiele, bo „na grzyby chodzi się kiedy rosną”, a św. Marcin już tuż, tuż. ■

eprasa.pl 3dad9372dc

Pickleball – sport, który miał zająć dzieci, a podbił świat

Zaczęło się od wakacyjnej nudy i kilku prostych pomysłów. Dziś pickleball jest jednym z najszybciej rozwijających się sportów na świecie, a jego popularność rośnie także w Polsce. Łączy elementy tenisa, badmintona i ping-ponga, ale ma własne zasady, charakterystyczny sprzęt i wyjątkowo niski próg wejścia. W Polsce pojawił się w 2019 roku.

Historia pickleballa rozpoczęła się w połowie lat 60. w okolicach Seattle (USA). Jak podaje Polski Związek Pickleballa na swojej oficjalnej stronie, jej twórcami było trzech... zdesperowanych ojców, którzy szukali sposobu na zabicie nudy swoich dzieci.

Joel Pritchard, Bill Bell i Barney McCallum wykorzystali to, co akurat mieli pod ręką w domku letniskowym na wyspie Bainbridge: lekką, twardą plastkową piłeczkę do podwórkowej odmiany baseballu i sklejkę, z której jeden z nich wyciął w garażu rakietkę przypominającą tę do gry w tenisa stołowego, ale ciut większą. Kiedy mieli już sprzęt, wymyślili zasady gry, która miała się odbywać na pobliskiach kortach badmintonowych.

Nikt nie przypuszczał wówczas, że wakacyjny pomysł trzech ojców przerodzi się w dyscyplinę uprawianą dzisiaj przez miliony ludzi na całym świecie.

Skąd taka nazwa?

Pickleball ma jedną z najbardziej charakterystycznych nazw w świecie sportu. Jej pochodzenie do dziś przedstawiane jest w kilku wersjach, ale historycy sportu wiążą ją najczęściej z Joan Pritchard. Żona jednego z twórców tej gry, Joela Pritcharda. nawiązała do... regat wioślarskich, w których „pickle boat" jest nazwą osady złożonej z przypadkowych wioślarzy. I według pani Pritchard, tym samym była zabawa na korcie, stanowiąca składankę elementów z kilku dyscyplin.

Jak wyglada kort?

Jedną z cech, które wyróżniają pickleball, jest stosunkowo niewielki kort. Ma on 13,40 m długości i 6,10 m szerokości, czyli dokładnie tyle, co kort do debla w badmintonie.

W odległości 2,13 m od siatki, po obu stronach kortu znajduje się strefa nazywana kuchnią. Będący w niej zawodnik nie może wykonywać uderzeń z powietrza. Zasada ta ma ogromne znaczenie dla taktyki gry i odróżnia pickleball od wielu innych sportów rakietowych. Siatka jest niższa od tej w tenisie, ma wysokość 91,4 cm przy liniach bocznych i 86 cm w środku.

Mała rakietka, piłka z otworami

Sprzęt do pickleballa jest stosunkowo prosty. Współczesne rakietki wykonuje się przede wszystkim z materiałów kompozytowych. Są mniejsze od rakiet tenisowych – maksymalna długość 43,18 cm oraz szerokość do 20 cm – pozbawione strun i mają płaską powierzchnię uderzenia.

Drugim znakiem rozpoznawczym tej dyscypliny jest piłka wykonana z tworzywa sztucznego. Jej powierzchnię pokrywają charakterystyczne otwory – od 26 do 40. Konstrukcja wpływa na jej prędkość, trajektorię oraz zachowanie na wietrze.

Reguła dwóch kozłów

Jedną z najważniejszych zasad pickleballa jest tzw. reguła dwóch kozłów. Po wykonaniu serwisu piłka musi odbić się po stronie zawodnika odbierającego. Następnie po returnie musi zaliczyć jeszcze jeden kozioł – na połowie serwującego.

Serwis wykonywany jest z dołu, zza linii końcowej i po przekątnej kortu. W tradycyjnym systemie punkt otrzymuje tylko strona serwująca. Gra toczy się zazwyczaj do 11 punktów, przy konieczności uzyskania dwóch punktów przewagi.

Cały czas do przodu!

Szacuje się, że na całym świecie w pickleball gra obecnie od 80 do 120 milionów ludzi – w Polsce kilka tysięcy osób, w tym kilkaset na poziomie profesjonalnym. I cały czas tych osób przybywa. Nad rozwojem dyscypliny czuwa organizacja Polski Pickleball oraz Polska Formacja Pickleballa. Od 2026 roku nowym partnerem strategicznym dyscypliny został Polski Związek Tenisowy, co dodatkowo przyspieszyło proces licencjonowania graczy.

Największym klubem pickleballa w Polsce jest PickActive Pickleball Club na warszawskim Torze Stegny, który oferuje 9 plenerowych kortów czynnych do końca września. ■

eprasa.pl 3dad9372dc

Chcę wygrywać. A najlepiej jeszcze na tym zarabiać

Rozmowa z Marcinem GANCARCZYKIEM ze Stalowej Woli, czołowym polskim pickleballlistą, reprezentującym Małopolski Pickleball Kraków



Zaczynał od tenisa. Dzisiaj magister prawa – absolwent Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, należy do krajowej czołówki pickleballa. Za jego sportową drogą stoją tenisowe doświadczenie, rodzinne sportowe geny i przede wszystkim konsekwentna praca. Gancarczyk nie ukrywa jednak, że ambicje ma większe niż tylko dominacja na polskich kortach. Chce spróbować swoich sił w europejskich turniejach. A przyszłość widzi nie tylko sportowo, ale również całkiem biznesowo.

Marcin, kiedy zaczynałeś przygodę z pickleballem, czy zakładałeś, że kilka lat później będziesz w polskiej czołówce?

– Absolutnie nie. Na początku chciałem po prostu pograć sobie i zobaczyć, co to za nowy sport. Nieźle mi szło, więc z czasem i ambicje zaczęły rosnąć.

Pierwszy był jednak tenis. W wieku szkolnym, będąc zawodnikem MKT Stalowa Wola, odnosiłeś sukcesy, także w ogólnopolskich turniejach. Nie miałeś pokusy, żeby zostać przy nim?

– Miałem, ale pickleball dał mi coś nowego. I bardzo szybko mnie wciągnął. Jego dynamika, gra przy siatce i ogromna liczba decyzji podejmowanych w ułamku sekundy – chyba to zadecydowało, że tenis przestał być na pierwszym miejscu.

Podobno w pickleballu można zacząć grać praktycznie od razu. Kiedy w takim razie zaczyna się prawdziwa sztuka?

– Kiedy przestajesz myśleć tylko o tym, żeby przebić piłkę. Zaczynasz myśleć, po co ją zagrywasz w tamto akurat miejsce i co chcesz zrobić z nią za chwilę, po odbiorze. To jest dyscy-

eprasa.pl 3dad9372dc



Marcin Gancarczyk ze swoim młodszym bratem Maciejem, który zdążył już zadebiutować w zawodach pickebalowych Podlasie Open - PPT50 i zająć w nich... trzecie miejsce. Maciek na razie jednak stawia na piłkę nożną – jest bramkarzem Sanu Stalowa Wola

plina, która wymaga od zawodnika przede wszystkim bardzo dużej cierpliwości, ale na przykład także szybkiej reakcji.

Wyjaśnij, co masz na myśli?
– Wymiany przy siatce, czyli tzw. bitwy na woleje, to niezwykle dynamiczny element gry. Ze względu na bardzo małą odległość między zawodnikami, wymagają one błyskawicznej reakcji i precyzji.

Jaki w takim razie jest największy grzech ambitnego zawodnika?
– Chęć skończenia każdej piłki za wszelką cenę. Dobry zawodnik wie doskonale, kiedy zaatakować, a kiedy jeszcze poczekać.

Ale ty zdecydowanie lepiej czujesz się w... atakowaniu. Tak słyszałem...
– To prawda. Wolę atakować, być blisko siatki i wywierać presję na rywalu. Podobnie jak w tenisie. Pod siatką zaczyna się prawdziwa walka o kontrolę nad wymianą. To zdecydowanie mój klimat.

A jak ważna jest praca nóg?
– Fundamentalna. Umiejętność gry na ugiętych nogach pozwala na skuteczne odbijanie niskich piłek w strefie „kuchni". Często samo tylko dobre ustawienie na boisku, jeżeli dobrze pracujesz na nogach, pozwala ci na lepsze, dokładniejsze uderzenie, i bez dodatkowej siły.

Dzisiaj jesteś w polskiej czołówce. Masz poczucie, że polski pickleball dopiero się rozpędza?
– Zdecydowanie. Zawodnicy prezentują coraz wyższy poziom. Jest coraz więcej trenujących i coraz więcej ośrodków, także turniejów, no i świadomość tej dyscypliny.

Czy pickleball może być w Polsce sposobem na życie, mówiąc wprost na zarabianie pieniędzy?
– Na razie nie. No, może dla niewielu osób. Chyba nie ma w tym nic złego, jeśli można robić to, co się lubi i umie, do tego rywalizować na wysokim poziomie sportowym i jeszcze dostawać za to pieniądze? (*śmiech*) W USA gwiazdy światowego pickeballa zarabiają po kilka milionów rocznie.

Myślisz, że za kilka lat zawodnik pickleballa w Polsce będzie mógł powiedzieć: „utrzymuję się wyłącznie z grania"?
– Mam nadzieję, że tak. To byłby znak, że dyscyplina naprawdę weszła na najwyższy poziom.

Czy uważasz, że pickleball będzie kiedyś dyscyplina olimpijską?
– Od kilku lat są przymiarki do tego i myślę, że doczekam tego momentu. Jak szybko? Nie wiem. Na pewno nie będzie jeszcze pickeballa w Los Angeles za dwa lata, ale światowa federacja pickleball twardo walczy, żeby na jubileuszowe Igrzyska w Amsterdamie w 2032 roku był już dyscypliną olimpijską

Na koniec pytanie: najważniejsza lekcja, jaką dał ci dotąd pickleball?
– Że nie zawsze trzeba zrobić więcej. Czasami trzeba zrobić mniej, ale lepiej. Bo z głową (*śmiech*). ■

eprasa.pl 3dad9372dc

26. Mistrzostwa Podkarpacia w koszykówce

Dywizję A wygrał Selvera Sokół, w Dywizji B triumfowała Stal

Na tydzień przed ligową inauguracją, Stalowa Wola stała się stolicą podkarpackiej koszykówki. To w hali Sportu i Rekreacji przy ul. Hutniczej odbywały się przez trzy dni 11–13 września 26. Mistrzostwa Podkarpacia. Do rywalizacji przystąpiło siedem drużyn. W Dywizji A po mistrzowski tytuł sięgnął Solvera Sokół Łańcut, natomiast w Dywizji B najlepsza – mimo absencji kluczowych zawodników: Dawida Zaguły i Łukasza Krzeka – okazała się Stal Stalowa Wola.

Przed oficjalną ceremonią otwarcia mistrzostw rozegrano jeden mecz w Dywizji B. AZS PANS Jarosław zmierzył się z beniaminkiem II ligi, Siarką Tarnobrzeg, i wyraźnie wygrał to spotkanie, bo różnicą aż 37 punktów (98:61). Dla zwycięzców najwięcej punktów zdobył 47-letni Artur Mikołajko – 13. Ponadto, dwucyfrową zdobycz zanotowało jeszcze 6 innych zawodników. Najlepszym strzelcem Siarki był 22-letni Karol Complak (26 pkt) – wychowanek Niedźwiadków Przemyśl, który w ubiegłym sezonie reprezentował Zagłębie Sosnowiec.

Lekcja dla Siarki. Milovanović kontra Murray. Stal odpaliła w czwartej kwarcie

Po meczu odbyło się oficjalne otwarcie mistrzostw. Uczestników przywitał prezes Podkarpackiego PZKosz, Zbigniew Błażejowski, jego zastępca Jacek Szwarczak oraz Renata Knap – wiceprzewodnicząca Sejmiku Wojewódzkiego, a oficjalnego otwarcia dokonała Agata Krzek – przewodnicząca Rady Miejskiej Stalowej Woli.

Podczas ceremonii była okazja na wyjątkowe podziękowania dla osób, które swoją pracą i zaangażowaniem przyczyniają się do rozwoju podkarpackiej koszykówki. Wręczono honorowe odznaki Podkarpackiego Związku Koszykówki. Złotą odznakę otrzymali: Adam Krotoszyński i Tomasz Fortuna, srebrną: Agata Krzek i Grzegorz Domański, brązową – Karolina Maślach.

Po „oficjałce" odbył się pierwszy mecz w Dywizji A, w którym Solvera Sokół Łańcut pokonał Miasto Szkła 82:78. W zwycięskim zespole pierwsze skrzypce zagrał Serb Milan Milovanović – świetny ubiegły sezon tego gracza, 18,8 i 10,8 zbiórek na mecz – natomiast w ekipie przegranych najlepszymi zawodnikami byli, pozyskany latem rozgrywający, Kanadyjczyk Jamal Murray oraz silny chorwacki skrzydłowy Ivica Radić.

Ostatnim akordem piątku było spotkanie Stali Stalowa Wola z pempąVita Resovią II Rzeszów. Przez trzy kwarty trwała wyrównana walka. Po dwóch „ćwiartkach" był remis 50:50, a po trzech zespół z Rzeszowa wygrywał 67:63.

W czwartej odsłonie przejechał przez pempaVita... walec. Stal pierwsze pięć minut wygrała 19:4, a drugie pięć 14:3, i całą kwartę 33:7, a cały mecz 96:74. Najskuteczniejszym koszykarzem zwycięzców był Norbert Maciejak, który zakończył mecz z 20-punktową zdobyczą.

Ponad pół setki trenerów. Srebro pojedzie o Rzeszowa, a złoto do Łańcuta

Drugi dzień mistrzostw rozpoczął się od kursokonferencji trenerów zorganizowanej przez Wydział Gier i Dyscypliny Podkarpackiego ROZKosz, której przewodniczył koordynator sportowy wojewódzkiej centrali, członek zarządu Mariusz Kucab, a uczestniczyło w tym spotkaniu ponad 50 trenerów koszykówki.

Były też zajęcia praktyczne – trening pokazowy, a prowadził go były wielokrotny reprezentant Polski, Robert Skibniewski, natomiast na parkiecie pomagali mu zawodnicy CSM Kuźnia Koszykówki Stalowa Wola.

Po południu rozegrano dwa mecze. Pierwszym było spotkanie o trzecie miejsce w Dywizji B. Druga drużyna Resovii pokonała Siarkę 84:57. Bogusław Wołoszyn, trener tarnobrze-

eprasa.pl 3dad9372dc

skiej drużyny dysponował tego dnia tylko siódemką graczy, i prowadzony przez niego zespół nie był w stanie nawiązać równorzędnej rywalizacji. Dla zwycięskiej ekipy najwięcej punktów (18) zdobył wychowanek... Stali Stalowa Wola – Wojciech Wątroba.

Koszykarska sobota zakończyła się spotkaniem, które wyłoniła mistrza Podkarpacia Anno Domini 2026 w Dywizji A. Został nim zespół Solvera Sokół Łańcut. Podopieczni trenera Dariusza Kaszowskiego zapewnili sobie sukces, pokonując OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów 97:66. Bardzo dobrze zaprezentował się nowy nabytek Sokoła, 26-letni Amerykanin Jermaine Couisnard. U przegranych na wyróżnienie zapracował Ukrainiec, 31-letni Oleksandr Antypov.

Jarecki i Maciejak trafiali, Klawa zbierał. Pierwszoligowe podium uzupełniła Resovia

W niedzielę zapadło ostatnie rozstrzygnięcie 26. mistrzostw Podkarpacia w koszykówce mężczyzn – mecz o pierwsze miejsce w Dywizji B, w którym Stal zmierzyła się z „akademikami" z Jarosławia. Przez trzy kwarty trudno było wskazać zwycięzcę. Dopiero w czwartej kwarcie ostrzej do pracy zabrali się koszykarze trenera Rafała Partyki, wygrywając ostatnie dziesięć minut 27:13 i cały mecz 84:77.

Najwięcej punktów (21) dla Stali zdobył Erik Jarecki, który w ubiegłym sezonie reprezentował pierwszoligo-



Fot. Karolina Masłach/SIR Stalowa Wola

Stal Stalowa Wola, zwycięzca Dywizji B. Od lewej: Bartłomiej Malecki, Łukasz Krzek, Wojciech Baran, Erik Jarecki, Łukasz Klawa, trener Rafał Partyka, Adam Krotoszyński radny Stalowej Woli, Maciej Paterek, Dawid Zaguła, Jakub Kunc, Wiktor Siemianiuk, Agata Krzek – przewodnicząca RM w Stalowej Woli, Kamil Kubiak, Aleksander Jadaś, Szymon Zając, Nikadim Malynovskyi, Norbert Maciejak, trener Bogdan Pamuła. U dołu kapitan zespołu Mateusz Łabuda

eprasa.pl 3dad9372dc

wy OPTeam Energia Polska Resovia. W grze pod tablicami bardzo dobrze prezentował się Łukasz Klawa (w ubiegłym sezonie HydroTruck Radom). Pochodzący z Sopotu koszykarz zanotował 13 zbiórek; 9 w obronie i 4 w ataku. Swoje „tradycyjnie" zrobił Norbert Maciejak, który aż 16-krotnie stawał na linii rzutów wolnych,

W ostatnim meczu mistrzostw, OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów pokonał Miasto Szkła Krosno 84:78 i zapewnił sobie „brąz". O jego zwycięstwie przesądziły pierwsze minuty ostatniej kwarty. Team z Rzeszowa odskoczył wtedy na kilkanaście punktów. Najlepszym zawodnikiem zwycięskiej drużyny, a także zdobywcą największej liczby punktów w tym meczu (24), był Oleksandr Antypov. W zespole z Krosna pierwszoplanową postacią był Jamal Murraj. ■



Dywizja A
Solvera Sokół Łańcut – Miasto Szkła Krosno 82:78 (16:18, 19:12, 26:20, 21:28), Solvera Sokół Łańcut – OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów 97:66 (17:23, 33:22, 26:19, 21:22), Sokół Solvera – OPTeam Energia Polska Resovia 78:84 (17:27, 23:26, 21:12, 17:19)

Końcowa kolejność: 1. Solvera Sokół Łańcut, 2. OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów, 3. Miasto Szkła Krosno
MVP: Bartosz Mońko (Solvera Sokół)
Król strzelców: Oleksandr Antypov (OPTeam Energia Polska Resovia) – 40 pkt

Dywizja B
Stal – pempaVita Resovia II 96:74 (23:23, 27:27, 13:17, 33:7)
Stal: Maciejak 20, Kubiak 16 (1x3), Kunc 13 (2x3), Siemianiuk 11 (1x3), Łabuda 6 (2x3) oraz Paterek 12 (2x3), Baran 11, Jarecki 7 (2x3), Klawa, Zając, Malecki, Jadaś
Dla **Resovii** najwięcej: Żydzik 23, Ząbczyk 13, Wątroba 11.

Stal – AZS PANS Jarosław 84:77 (25:30, 25:13, 17:21, 27:13)
Stal: Jarecki 21 (2x3), Maciejak 16 (1x3), Klawa 12 (2x3), Kubiak 10, Siemianiuk 9, Kunc 5 (1x3) oraz Łabuda 6 (2x3), Paterek 5 (1x3), Jadaś, Baran.
Dla **AZS** najwięcej: Gumiński 20 (2x3), Argasiński 13 (2x3), Walciszewski 11.

W pozostałych meczach: AZS PANS – Siarka 98:61 (22:9, 21:13, 32:10, 23:31), pempaVita Resovia II – Siarka 84:57 (22:15, 22:12, 23:15, 17:15)

Końcowa kolejność: 1. Stal Stalowa Wola, 2. AZS PANS Jarosław, 3. pempaVita Resovia, 4. Siarka
MVP: Erik Jarecki (Stal)
Król strzelców: Norbert Maciejak (Stal) – 36 pkt

eprasa.pl 3dad9372dc

Sportowy kalejdoskop

5-letni Franciszek Drzymała na podium juniorów do lat... 18

Na lotnisku w Turbi czwarta edycja Ogólnopolskich Zawodów Modeli Termicznych F3L „RC Pany Cup". Znakomicie spisali się reprezentanci Modelarni Lotniczej w Stalowej Woli, zawodnicy organizatora zawodów – Aeroklubu Stalowowolskiego, a na szczególne wyróżnienie zasłużył debiutujący w oficjalnych zawodach



Fot. Maciej Krawiec

5-letni Franciszek Drzymała, który w klasyfikacji końcowej zajął trzecie miejsce w kategorii juniorów do lat... 18 lat!

Na podium stanął także jego ojciec – Wojciech Drzymała, najbardziej utytułowany modelarz stalowowolskiego klubu, multimedalista mistrzostw Polski. Zajął trzecie miejsce w kategorii open, a wygrał jego kolega klubowy, Mariusz Jaroszak ze Stalowej Woli.

Modele Termiczne F3L to klasa szybowców termicznych sterowanych radiowo. Modele mają maksymalną rozpiętość dwóch metrów; są głównie zbudowane z drewna, a sterowane są tylko za pomocą steru kierunku, steru wysokości i spoilera(ów). Do startu używa się gumowej liny i holu.

Mikołaj Gomółka w pierwszej „dziesiątce" Pucharu Gordona Bennetta

W niemieckim Gladbeck w Północnej Nadrenii, startowały balony uczestniczące w tegorocznym 69. Pucharze Gordona Bennetta – najstarszych i najbardziej prestiżowych zawodów balonowych na świecie. Do rywalizacji przystąpiły załogi z 27 państw. Polskę reprezentowały trzy dwuosobowe zespoły.



Fot. Aeroklub Stalowowolski

Najwyżej sklasyfikowani zostali: Przemysław Mościcki (Leszczyński Klub Balonowy) i Bazyli Dawidziuk (Białystok). Z wynikiem 1338,30 km zajęli szóste miejsce.

Na 9. pozycji znalazła się „nasza" załoga: Mikołaj Gomółka z Aeroklubu Stalowowolskiego i Francuz posiadający polskie obywatelstwo Vincent Lamort de Gail z Grudziądzkiego Klubu Balonowego. Ich wspólny lot zakończył się wynikiem 1286,96 km i czasem 1 dnia, 12 godzin i 43 minut. Nasza załoga wylądowała na Litwie, w okolicach miejscowości Bajorai.

Trzeci polski team: Mateusz Rękas (Mościcki Klub Balonowy w Tarnowie) i Paweł Soból (Leszczyński Klub Balonowy), pokonał 1013,02 km, co dało mu 17. miejsce.

Zwyciężyli Szwajcarzy: Balthasar Wicki i René Erni – 1555,18 km w czasie 1 dnia, 17 godzin i 4 minut. Ich balon wylądował na wschód od Lovisy.

Natan Baryła – strażak KP PSP w Stalowej Woli mistrzem Polski w biegu górskim

W Ożennej (gmina Krempna, powiat jasielski) odbywały się IX Mistrzostwa Polski Strażaków w Biegu Górskim o Puchar Komendanta Głównego PSP. W ramach wydarzenia rozegrano również XXIV Mistrzostwa Województwa Podkarpackiego Strażaków PSP w Biegach Przełajowych. Na starcie stanęło 102 strażaków.

W mistrzostwach Polski nasi reprezentanci wywalczyli cztery medale. Na najwyższym stopniu podium stanął Natan Baryła z KP PSP Stalowa Wola, zwycięzca kategorii A. Wyprzedził Łukasza Zgłobickiego z KP PSP Bochnia i Karola Dandyka z KW PSP Katowice.

Klasyfikację Mistrzostw Województwa Podkarpackiego ustalono na podstawie czasów uzyskanych w Mistrzostwach Polski. Cztery miejsca medalowe przypadły strażakom ze Stalowej Woli. W kategorii open drugie miejsce zajął Natan Baryła. W kategorii B (30-39 lat) mistrzostwo wywalczył Paweł Kurkiewicz. W kategorii C (40-49 lat) brązowym medalistą został Marcin Korzonek, a w kategorii D (powyżej 50 lat) – także „bráz" wybiegał Krzysztof Krawczyk.



Fot. KP PSP Stalowa Wola

Po raz pierwszy w historii mistrzostw prowadzono klasyfikację drużynową, która wygrał team KP PSP Stalowa Wola – 31 pkt.

Łukasz Podstawski – strażak z Pysznicy mistrzem Służb Mundurowych w kickboxingu

Łukasz Podstawski, strażak KM PSP w Tarnobrzegu, a jednocześnie trener młodych bokserów Stali Stalowa Wola Boxing Team, wywalczył złoty medal

eprasa.pl 3dad9372dc



Mistrzostw Polski Służb Mundurowych w kickboxingu. Pochodzący ze Stalowej Woli, a mieszkający w Pysznicy zawodnik, został Mistrzem Polski w formule K1 rules – 91 kg.

Tegoroczne Mistrzostwa Polski Służb Mundurowych odbywały się w Łodzi, w Zatoce Sportu Politechniki Łódzkiej. Rywalizacja prowadzona była w trzech formułach: Pointfighting, Kick Light oraz K-1.

Podstawski w pierwszej walce pokonał Norberta Mazurkiewicza z OSP Czeladź. W półfinale okazał się lepszy od Cezarego Piwowarka z Centrum Rozpoznania i Wsparcia Walki Radioelektronicznej w Grójcu, a w walce o mistrzowski tytuł wygrał walkowerem z Wojciechem Walentą z 4. Zielonogórskiego Pułku Przeciwlotniczego.

Zdobyty w Łodzi tytuł i medal jest kolejnym w jakże bogatej, sportowej karierze Łukasza „Podstawy" Podstawskiego. W mistrzostwach Polski zadebiutował 10 lat temu, w 2017 roku w Nisku. W ubiegłym roku w Łukowie wywalczył srebrny medal, dwa lata temu sięgnął w Nowej Dębie po „brąz", a trzy lata temu w Żyrardowie stanął na najwyższym stopniu podium.

Świetny występ pięściarzy Stali Stalowa Wola w Rzeszowie

W hali sportowej przy ul. Zelwerowicza 8 C w Rzeszowie odbywał się Międzynarodowy Puchar Karpat w boksie, połączony z IV memoriałem Mariana Basiaka. W turnieju rywalizowało ponad 130 zawodników z Polski, Ukrainy, Słowacji i Rumunii. Kapitalny występ zanotowali reprezentanci Stali Stalowa Wola Boxing Team. W klasyfikacji drużynowej zajęli pierwsze miejsce.

Wyniki pojedynków bokserów Stali (na pierwszym miejscu)

Senior

65 kg: Hubert Sieradzki – Jakub Banaszkiewicz (Berej Boxing Lublin) 2:1

70 kg: Arsen Naslyan – Dominik Bober (Magic Boxing Brzesko) 3:0

75 kg: Mikołaj Siembida – Wiktor Siembab (Magic Boxing Brzesko) 1:2

85 kg: Jakub Kwiatek – Jakub Majdan (Sportowy Rejowiec Fabryczny) RSC I

Junior

60 kg: Kacper Dziura – Matej Copko (Słowacja) 3:0

65 kg: Albert Kozioł – Patryk Wołowiec (Iryda Mielec) 0:3

70 kg: Maja Dul – Maja Pietruszka (Bastion Chełm) 1:2

75 kg: Mateusz Skibski – Kornel Czajkowski (Bastion Chełm) 2:1

Kadet

57 kg: Alan Sokolski – Hubert Rak (Stal Rzeszów) 2:1

70 kg: Jan Bąk – Miko Mario (Słowacja) 1:2

Młodzik

57 kg: Franciszek Kredens – Jakub Berdak (Gwarek Łęczna) 0:3

80 kg: Dominik Idec – Filip Salomon (Ring Busko-Zdrój) 3:0

Stal rozbiła w Krakowie bank z medalami

W Krakowie odbywały się Międzywojewódzkie Mistrzostwa Młodzików, które zgromadziły 350 najlepszych lekkoatletów z Małopolski i Podkarpacia (roczniki 2011-12). Kapitalną formę zademonstrowali zawodnicy Katolickiego Klubu



Fot. KKL Stal Stalowa Wola

Lekkoatletycznego Stal Stalowa Wola. Wygrali klasyfikację punktową i medalową. Aż 11 z 15 zdobytych medali wywalczyli w konkurencjach rzutowych; 5 (3-1-1) zawodnicy trenera Pawła Drapały, 5 – trenera Jacka Łypa, a 1 – trenera Andrzeja Siwka.

Z dwoma medalami wrócili z mistrzostw: Dmytro Sofronov, który triumfował w dwóch konkurencjach: w rzucie dyskiem (47,37 – rek. życ.) i w rzucie oszczepem (45,60) oraz Wanessa Pistor (na zdjęciu) – najlepsza zawodniczka w rzucie dyskiem (43,72) i srebrna medalistka w pchnięciu kulą (11,40). Trenerem tej trójki jest Paweł Drapała.

Oprócz tej dwójki, na najwyższym stopniu podium stanęła podopieczna trenera Jacka Łypa – Karolina Kowalczykowska, która wygrała rzut młotem (40,88) i zawodniczka trenera Andrzeja Siwka, Weronika Pieróg w biegu na 2000 m (7:05,30)

Pozostałe medali dla Stali zdobyli: Aleksandra Abram w biegu na 600 m (1:40,10 – rek. życ.), Emilia Tryka w rzucie młotem (38,24), Gerard Moskal w rzucie dyskiem (38,81), sztafeta 4x100 m w składzie: Tymoteusz Kufel, Konrad Kusz, Kacper Grzybowski, Kacper Wojtala (47,12) – wszyscy srebrne, a brązowe: Gerard Moskal w rzucie młotem (43,97), Polina Święcicka w rzucie oszczepem (27,22), Lena Brodowska w rzucie dyskiem (27,26 rek. życ.) i Oliwia Bełzak w rzucie młotem (27,23). ■

Materiały sportowe przygotował zespół redakcyjny Wydawnictwa „Sztafeta"

eprasa.pl 3dad9372dc

Nie tylko chwast – niezwykłe właściwości łopianu



Urszula RZESZUT-BARAN
archeolog, etnolog, etnobotanik

Łopian (Arctium lappa L.), nazywany również łopianem większym, to jedna z tych roślin, które przez wieki rosły niemal na wyciągnięcie ręki, a mimo to często pozostawały niedoceniane. Można spotkać go przy drogach, na skrajach lasów, łąkach, nieużytkach i w pobliżu gospodarstw. Jego charakterystyczne, duże liście i kuliste koszyczki kwiatowe z haczykowatymi okrywami sprawiają, że trudno pomylić go z inną rośliną. To właśnie haczyki łopianu, przyczepiające się do ubrań i sierści zwierząt, zainspirowały podobno wynalazcę rzepów. Jednak łopian ma znacznie dłuższą historię niż współczesne wynalazki – od stuleci był obecny w tradycyjnym ziołolecznictwie i kuchni.

Najcenniejszym surowcem zielarskim jest przede wszystkim korzeń łopianu, który zbiera się zazwyczaj jesienią, z roślin młodych. Zawiera on m.in. inulinę, związki fenolowe, garbniki oraz inne substancje roślinne, dzięki którym od dawna przypisywano mu różnorodne właściwości. W tradycyjnym zastosowaniu łopian był kojarzony przede wszystkim ze wspieraniem prawidłowego funkcjonowania układu trawiennego oraz z działaniem moczopędnym i wspomagającym naturalne procesy oczyszczania organizmu.

Szczególne miejsce w dawnym ziołolecznictwie zajmowała skóra. Napary i odwary z korzenia łopianu stosowano zarówno wewnętrznie, jak i zewnętrznie, zwłaszcza przy różnych problemach skórnych. W tradycji ludowej wykorzystywano go do przygotowywania płukanek, okładów i kąpieli ziołowych. Łopian kojarzono z pielęgnacją skóry wymagającej, skłonnej do niedoskonałości i podrażnień. Nieprzypadkowo jego korzeń do dziś można znaleźć w recepturach niektórych kosmetyków i preparatów przeznaczonych do pielęgnacji skóry.

Łopian od dawna związany jest również z pielęgnacją włosów. W domowych recepturach wykorzystywano przede wszystkim odwary z jego korzenia, którymi przemywano lub płukano włosy. Tradycyjnie przypisywano mu korzystny wpływ na skórę głowy i wygląd włosów. Współczesna kosmetyka również sięga po ekstrakty z łopianu, szczególnie w preparatach przeznaczonych do pielęgnacji skóry głowy i włosów przetłuszczających się.

Warto zwrócić uwagę na obecność inuliny. Jest to naturalny polisacharyd należący do grupy fruktanów, występujący między innymi w korzeniu łopianu. Inulina jest substancją o charakterze prebiotycznym, czyli może stanowić pożywkę dla korzystnych bakterii jelitowych. Z tego względu łopian wpisuje się w zainteresowanie współczesnej dietetyki naturalnymi źródłami składników wspierających prawidłową pracę przewodu pokarmowego. Nie oznacza to jednak, że samo spożywanie łopianu leczy choroby jelit czy inne schorzenia – jego działanie należy rozpatrywać jako element diety, a nie zamiennik leczenia.

Co ciekawe, łopian może być także rośliną jadalną. W niektórych kuchniach, szczególnie w Azji, młode korzenie łopianu są cenionym warzywem. W Japonii znane są pod nazwą gobō i wykorzystywane między innymi do przygotowywania potraw duszonych, smażonych i gotowanych. Korzeń ma charakterystyczny, lekko ziemisty smak i chrupiącą strukturę. To dobry przykład na to, jak roślina, postrzegana u nas często jako pospolity chwast, może w innej kulturze być pełnoprawnym składnikiem kuchni.

Dawna wieś znała wartość łopianu przede wszystkim z praktyki. Rośliny lecznicze nie zawsze były piękne i pachnące – czasem rosły za płotem, na miedzy albo przy oborze. Wiedza o ich zastosowaniu była przekazywana z pokolenia na pokolenie. ■

Odwar z korzenia łopianu do płukania włosów

2 łyżki suszonego korzenia łopianu (Arctium lappa L.) zalać 500 ml wody, zagotować i gotować na małym ogniu przez 10–15 minut. Następnie odstawić, przecedzić i ostudzić. Odwarem przepłukać umyte włosy i delikatnie wmasować go w skórę głowy. Tradycyjnie łopian stosowano do pielęgnacji włosów i skóry głowy, szczególnie przy włosach ze skłonnością do przetłuszczania.

eprasa.pl 3dad9372dc

Hola, czyli hiszpański w pigułce

dr Magdalena BĄK

Co roku kuszą nas wyjazdy na Majorkę, Teneryfę lub do południowej Hiszpanii, do Malagi, Sevilli czy Barcelony. Znajomość angielskiego w tej części świata nie zawsze się przydaje, dlatego warto znać kilka słów po hiszpańsku. Są proste w wymowie i nie sprawiają żadnej trudności. Podpowiem Wam kilka wyrażeń, które są pomocne w każdej podróży do hiszpańskojęzycznych krajów.

Hola! Czytane po polsku jak po prostu imię [ola], to „cześć", którym witamy się z wszystkimi – na ulicy, w barze, w restauracji. Jeżeli nam zależy na zachowaniu bardziej oficjalnej formy, to możemy dodać „dzień dobry" czyli hola, buenos días, i jest zarówno po przyjacielsku, jak i z zachowaniem zasad savoir-vivre'u.

A jak usłyszycie po popołudniu [błenas tardes] to też „dzień dobry", tyle, że po południu, a [błenas noches] to zarówno „dobry wieczór", jak i „dobranoc". Tak, to jest aż takie proste! Niech was również nie zdziwią dwa muśnięcia w policzki na powitanie, nawet z kimś, kogo jeszcze nie znamy! My, Polacy, choć wydaje się nam, że jesteśmy bardzo otwarci, czasami reagujemy wycofaniem w takiej sytuacji, a to po prostu zaproszenie do kręgu znajomych. I nie, nie nadstawiamy policzka na trzeci pocałunek. W Hiszpanii cmokamy się tylko dwa razy.



Fot. www.magnific.com/stock

Co dalej? Small talk to ważna część komunikacji, więc potem ¿Cómo estás? [komo estas], czyli „jak się masz?". Odpowiadamy bien, gracias [bjen grasjas] lub muy bien, gracias [muj bien, grasjas], czyli „dobrze" lub „bardzo dobrze, dziękuję". Jak jesteśmy niewyspani i źli, to nie narzekamy, tylko cieszymy się życiem, nawet właśnie w tak krótkiej rozmowie. Kiedy ktoś za Polką krzyknie hola, eres tan guapa como el sol en vacaciones, nie ma się co obrażać. To klasyczne piropo, czyli komplement, zachwyt wyrażony w tak głośny sposób. Piropo może nas dziwić, ale zawsze ma być grzeczny i miły! W sklepie zapytamy [kłanto kłesta] „Ile kosztuje?". Płacimy en efectivo [en efektiwo], czyli gotówką lub con tarjeta [kon tarheta], czyli kartą. Blika Hiszpania nie zna. Zaskoczyły was dziwne znaki ¡¿? Tak Hiszpanie zaznaczają zdanie wykrzyknikowe i pytające.

A jak nie wiecie, jak coś przeczytać, czytajcie tak jak po polsku, pamiętając, że h nie wymawiamy, ll czytamy jak [j] a literka j w zapisie czytana jest jak polskie [h]. Zatem ¡Hola Juan!, ¿Cómo estás? czytamy [ola hłan, komo estas]. I jak wylądujecie w Sevilli, czytajcie [sebija]. !Buen viaje a España! ■

eprasa.pl 3dad9372dc





eprasa.pl 3dad9372dc

Kancelaria Podatkowo-Prawna
Studio Podatki Sp. z o.o.

STUDIO PODATKI

- usługi księgowo-kadrowe
- doradztwo podatkowo-prawne
- usługi finansowe

ul. 1 Sierpnia 26B, 37-450 Stalowa Wola,
tel. 519-055-835, www.studiopodatki.pl

Dr hab. med. **Andrzej Pluta**
HEMATOLOG
rejestracja:
516-572-556
Stalowa Wola,
ul. Skoczyńskiego 20/2
www.drpluta.pl
przyjęcia w poniedziałki:
5 i 19 października

Biuro reklamy i ogłoszeń „Sztafeta"; 15 810 94 00

STELLA
Twój Operator
Polski dostawca usług telekomunikacyjnych

Internet StellaNET — szerokopasmowy, światłowodowy, stały dostęp bez limitów danych
Telewizja StellaDTV — wybór pakietów, atrakcyjna oferta programowa
Telefon StellaTEL — darmowe minuty w abonamencie, przenoszalność numeru
TV program Stella TVK — emisja codziennie od godz. 8:00, informacje ze Stalowej Woli i regionu, reportaże, reklama

Jeśli chcesz poznać więcej szczegółów, zapraszamy do kontaktu telefonicznego:
15 810 81 00, 502 317 697 lub mailowego pod adresem: bok@stella.net.pl

radio leliwa
Stalowa Wola 93,5 FM

TWOJA REKLAMA która dociera do **TYSIĘCY** ludzi przebywających codziennie w okolicach Hali Targowej
13
RADIOWĘZEŁ
radiowezel.stw@gmail.com • tel. +48 695 198 028

Sprzedam garaż z kanałem po remoncie. Stalowa Wola, ulica 1 Sierpnia. Kontakt 694-114-889

Kompleksowe wykończenia wnętrz. Płytki. Malowanie. Elektryka. Hydraulika; 600-555-633

Wykończenia i remonty: płytki, szpachla, malowanie, karton-gips, panele, tapety, elektryka, itp.; **500-323-869**

Albruk. Kostka brukowa. Układanie: parkingi, chodniki, płyty odbojowe, tarasy; 603-691-564

„Złota rączka". Usługi remontowe: płytki, szpachlowanie, elektryka, hydraulika; 504-233-235

Malowanie dachów i elewacji. Mycie. Czyszczenie. Długoletnie doświadczenie. Wycena gratis + gwarancja, tel. 786-344-700

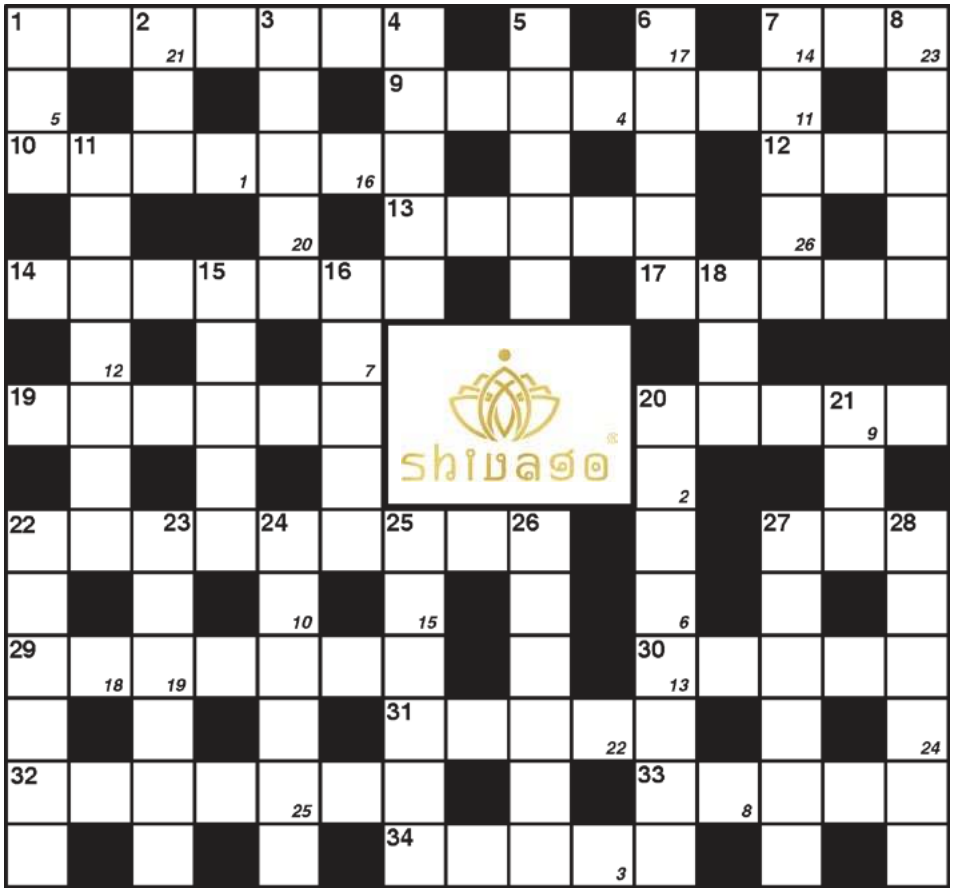
Na portalu sztafeta.pl możesz zamieścić kondolencje online – eleganckie, taktowne, przygotowane i dostosowane do Twoich potrzeb.

zeskanuj kod i dowiedz się więcej

Dodaj bezpłatne ogłoszenie na www.sztafeta.pl

eprasa.pl 3dad9372dc

Krzyżówka rodzinna



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą hasło, myśl Stanisława Jerzego Leca, stanowiące rozwiązanie zadania. Odpowiedzi prosimy przesłać do 19 października, na kartach pocztowych z naklejonym kuponem, na adres redakcji: 37-450 Stalowa Wola, Al. Jana Pawła II 25A/1010. Spośród nadesłanych prawidłowych odpowiedzi, redakcyjne jury wybierze laureata upominku przekazanego przez **Shivago Spa, ul. Wojska Polskiego 6d, Stalowa Wola, tel. 797 109 787**.

Poziomo: 1 – port w NRD, 7 – niebezpieczny na rzece, 9 – wygłaszane z okazji, 10 – pod bródką niemowlaczka, 12 – i mądrości, i czasu, 13 – naturalny pojemnik na ziarna grochu, fasoli, 14 – serial z rodziną Cartwrightów, 17 – drugie imię króla rock and rolla, 19 – w „Ranczu" to Czerepach, 20 – żeruje na padlinie, 22 – do niej list, 27 – 10 do kwadratu, 29 – przepływa przez Ryczywół, 30 – konieczny na stłuczenie, 31 – i monsum, i halny, 32 – pozioma kreseczka w zdaniu, 33 – potentat w procesorach, 34 – przepływa przez szekspirowskie miasto kochanków.

Pionowo: 1 – po „Misiu", 2 – dawne narty, 3 – konstelacja z najjaśniejszym Rigelem, 4 – nieco zapomniany gatunek jabłka, 5 – mają czardasza i tokaj, 6 – słynny wódz Zulusów, 7 – minister u sułtana, 8 – wiele hałasu i zamieszania, 11 – pantera, 15 – prazasada w filozofii, 16 – słynny batalion AK w Powstaniu Warszawskim, 18 – Baba z rozbójnikami, 20 – nauka z bitwami, dynastiami, datami, 21 – piłką po siatce, 22 – indyjska pustelnia, 23 – „o poranku" w piosence Grupy I, 24 – odwrotność oma, 25 – w butelce z żubrówką, 26 – imię autora „Małego Bizona", 27 – zielone liściaste warzywo, 28 – tkanina z wełny czesankowej.

Rozwiązanie krzyżówki rodzinnej z numeru 9 miesięcznika: Równaj krok zwłaszcza na zakrętach. Upominek przekazany przez **Sandomierską Manufakturę Lodów w Stalowej Woli** otrzymuje **Ewa Jaśkowska** ze Stalowej Woli.Gratulujemy. Prosimy o kontakt z redakcją. Upominek jest do odebrania w „Sztafecie" do 19 października. ■

KUPON 10/2026

Ale KINO

Lalka

(dramat, romans, Polska, 2026)

Warszawa, koniec XIX wieku. Serce Stanisława Wokulskiego owładnięte jest szaloną miłością do Izabeli Łęckiej. On, dzięki fortunie zdobytej na wojnie, powraca do kraju i postanawia wkroczyć do świata wyższych sfer, aby zdobyć rękę ukochanej. Ona jest olśniewająca i wyniosła, lecz mimo arystokratycznego pochodzenia zmaga się z widmem finansowej ruiny. U boku Wokulskiego stoi jego wierny przyjaciel – Ignacy Rzecki, romantyk, który z nostalgią obserwuje, jak świat ideałów ustępuje miejsca społecznym aspiracjom i bezwzględnej grze interesów. Wokulski wkracza w labirynt arystokratycznych salonów, gdzie każdy gest może być początkiem intrygi, a każde słowo – zapowiedzią zdrady. Stający na jego drodze rywale, niespodziewane sojusze i dramatyczne wybory, wystawią na próbę jego marzenia i wiarę w ludzi.

Vincent. Legenda oceanu

(animowany, familijny, Kanada, Czechy, Niemcy, 2026)

Kiedy starożytny Lewiatan budzi się ze snu i zaczyna mącić w podwodnym królestwie, Vincent musi zebrać w sobie odwagę i przejąć stery. Na szczęście nie płynie sam. U boku ma Waltera – najbardziej zrzędliwą rybę pod słońcem i pod wodą, oraz Darię – niesłychanie pyskatą i nieustraszoną orkę. Ta genialnie niedobrana ekipa wyrusza w epicką, pełną humoru i niesamowitych zwrotów akcji podróż, by odnaleźć mityczną pieśń zdolną przywrócić ład w oceanie.

HELIOS

Do rozdania mamy wejściówki do kina **Helios w Stalowej Woli**. Aby otrzymać wejściówkę, zadzwoń na nr tel. 530-530-598, w godz. **12.00–12.05 19 października**. Przygotuj aktualny egzemplarz miesięcznika, ponieważ pytanie od redakcji zostanie zadane na jego podstawie. ■

eprasa.pl 3dad9372dc

FRASZKI

Stanisław J. Chudy

Kobieta lekkich obyczajów
Ciężko pracuje czasem
Gdy klient jest grubasem

Spis cudzołożnic
Erotyczne wytyczne

Kobieta nie do zdarcia
Choć wiek ma balzakowski
I kształty rubensowskie
To myśli wciąż kudłate
A życie młodopolskie

AFORYZMY

Marian T. Karaś

Kobiety i szczyty górskie
Są po to, by je zdobywać

Kobiety miewają coś w sobie
Dzięki mężczyznom

Kobiety Rubensa to intelektualistki
Wszystkie wychodzą poza ramy



Rysunek: Grzegorz Pepaś

HOROSKOP



Baran (21.03–20.04)
Może czasem masz wrażenie, że ktoś jest dla Ciebie ciężarem, kulą u nogi, ograniczającą Twoją wolność. Być może jest. Ale czy ma inne wyjście? I jak się czuje, gdy Ty okazujesz mu swoją niechęć?



Byk (21.04–21.05)
Ciągle poszukujesz szczęścia, czegoś trudno osiągalnego, może nawet niemożliwego tak do końca. Czasem ogarnia Cię zniechęcenie. A przecież szukając tego ideału, osiągnąłeś już bardzo wiele mniejszych sukcesów, też ważnych.



Bliźnięta (22.05–20.06)
Marzysz o dalekich podróżach, podziwianiu nieznanych miejsc. Czasem jednak trzeba zrezygnować z kosztownej wycieczki, bo tu na miejscu są jakieś prozaiczne, ale ważne sprawy do załatwienia. Nie zapominaj o nich.



Rak (21.06–22.07)
Wydaje Ci się, że Twoje działania zmierzają w zupełnie innym kierunku niż chciałeś. Tymczasem w pewnym momencie nastąpi zwrot i wszystko będzie tak jak powinno. Nie wszystko da się załatwić po linii prostej.

Rysunki: Grzegorz Pepaś



Lew (23.07–22.08)
Chciałbyś poznać przyszłość, dowiedzieć się, jak rozwiążą się Twoje kłopoty. A może brakuje Ci wiary w siebie? Nie zamartwiaj się na zapas, rób to, co leży w Twoich możliwościach, a reszta się ułoży.



Panna (23.08–22.09)
Kominiarz w cylindrze, ze szczotką i kulą do przeczyszczania przewodów kominowych ponoć przynosi szczęście. Jeśli nie spotykasz takiej postaci na swojej drodze, spróbuj sama zadbać o swoje powodzenie. Na początek uśmiechnij się.



Waga (23.09–22.10)
Trzeba dużego wysiłku, żeby zwyciężać w rywalizacji, i nie tylko tej sportowej. Ale czy zawsze należy rywalizować? Poczekaj. Tym razem bez walki okaże się i tak, w czym jesteś najlepsza.



Skorpion (23.10–21.11)
Nie potrzeba nowoczesnej techniki, żeby coś nieodwracalnie uszkodzić, czasem wystarczy ciężkie, nielitościwe słowo, a dawna harmonia legnie w gruzach. Bądź bardziej empatyczna, a wszystko będzie dobrze.



Strzelec (22.11–20.12)
Nie wszystkim i nie zawsze służy zdrowie. Miej trochę wyrozumiałości dla tych, którzy zmagają się z różnymi chorobami, choć są przez to niekiedy uciążliwi dla otoczenia. Pomyśl, co by było, gdybyś był na ich miejscu.



Koziorożec (21.12–19.01)
Nie wymagaj od otoczenia, żeby dorastało do Twoich wyobrażeń, staraj się każdego poznać i docenić w nim to, co najlepsze. Okaże się że przyjaciele mają dla Ciebie wiele miłych niespodzianek.



Wodnik (20.01–18.02)
Nie noś w sobie myśli o zemście, choćby to było wielkie przewinienie. Takie nastawienie przede wszystkim zaszkodzi Tobie, bo staniesz się zgorzkniały. Uśmiechnij się, życie nie jest takie złe.



Ryby (19.02–20.03)
Wydawało Ci się, że wszystko przewidziałeś, dobrze wycelowałeś, więc dlaczego trafiłeś jak kulą w płot? Chyba jednak nie miałeś pełnej wiedzy o sytuacji. Przygotuj się lepiej i spróbuj jeszcze raz.

eprasa.pl 3dad9372dc


FERRO
Business & SPA
REKLAMA
NOWOCZESNY HOTEL W STALOWEJ WOLI
WKRÓTCE
OTWARCIE
HOTEL • RESTAURACJA • SPA • BIZNES
NOWY WYMIAR GOŚCINNOŚCI
REZERWUJ NA BOOKING.COM
UL. KWIATKOWSKIEGO 1
37-450 STALOWA WOLA
WIZUALIZACJA
WWW.HOTELFERRO.PL